Socjalizm i Wolność

Nr. 409 (6480)

WARSZAWA, WTOREK 24 GRUDNIA 1935 r.

RO XL

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 1 i pół do 3-ej po południu.

Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.

ADMINISTRACJA czynna od 9—5 bez przerwy, w soboty do 3 popoł.

KASA czynna od 12 do 2-ej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7

REDAKCJA — tel. 5.06-70
DYREKCJA — 2.20-13
ADMINISTRACJA — 5.13-80
DRUKARNIA — 2.76-43

KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175

Cena numeru 20 groszy

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 5.40, bez odnoszenia zł. 4.70 na prowincji miesięcznie zł. 5.40, zagranicą zł. 8.—Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30,drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie
Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Do wszystkich żywych sił Polski

Przez szereg lat **prąd faszystowski** rósł wszędzie i wszędzie nabierał rozmachu; w niektórych krajach objął pełnię władzy państwowej; gdzieindziej wpływał bezpośrednio czy pośrednio na grupy rządzące, na ich **system** rządzenia; gdzieindziej jeszcze ważył „ideologicznie" na psychologji zbiorowej rozmaitych środowisk; należało w pewnych kołach do „zasad" przyzwoitości towarzyskiej korzyć się przed jakiemiś kolejnemi objawieniami faszystowskiej wiary. Rozmaite reduty myśli „europejskiej" wywiesiły białą chorągiew. **Święciły łatwe tryumfy obrzydliwe przejawy karjerowiczostwa, niewolnictwa i zaprzaństwa. Tchórzostwo pospolite i snobizm „intelektualistów" podały sobie ręce, by tworzyć atmosferę biernego poddania się fali dyk**tatur, „solidaryzmu społecznego", przygotowań wojennych i antysemityzmu, awanturnictwa **w polityce międzynarodowej i bezbrzeżnego cynizmu w polityce wewnętrznej.**

Dzisiaj — to wszystko pękło...

Pozbawione wody pustynie Abisynji wchłaniają w siebie stopniowo całą moc faszyzmu włoskiego, Wyroki śmierci i obozy koncentracyjne „Trzeciej" Rzeszy nie zniszczyły jednak Niemiec podziemnych. „Najwierniejsi spośród wiernych" — robotnicy Austrji — nie ugięli się ani na chwilę. Dyktatury Hiszpanji i Jugosławji, Grecji albo Litwy są w odwrocie. **Prąd faszystowski** osiągnął swój punkt szczytowy; nie rozwiązał wielkich zagadnień teraźniejszości; przekreślił wolność i prawo człowieka, ale nie zastąpił tych wartości niczem innem; tragedji bezrobocia i powszechnej nędzy nie przeciwstawił żadnej koncepcji twórczej i żadnego twórczego wysiłku; cofająca się brudna fala pozostawia ludzkości tylko trzy rzeczy w spadku:

1) wyprawę kolonjalną Mussoliniego wraz z otaczającemi ją manewrami dyplomacji europejskiej;

2) przygotowania wojenne „Trzeciej" Rzeszy;

3) pogłębioną katastrofę gospodarczą i sponiewieraną do dna godność ludzką we wszelkich praktykach obozów koncentracyjnych, czy też poprostu tak zwanych łagodnie „zajść antyżydowskich".

***

Prąd faszystowski uderzył piersią o pierś prądu przeciwnego, — **prądu socjalistycznego.** Pogrzebali nas tysiąc razy. Tysiąc razy dźwigali nam nagrobki i kładli wieńce na trumnę. **I właśnie żyjemy.** Tam, gdzie trzeba było **trwać**, — przetrwaliśmy; tam, gdzie odeszliśmy w podziemia, — z podziemi powstał świeży nurt. I teraz z radością i z dumą witamy **powracającą falę.** Jest takie jedno powiedzenie w którymś przedwojennym utworze Andrzeja Struga:

„tak samo się budzą potężnie,
jako i spali potężnie..."

W samej rzeczy:
masy pracujące

„tak samo się budzą potężnie,
jako i spały potężnie..."

Dopełniają się czasy, bo przepełniła się miara...

***

Zwracamy się dzisiaj **do wszystkich żywych sił Polski.**

Każdy naród, każda klasa, każdy człowiek, — każdy z nas bez wyjątku jest sam kowalem własnego swego losu. Polska przyszłość — to nasz własny wysiłek. Czy mamy pozostać w roli biernych, znużonych śmiertelnie, „objektów rządzenia"? Czy mamy przetworzyć kraj w „królika doświadczalnego" dla hitlerowskiego naśladownictwa? Już raz, jesienią r. 1914

„w pieśniach kozackich stanic"

gubiła Warszawa swój własny, prawdziwy ton.

Nasze sztandary niosą społeczeństwu **tradycje** inne; nie przesuwanie siłą studentów-Żydów na boczne ławki sal wykładowych politechniki lwowskiej, — tylko... testament Bosaka po r. 1863; nie „Dwugroszówka" p. Ant. Sadzewicza, tylko... „szpada Socjalizmu polskiego" w zakutych dłoniach Montwiłła-Mireckiego; nie deklaracje „amnestyjne" pp. Michałowskiego, Malinowskiego, Podoskiego i Sieroszewskiego z trybun sejmowej i senackiej... tylko r. 1905, i r. 1914, i — wreszcie — listopad r. 1918. To nasza **legitymacja historyczna.** Te daty — to nasz stosunek jedyny do minionych dni pokolenia.

Wierzymy w **żywe siły Polski.**

Gdybyście wszyscy wiedzieli, jak cudownie, jak wspaniale trwał „szary" polski robotnik przy **swojej** Partji i **swoim** związku klasowym! Spływały po nim szykany i represje niby mętne krople deszczowe po granicie... A „szary" polski chłop „podniósł kotwicę"; jego łódź stała przez wieki na zamarzłych wodach „wielkiego znużenia". **To się skończyło.** Łódź, zerwana z trwającego setki lat „miejsca postoju", popłynęła w jutro. Świat Pracy rozprostowuje ramiona:

„tak samo się budzą potężnie,
jako i spali potężnie..."

„Od dołu" tworzy się w życiu codziennem

polski „Ludowy Front",
wspólny front chłopa, robotnika i pracownika umysłowego.

Dopełniają się czasy...

***

Zwracamy się więc do **wszystkich żywych sił Polski.**

Prąd faszystowski uderzył — w każdym kraju inaczej—piersią o pierś prądu socjalistycznego. Ale **w gruncie rzeczy to jest** wszędzie to samo.

My przeciwstawiamy:

anarchji gospodarki kapitalistycznej — ideę **gospodarki planowej;**

poniewieraniu godności ludzkiej — **wolność i prawo człowieka;**

awanturnictwu wojennemu— ideę **braterstwa ludów.**

Każde z tych haseł jest **programem.**

W imię **takich** haseł dojrzewa w Polsce

„Ludowy Front".

***

Podjęto beznadziejną próbę zamknięcia życia politycznego Rzeczypospolitej w ramach... obozu „sanacyjnego". Próba, oczywiście, zawiodła. Obóz t.zw. narodowy pragnąłby zagarnąć monopol dla siebie. To się też nie uda.

Bo

zbyt głęboko sięgnęło załamanie się kapitalizmu;

dojrzała już świadomość mas;

uprzytomniła się ludziom potrzeba wolności.

Nikt nie zawróci wstecz biegu dziejów...

***

Nadchodzą znowu **czasy wielkie.** Odczuwamy wszyscy powiew fali, która powraca. Przed Polską, przed klasą robotniczą, przed masami włościańskiemi, przed masami pracowniczemi wyrasta jeszcze raz jeden

problem odpowiedzialności dziejowej.

Zwracamy się zatem do wszystkich żywych sił Polski:

Skupiajmy te nasze siły!

Przeciw faszyzmowi—w imię wolności.

Przeciw kapitalizmowi — w imię przebudowy ustroju.

Przeciw tchórzostwu, zaprzaństwu i bierności — poprostu w imię odwagi.

Bo każdy naród, każda klasa i każdy człowiek, — bo każdy z nas bez wyjątku jest sam kowalem własnego swego losu...

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

* * *

Twoja dola — to konać za święte idee, a konać bez ostatniej pociechy mężnego człowieka: — bez sławy. Ale ty nie dla sławy wyszedłeś! Posłałeś siebie sam, ażeby świat, wbrew woli świata, wydrzeć z pod skinień berła nocy. Twoje zadanie — to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z pod męki ciał wydobyć ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia. Dlatego wyzwałeś na rękę łuk i koronę świata. Więc obok męczeńskiego twojego słupa dla tem większego urągowiska stawiają słupy — łotrów. Wyszedłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomiljonowy naród spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników. Wyszedłeś, jak przemytnik, obnażony do pasa. Na plecach dźwigałeś składowe części drukarni. Byłeś obładowany pismami, zwiastującemi wyzwolenie ciał i duchów. W lewej ręce trzymałeś żerdź, którą w ciemności szukałeś obieszczyka, strzegącego granic ziemi, — w prawej niosłeś rewolwer, gotowy do strzału. Tak przebywałeś graniczne rzeki. Szedłeś w kraj boso i krwawiąc nogi. Tej to nocy przyniesiona została Niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka. Tej to nocy przyniesiona została deklaracja praw świętego Proletarjusza, które zdeptała przemoc bogaczów. Przyniosłeś wtedy bezcenne zwitki polskiego zakonu od zaklęsłych emigranckich mogił. Przyniosłeś „drugą strunę" zerwaną z lutni nieśmiertelnych. Stąpiwszy na ziemię rodzoną, poszedłeś za jękiem ludzkim. Było ci drogowskazem stękanie pracującego człowieka. Ci, o których nie wiedziała Ojczyzna, ci, których trudem pasł się świat, znalezieni zostali przez ciebie, podźwignięci, wezwani i złączeni w towarzyski obóz bojowników o wolność.

Któż dziś policzy te czoła płonące, które zastalił mróz Sybiru? **Kto przebrnie objęciem przez ogrom tego cierpienia, które zniósł w kajdanach socjalizm polski? Kto zmierzy długość drogi, którą w śniegach, po grudach i moczarach wygnania wydeptał?**

Szarpie dziś jego cześć i jego nieskalany honor polski dziennikarz, który z zadeptywania ogniów idei żyje. Naśladując siepaczów, łączy szlachetny cień żołnierza z widmem łotra, który po śladach idzie i chwyta łup. Tęsknem echem, żołnierzu, odbijają się kroki twoje w tajniach ludu, jak echo odbija się w lesie. Jak echo w mrokach lasu— zamierają. Lecz ty sam jesteś ludem i krew twoja w lud wsiąka. Na wystygłych kałużach krwi, w dziewiczych tajniach wyrastają cudne legendy, jakich jeszcze Polska nie miała. Budzą się w duszach sny o pióropuszu sławy...

Bo tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu! Ona jedna nie zlęknie się twych snów i twoich czynów. Gdyby nawet sprawa twoja była przegraną, — ona ci wiary dochowa. Ujrzy i spamięta dnie twe i noce, mękę, wysiłek, trud i skon. Złoży ona twą głowę, stłuczoną sołdackiemi kolbami, na wezgłowiu z najcudowniejszych wierszy, które dla ciebie jednego wyjmie po latach z przepychu prastarej mowy. Nakryje twój nagi trup bez złotego pasa i czerwonego kontusza, gdy go lud łódzki z pospólnego dołu wielokroć wykopie, żeby mu dać sosnową trumnę, to jedno, co lud dać może, płaszczem dostojeństwa, utkanym z najcudowniejszych barw sztuki. W twoje ręce skostniałe i dopiero w śmierci bezsilne włoży złoty swój sen, sen tylu pokoleń młodzieży, sen o rycerskiej szpadzie.

R. 1905.

Stefan Żeromski
„Sen o szpadzie"



* * *

„...Już gna Historji rwący koń,
na koniu Anioł krwawy:
Hej, ludy świata! kujcie broń,
nadchodzą lata sławy!

Płomieniem bucha zimny głaz,
i obrzmiewają echa wraz:
za Wolność, ludy, i za nas!
Niech żyje „Front Ludowy"!..."

„...Ona jedyna nigdy nie zawiedzie, nigdy nie zdradzi, nigdy nie odtrąci... Ta, którą zrodził twórczy trud, wykołysała walka z nędzą, a która z mogił zapomnianych skorzysta —

POLSKA PRACUJĄCA".

Z odezwy C. K. R. P. P.S.
z dnia 5 stycznia 1916 r.

Opinja publiczna

W Anglji minister spraw zagranicznych wysunął w sprawie pokojowego zakończenia wojny abisyńskiej propozycje, które wzburzyły całą opinję publiczną. Mimo, że za wysuniętemi tezami oświadczył się cały Rząd, potępiły je partje polityczne, potępiła prasa i ludność na masowo odbywanych zgromadzeniach,— stając zgodnie na stanowisku, że powaga i godność Wielkiej Brytanji nie pozwalają na zrobienie czegokolwiek, co w tej chwili mogłoby być uważane za przechylenie szali na korzyść napastnika i za dopomożenie mu do osiągnięcia korzyści z podjętej napastniczo wojny.

W sytuacji tej premjer Rządu, aczkolwiek członek starej konserwatywnej rodziny — przyzwyczajony do władzy i jej poszanowania, — stanąwszy przed parlamentem, nie zawahał się ani na chwilę, by oświadczyć, że Rząd, licząc się z powstałą opinją Wielkiej Brytanji, uważać musi wysunięte przez siebie tezy za kompletnie pogrzebane. Z wielką godnością i wśród uznania całego społeczeństwa p. Baldwin nie uważał za wstyd powiedzieć publicznie, ŻE CHYLI CZOŁO PRZED OPINJĄ PUBLICZNĄ SWEGO KRAJU, KTÓRĄ UWAŻAĆ MUSI ZA WYRAZ WOLI JEGO OBYWATELI.

Równocześnie w Polsce na czoło zagadnień politycznych wysunęła się sprawa amnestji dziesiątek tysięcy więźniów, zapełniających dziś polskie więzienia. I znowu opinja publiczna, reprezentowana przez partje polityczne, przez prasę i przez zbierającą się na zgromadzeniach ludność — stanęła prawie jednolicie za podniesionem żądaniem TAK, ŻE HASŁO JAKNAJSZERSZEJ AMNESTJI ZNALAZŁO SIĘ NA USTACH NIEMAL WSZYSTKICH OBYWATELI KRAJU. Pomijając już fakt, że przebywanie w tych polskich więzieniach stało się nietylko karą przez pozbawienie wolności i odosobnienie — lecz, jak stwierdzały raporty, ogłoszone nawet w „sanacyjnych" gazetach — stało się fizyczną męczarnią na skutek braku powietrza, przepełnienia, niechlujstwa i brudu—opinja publiczna wskazywała, że w więzieniach tych, obok zwykłych przestępców kryminalnych, których ogromna część popchnięta została do zbrodni przez obecną ciężką sytuację gospodarczą i niemożność znalezienia środków do życia — znajdują się tysiące ludzi, których jedynem przestępstwem było to, że na szczęście swojego kraju i kierunek jego rozwoju patrzyli inaczej, niż rządzące sfery „sanacyjne".

Toteż w tym momencie, kiedy Rząd rzucił hasło zjednoczenia wysiłków całego społeczeństwa, ażeby odgrzebać kraj spod gruzów, któremi przywaliły go dziewięcioletnie rządy „sanacyjne" — opinja publiczna za pierwszy warunek zjednoczenia tych wysiłków uznała ogólną amnestję dla wszystkich więźniów, a zwłaszcza dla więźniów politycznych i dla tych, którzy na skutek więzienia i procesu brzeskiego stali się wykładnikiem walki przeciwko dotychczasowym metodom rządzenia.

Ale kiedy opinja ta ogarnęła całe niemal społeczeństwo polskie i ostateczny swój wyraz znalazła nawet w głosach, podnoszonych nieśmiało na komisji senackiej — przedstawiciel Rządu polskiego nie umiał z nią się pogodzić, nie umiał uchylić przed nią czoła tak, jak to zrobił jego angielski kolega. Przeciwnie, — uznał, że obowiązkiem jego jest przeciwstawić się jej dlatego, że Rząd stoi na innem stanowisku, żądając wyłączenia od amnestji części więźniów politycznych, a zwłaszcza — politycznych emigrantów brzeskich.

Dwa obrazki polityczne w ciągu tego samego tygodnia. Dwa stanowiska Rządu wobec opinji publicznej: w Polsce i w Anglji. I oba tak niesłychanie charakterystyczne dla stosunków obu krajów, dla stanowiska ich rządów i dla znaczenia i powagi ich opinji publicznej!

A przecież niedawno jeszcze, w r. 1932, p. premjer Sławek na Zjeździe Legjonistów w Gdyni wołał na cały kraj o stworzenie silnej opinji publicznej. Głos jego powtarzali niemal wszyscy poźniejsi premjerzy i politycy „sanacyjni". Nie chcę podejrzewać, że rzucane przez nich hasła były nieszczere. Wszyscy oni bowiem, od p. Sławka począwszy, — mimo lekceważenia tej opinji i jej znaczenia — zdawali sobie sprawę, ŻE WBREW NIEJ NA TRWAŁE RZĄDZIĆ NIE MOŻNA. Spodziewali się jednak, że przy pomocy ołówka cenzora, przez konfiskaty niedogodnych sobie artykułów, choćby tylko zawierających materjał rzeczowy i prawdziwe fakty, — że przez zakazy zgromadzeń, powtarzające się coraz liczniej ze względów „na bezpieczeństwo publiczne" — i przez równoczesne objęcie monopolu na urabianie tej opinji przy pomocy własnej prasy rządowej, własnych mów i radja — uda im się urobić ją tak, by była wobec nich powolną i od nich zależną.

Stało się inaczej. Mimo ciągłego krępowania i rzucanych przeszkód opinja publiczna „wolna zaczęła się konsolidować. Zaczęła dźwigać głowę, zaczęła stawać się czynnikiem niezależnym, domagającym się dla siebie poszanowania i respektu. Ten proces konsolidowania się opinji publicznej znalazł swój wyraz w niedawnych wyborach sejmowych, kiedy ogromna większość społeczeństwa przez abstynencję opowiedziała się przeciwko okrojeniu praw politycznych ludności, — znajduje go dziś w jednomyślnem żądaniu amnestji dla więźniów politycznych i emigrantów brzeskich. Jeszcze wprawdzie głos powstającej opinji publicznej nie jest dość silny, by zapewnić sobie posłuch i poszanowanie — JUTRO JEDNAK ZNAJDZIE W SOBIE DOŚĆ MOCY, BY I W POLSCE MINISTROWIE MUSIELI UCHYLIĆ PRZED NIM CZOŁA.

ZYGMUNT ŻUŁAWSKI.

Rozważania

Nastroje proamnestyjne, zadając kłam panującym w pewnych środowiskach głosom o zaniku sumienia społecznego i o bezsilności szerszych warstw do reagowania na moralne postulaty, ujawniły równocześnie wykopaną pomiędzy społeczeństwem a pp. posłami i senatorami przepaść ideową.

Uświadomieni robotnicy i chłopi, inteligencja pracująca i mniejszości narodowe, — wielkie ogniwa spoistości i mocy państwowej, — ci traktowani jako zapora w dziejowym pochodzie Polski, — wszyscy oni sprzymierzyli się, gdy z szeregów P.P.S. poszło poprzez cały kraj hasło walki o lepszy los, o łagodne Jutro dla więźnia politycznego.

Ta „zaraza" amnestyjna dotknęła w poważnym stopniu uczciwych publicystów i działaczy, (Rzymowski, Krahelska, Szpotański) broniących zwykle innej „Reduty" — wciągnęła ich w wir zainteresowań amnestyjnych i nakazała oceniać to zagadnienie nie tylko z punktu widzenia przeludnienia więzień. Obudziła w nich drzemiące wspomnienia przeszłości, uderzyła w strunę minionych lat bohaterskich i zmagań szlachetnych, — otworzyła oczy na bezmiar cierpień „przestępcy" ideowego.

Tylko środowisko Podoskich i Hoppów, — środowisko o bezkrwistem obliczu, — nie było w stanie zdobyć się, jeśli nie na gest, to na taktyczne posunięcie, które mogłoby uratować je w opinji publicznej i zmazać grzech pierworodny. Pierwsza karta dziejów środowisk przeciwamnestyjnych zawierać będzie treść ponurą, dla dorastających pokoleń niezrozumiałą.

Zdawałoby się, że ci nowi dzierżyciele przywilejów parlamentarnych, bezkonkurencyjni parlamentarzyści, — wydobędą z siebie chociażby szczyptę rycerskości względem tych, którzy mozolnie pracowali przy odbudowie Państwa. Prawda, — są oni dzisiaj poniżeni, wyszydzani... ci zwalczający knebel prasowy, interpretacje swawolne... ci zwolennicy niezależnej kontroli, inicjatywy prawodawczej i pełnych praw ludu. A jednak napawają jakimś lękiem... Nie oni sami, — nie, a ich idee z których bije wiara i siła.

⁂

Odwrócono się od młodzieży, nie puszczono całkowicie w niepamięć jej czynów, mierzących w spokój społeczny. A przecież ci młodzi i lepsi są zawsze jednacy, — bez względu na miejsce i czas... Przed laty, gdy Okrzeja zasiadł na ławie przed Sądem Wojennym, — Stanisław Patek, twórca i dusza Koła obrońców politycznych,— tak mówił do sędziów:

...„i wtedy dowiedział się, że jest nauka, której celem jest szczęście ludzkie, że jest idea, która zagrzewa do pracy w tym kierunku, że są ludzie, którzy tej pracy poświęcają życie... Te wiadomości padają na duszę, jak ziarno na dziewicze, lecz żyzne i bogate pole... Jak wicher pędzi liście, a rzeka podczas rozlewu prze naprzód swe wody, tak młodość i temperament unoszą młodzieńca w tej pracy".

Te prądy są przecież niezmienne i ówczesne ujęcie przez Patka poczynań młodzieńczych, — czy nie da się przenieść na naszą niwę? I czemu dzisiaj myślimy, inaczej, czemu sądzimy te porywy twardziej, surowiej, bezwzględniej.... czemu godzimy się, by nadal kruszały w zamknięciu te młode życia...

⁂

Zamurowanym w szarych domach na okres życia dłuższy niż dziesięć lat nie chciano skrócić tej męki...

Bezlitośni dla siebie i swych najbliższych, gasną powoli w celach więziennych. I czemu to spalanie się tych ludzi winno trwać ponad dziesięć lat, — niech na to odpowiedzą bojownicy dnia wczorajszego, żołnierze przedwojennego podziemia, niegdyś waleczni i śmiali...

⁂

Uczestnicy Walk przeciwstawili się zamianie kary śmierci na bezterminowe więzienie. Bohaterskie serce niejednego z nich zamierało na wieść o tym potworze śmierci, ongiś grożącym towarzyszom i przyjaciołom w okresie bojów dawniejszych... Jak beznadziejnie męczyli się wtedy, torturowali własną duszę poczuciem bezsilności, jak kamieniały ich siły żywotne, gdy wszystko zawiodło i przeklęty po wieku powróz dusił niepodległościowca polskiego...

A dzisiaj szukają wybiegu prawnego, potrząsają prerogatywami konstytucyjnemi, by utrącić poprawkę komisji, poprawkę, ludzką... by szeroko otworzyć Wrota Śmierci.

LEON BERENSON.

Nasza prasa - to nasza broń

Prasa socjalistyczna powinna być czytana i popierana przez wszystkich, komu leży na sercu zwycięstwo klasy robotniczej w walce z wrogiem.

⁂

Prasa socjalistyczna łączy klasę robotniczą rozrzuconą w całej Polsce w jeden obóz jednako myślący i zdążający do jednego wspólnego celu.

⁂

Prasa socjalistyczna łączy proletarjat wszystkich krajów przeciwko wspólnym wrogom — kapitalizmowi i faszyzmowi.

TOMASZ ARCISZEWSKI.

Moc truchleje!

Truchleje moc, Towarzysze.

I to bez najmniejszej przesady.

Oni mają wszystko do swej dyspozycji: przestarzałe prawo z zaśniedziałemi artykułami i wyblakłemi paragrafami, władzę, brutalną siłę fizyczną, no i największą potęgę — złoto, kapitał.

My mamy tylko po dziesięć palców u spracowanych rąk i tę Ideę, którą nosimy w sercu.

I nic pozatem.

A pomimo to moc truchleje. Ich moc truchleje.

Który z nich rozważniejszy, roztropniejszy, ten mówi o pojednaniu. Który tępy i nie widzi dalej końca swego nosa, ten wierzy w zwycięstwo siły fizycznej, ten usiłuje rozszczepić nasze szeregi, ten usiłuje naszej świętej Idei braterstwa wszystkich wydziedziczonych i poniżonych przeciwstawić nędzny falsyfikat idei faszyzmu.

Tak samo przed blisko 20 wiekami garstka biednych proletarjuszy, cieśli, rybaków i pasterzy galilejskich, olśniona wizją nowej idei, ważyła się rozpalić żagiew buntu przeciw całej potędze pogańskiego Rzymu, zmaterjalizowanego Rzymu.

Urągano im, naigrawano się z nich, a jednocześnie ścigano, prześladowano, palono na stosach, krzyżowano, kamieniowano, oddawano dzikim bestjom na pożarcie, ale idei nie zniszczono. Przemijający jest bowiem człowiek, ale Idea jest niezniszczalna.

Gdy, prześladowani i gnębieni, nie mogli już głosić nowej nauki przy pełnym blasku słońca, zeszli w katakumby, w biedaszyby starożytnego Rzymu, i tam zdobywali wiernych dla głoszonej prawdy. Jak krety ryli pod ziemią aż podważyli potężny gmach starożytnego rzymskiego imperjum.

Moc Rzymu struchlała. Gdzie jest dzisiaj potęga dawnego Rzymu? Leży w gruzach i dziwnym trafem ten, który obecnie ogniem i mieczem tępi głosicieli nowej nauki, odkopuje z pod gruzów ruiny starego Rzymu.

Teraz my niesiemy światu nową naukę braterstwa i sprawiedliwości I nas ścigają, prześladują i rzucają dzikim bestjom na pożarcie. My jednak nie stanowimy już garstki. Nasza nauka rozlała się po całej ziemi i ma wszędzie coraz więcej wyznawców.

Gdyby nas chcieli zapędzić w katakumby, stary porządek wnetby runął. Idziemy naprzód, zapatrzeni w naszą gwiazdę przewodnią, jak owi legendarni pasterze, którzy szli za gwiazdą, co zabłysła nad Betleem.

I tak samo wierzymy, że w naszej Idei tkwi jedyna prawda, i, że niemasz dla ludzkości innego zbawienia poza Socjalizmem.

I przed tą naszą Ideą truchleje moc kapitalizmu.

X. Y. Z.

MAŁY FELJETON

Rozmyślania świąteczne

Święta są nietylko dlatego dobrym wynalazkiem, że pozwalają ciału wypocząć po pracy, ale dlatego także, że nie pracując można trochę czasu poświęcić na rozmyślania.

Wielu mylnie sądzi, że święta są od tego, ażeby lepiej jeść i więcej pić. Jest to oczywiście mniemanie zupełnie błędne. Przedewszystkiem regulatorem nieograniczonego spożycia jest kryzys, który ogranicza, i to w bardzo poważnym stopniu, nasze możliwości konsumcyjne. A chociaż ta nasza Rzeczpospolita uchodzi za ziemię mlekiem i miodem płynącą, to przecież za to mleko i za ten miód trzeba płacić żywą gotówką, której, jak wiadomo, zadużo nie mamy, pomijając już zupełnie inny wzgląd, że który to człowiek, mający wszystkie klepki w porządku, wytrzymałby trzy dni na wikcie, składającym się wyłącznie z mleka i miodu.

Jeżeli zaś chodzi o ludzi, żyjących po tamtej stronie kryzysu, t. j. o takich, co kryzys znają tylko ze słyszenia, to i ich możliwości konsumcyjne są ograniczone prawem fizycznem, które powiada, że nie można ładować do żołądka więcej, aniżeli on może zmieścić.

Nadchodzące zatem święta zejdą nam przedewszystkiem na rozmyślaniach.

My, ludzie zaliczający się do świata pracy, będziemy mieli najwięcej czasu na rozmyślania, ponieważ procesy konsumcyjne niewiele chwil nam zabiorą. Zresztą nasyciliśmy się już przed świętami. Nasyciliśmy wzrok widokiem rozmaitych wspaniałości, wystawionych za oknami wystawowemi z takiemi naprz. budującemi napisami „Dawniej kilo 4 zł., obecnie zł. 3.95 groszy.

Bardzo wdzięcznym tematem do rozmyślań świątecznych jest naprzykład omylność ministrów.

Są, jak powszechnie wiadomo, — kraje, w których minister uchodzi za człowieka nieomylnego tak długo, — jak długo siedzi na ministerjalnym fotelu. Całe społeczeństwo może być innego zdania, ale, póki minister siedzi, nie wolno opinji słówkiem pisnąć Dopiero, gdy minister ustąpi, zaczynają się gorzkie lamentacje i głośne narzekania na szkody, które nie dadzą się ani odrobić, ani powetować.

W Anglji natomiast traktuje się ministra jak człowieka, który jak wiadomo jest omylny. Ba, powiadają, skoro nawet pociąg pośpieszny może się pomylić i — jak to w tych dniach zdarzyło się w Rumunji — że pociąg pośpieszny przez trzy godziny pędził po niewłaściwym torze i w niewłaściwym kierunku, to czemuż nie miałby się mylić minister?

Pociąg rumuński cofnięto do stacji skąd wyruszył i dopiero drugim razem ruszył po właściwym torze i we właściwym kierunku.

I oto ten rumuński pociąg nasuwa nową refleksję, którą na święta podają tym, którzy znajdą chwilkę wolnego czasu pomiędzy jedną a drugą konsumcją, a którzy jak rok długi, śpiewają kolendę „przy żłobie leżę".

Otóż należy w święta pomyśleć, czy my przypadkiem nie jedziemy po niewłaściwym torze i w niewłaściwym kierunku i czy nie należałoby naszego pośpiesznego pociągu zawrócić do stacji, z której wyruszyliśmy w 1926 roku i rozpocząć podróż po właściwym torze i we właściwym kierunku?

Narazie jest noc i pasażerowie śpią po przedziałach i nie wiedzą dokładnie, gdzie są i dokąd ich wieziemy. Ale jak się obudzą i zobaczą, dokąd ich zawieźliśmy, to może wyniknąć gruba awantura.

Panowie, pomyślcie w święta!

ULTIMUS.

Ostatnia wojna

Andrzej Strug

„Klucz Otchłani"

— Przywalono mnie granitem chwały, dzień za dniem kwiaty i wieńce dokładają ciężaru do kamiennego brzemienia...

— Kłamią nademną hołdy i za dumy ludzkie, kłamie nad moją mogiłą ten łuk wspaniały...

— Poco z pustyni pobojowiska wydarto moje szczątki, które już wrosły były w macierz ziemię? Poco wywołano, poco wrócono ducha mego zzaświata nicości? Skazaliście mnie na nowy byt, wtrąciliście mnie w gorycz trującą...

— Czyż na wieczne, do końca czasów ma trwać nademną wasza obłuda? Uczyniliście ze mnie świętość narodową i kupczą na moim grobie wieczni handlarze świętości. Jakże bezsilny jest mój gniew...

— Zakopaliście wraz ze mną prawdę wojny, utailiście słowo. dla którego legły były miljony ludzi. W tej myśli zawarł się ogrom przyszłości, nowy człowiek, nowy świat — za to jedno słowo nie żal było zginąć i było warto... Nam jednym, nam poległym odsłonięta jest tajemna wiedza tej wojny. My znamy jej prawdę i cel.

— NIGDY!...

— Już nigdy więcej!... Zcześnij, przeklęta na wieki wieczne i zagiń w pamięci ludzkości, ostatnia zbrodnio świata — ostatnia wojno!

Wyrok

W sobotę, 21 b. m. zapadł w Sądzie Okręgowym w Krakowie wyrok w procesie oskarżonych o działalność komunistyczną.

Skazani zostali: Spatzner na 6 lat więzienia, Ryknerówna i Weizbartówna po 4 lata, Królówna na 3 lata, Kalfusówna na 1½ roku. Wszystkich pozbawiono praw obywatelskich.

Wiadomości z terenu wojny

Groźna sytuacja Włochów na froncie północnym

Informacje ze źródeł włoskich potwierdzają fakt niepowodzeń Włochów na froncie północnym. Taktyka abisyńska polega na wypadach wzdłuż frontu włoskiego, które czynią sytuację armji najeźdniczej coraz trudniejszą.

Włoskie wiadomości z Asmary głoszą, że na prawe skrzydło frontu północnego, zagrożone ostatnią ofensywą wojsk abisyńksich, naczelne dowództwo włoskie wysłało znaczną ilość samolotów.

Bród pod Mai Timchet znajduje się wciąż w ręku wojsk abisyńskich. Na prawem skrzydle wojsk włoskich pojawiły się oddziały kawalerji abisyńskiej. Również na froncie południowym daje się zauważyć ruch wojsk.

Samoloty włoskie zbombardowały skupienia wojsk abisyńskich. Samoloty, które bombardowały Abisyńczyków, były silnie ostrzeliwane przez przeciwlotniczą artylerję abisyńską.

Zawieszenie Str. Narodowego w szeregu miejscowości woj. śląskiego

Spowodu przestępczej działalności, zagrażającej bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, rozwiniętej w ostatnim czasie przez szereg placówek Stronnictwa Narodowego, władze administracyjne zawiesiły w dniu 23 grudnia 1935 r. działalność Stronnictwa Narodowego w Katowicach, Chorzowie, powiecie Świętochłowickim oraz w tych miejscowościach na obszarze woj. Śląskiego, gdzie spowodu przestępczej działalności placówek Stronnictwa Narodowego zagrożone były spokój i bezpieczeństwo publiczne. (PAT)

WESOŁYCH ŚWIĄT

Budujcie „Front Ludowy"

Bajka

W piecu huczy Ogień,
tańczy Cień na ścianie,
Drzwi plotkują z Progiem,
w okna bije Zamieć.....

Coś w kanapie trzeszczy,
coś się dzieje w domu,
mówią wszystkie Rzeczy —
o czem, niewiadomo....

Skrzypnęła Posadzka,
Coś zaszeleściało,
trzasnął stół znienacka -
pękł — huk—trzask—wystrzału...

wszystko się ściszy —
w okna bije Zamieć, —
jakby nic nie było,
tańczy Cień na ścianie — — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Walka i praca minionych dni

Organizacja Bojowa P. P. S.

Mija oto trzydzieści lat od okresu największego napięcia walk stoczonych z caratem przez klasę robotniczą Polski. Po zdławieniu rozlewających się szeroką falą po całym kraju zbrojnych manifestacyj w grudniu 1905 roku szala zwycięstwa przechyliła się na stronę caratu. Utrzymał w swem ręku władzę despotyzm carski. Wzmocnił ochronę swego panowania, stawiając obok każdego policjanta zbrojne eskorty żołnierskie.

Polska Partja Socjalistyczna postanowiła wówczas przystąpić do przekształcenia istniejącej od roku nielicznej spiskowo-bojowej organizacji w organizację szerszą, którą stała się ORGANIZACJA BOJOWA P.P.S.

Zadaniem Organizacji Bojowej miało być przeprowadzenie licznych planowych akcyj terorystycznych i masowych wystąpień zbrojnych, mających na celu zdezorganizowanie i zdemoralizowanie systemu policyjnego oraz przygotowanie się do stoczenia ostatecznej walki z caratem. Decyzja Partji w sprawie utworzenia Organizacji Bojowej szła w zupełności po linji nastrojów, które panowały wówczas w masach robotniczych. Nic też dziwnego, że poczęło zgłaszać się do udziału w Organizacji Bojowej wszystko, co było najdzielniejszego i najszlachetniejszego w klasie robotniczej.

W pierwszych miesiącach 1906 roku w szeregach Organizacji Bojowej odbywało się szkolenie kadrów instruktorskich Organizacji, a następnie mobilizowanie Bojowych Oddziałów.

W 1906 roku Organizacja Bojowa składała się z jednostek wybitnych, które miały poza sobą najczęściej całe lata pracy w szeregach partyjnych, a często także lata więzień i pobytu na zesłaniu. Właściwy rozkwit potęgi Organizacji Bojowej przypada na drugą połowę 1906 roku. W czasie tym Organizacja Bojowa uzyskała już autorytet, który wykraczał daleko nietylko poza ramy organizacji partyjne, ale i poza klasę robotniczą. Na tle śmiałych wystąpień Organizacji Bojowej, które świadczyły o niebywałej sprawności i bohaterstwie walczących w jej szeregach żołnierzy Rewolucji, tworzyła się legenda. Powszechną była wiara, że Organizacja Bojowa jest rzecznikiem sprawiedliwości. Ufano, że ilekroć który z siepaczy carskich popełnił jakąś nikczemność — nie ujdzie karzącej ręki Organizacji Bojowej. Spodziewano się również, że wystąpienia masowe w całym kraju, wspomagane przez Organizację Bojową doprowadzić muszą do zwycięstwa klasy robotniczej. Wiara ta była tak mocną, iż przetrwała nawet upadek ruchu rewolucyjnego po 1908 roku. Nie zachwiały tej wiary ani zdziesiątkowanie szeregów Organizacji Bojowej, przeprowadzone przez żandarmerję przy współudziale zdrajców i prowokatorów, ani nawet ostateczne zaniechanie wszelkich akcyj po 1911 roku.

Gdy dziś o tej legendzie myślę, wiem napewno, że istotną była tu wyjątkowo wysoka wartość ideowa i moralna zarówno kadrów organizacyjnych, jak i „szeregowców" Organizacji Bojowej. Było to możliwe jedynie w atmosferze powszechnego zapału i wiary w nieuniknione zwycięstwo Socjalizmu.

Snuje się przed mojemi oczami długi korowód bohaterskich postaci. Powtarzam imiona, które ze czcią dziś wspominamy, a które w swej pamięci nazawsze przechowa klasa robotnicza Polski. A więc:

STEFAN OKRZEJA, stracony w Warszawie;

JÓZEF MONTWIŁŁ-MIRECKI, stracony w Warszawie.

JÓZEF DUDA, rozstrzelany po okrutnych torturach, którym był poddany w Kielcach,

JÓZEF KARKOCHA z Zagłębia Dąbrowskiego, zabity w Warszawie;

TOMASZ KSIĄŻCZYK, zabity podczas manifestacji w m. Łodzi, gdy jako chorąży szedł ze sztandarem;

ERAZM CHEJŁO z Siedlec, powieszony na stokach cytadeli;

STANISŁAW CZUBASZEK z Podlasia, stracony w Warszawie;

BRONISŁAW GŁYDZIAK, powieszony w m. Łodzi;

BORUCH SZULMAN, zabity na ulicy w Warszawie po zamachu na Konstantinowa;

TYTUS WCISŁO, zabity w Warszawie;

CYMERYS-KWIATKOWSKI, zabity podczas manifestacji w Radomiu;

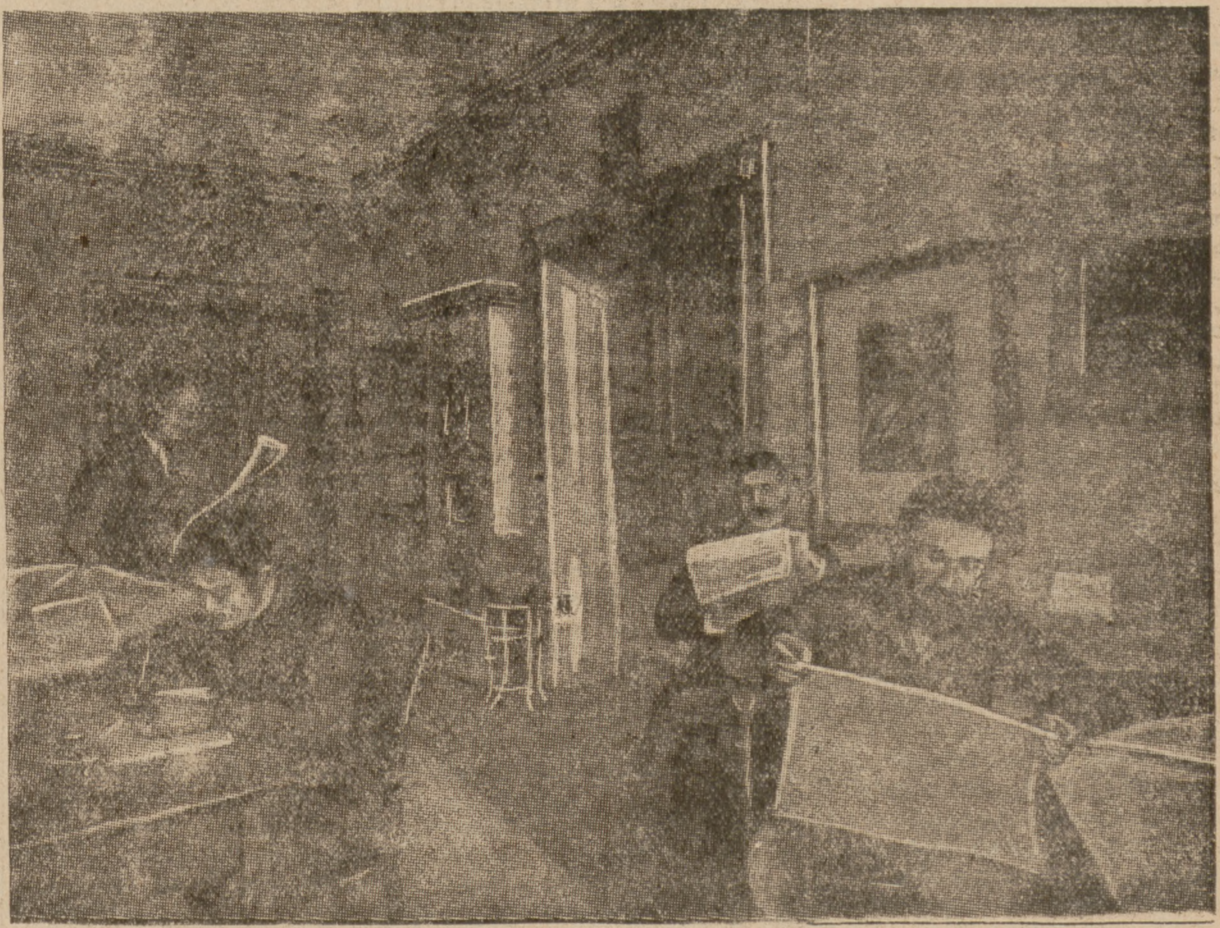
JÓZEF MICHALSKI, zabity pod Starożrebami;

I tylu, tylu jeszcze innych.

A obok nich... nieprzeliczona rzesza, setki i tysiące skazanych na katorgę, lub długoletnie więzienie. I jakże mało wśród nich było słabych duchem, którzy załamali się. We wszelkich warunkach umieli trwać na posterunkach, jakże często straconych. Ginęli zdawałoby się w walce beznadziejnej, jednakże zawsze umieli zachować wiarę w ostateczne zwycięstwo ideałów sprawiedliwości społecznej w przyszłym ustroju, któremu na imię Socjalizm.

TOMASZ ARCISZEWSKI.

W „Naprzodzie" przed trzydziestu laty



SIEDZĄ OD LEWEJ STRONY T OW. TOW. Z. ŻUŁAWSKI, IGN. DASZYŃSKI, EMIL HAECKER. STOI W GŁĘBI TOW. J. ENGLISCH.

***

Dajemy fotografję, która przedstawia redakcję „NAPRZODU" sprzed trzydziestu lat. P.P.S.D. Galicji i Śląska była wtedy głównym ośrodkiem polskiego MASOWEGO ruchu socjalistycznego.

Dziś wszystkie wysiłki i wszystkie „trójdzielnicowe" tradycje Socjalizmu polskiego zlały się w jedną całość, drogą zarówno każdemu spośród nas, stanowiącą jeden z fundamentów tego wielkiego gmachu, który nosi nazwę — P. P. S.

Burzymy — tworząc, Tworzymy burząc

Pokwitowanie

DLA DZIECI BEZROBOTNYCH.

Dr. Henryk Kołodziejski Zł. 20 (dwadzieścia zł.).

Zebrane na listę w firmie „M. Bogusławski" Zł. 30.

NA ROB. TOW. PRZ. DZIECI.

Józef Żegawko Zł. 5.

Salon Wytwornych Mebli Stanisława Radelickiego, Warszawa, Nowy Świat 30, składa Zł. 100.— do uznania Redakcji naszego pisma.

DO DYSPOZYCJ. P. STEFANJI SEMPOŁOWSKIEJ.

Dr. Natalja Zandowa Zł. 10.— zamiast kwiatów na grób szlachetnego człowieka prof. Stanisława Garlickiego.

NA PRZEŁOMIE

Nowa i stara kultura

Upadek kultury burżuazyjnej

Dwa główne prądy

Czem jest kultura? Nie będziemy tu wdawali się w trudną, skomplikowaną analizę. Jedno jest pewne: nie jest **tylko** komfortem, tylko techniką, tylko wiedzą — i wiedza i technika mogą być używane także dla celów antykulturalnych (gazy i bakterjologja na wojnie); nie jest **tylko** wysubtelnioną inteligencją lub głębokim wyczuciem estetycznem. Jest przedewszystkiem stosunkiem **do człowieka.** Tkwi w ustroju społecznym, w etyce (moralności) ludzkiej; w ujmowaniu wielkich zadań człowieka na ziemi.

Ta kultura ma charakter **klasowy.** Inną była za czasów pańszczyźnianych, szlacheckich (feudalnych), inną jest w dobie burżuazyjnej, inną będzie w okresie socjalistycznym. Matematyka zostaje oczywiście zawsze ta sama, ale stosunek do człowieka, ale etyka i filozofja epoki zmienia się.

Obecnie ma się ku schyłkowi okres kultury burżuazyjnej. Burżuazja w swych pierwszych wielkich wystąpieniach (W. Francuska Rewolucja, 1789 r.) była optymistyczną; antyklerykalną; pełną wiary w rozum ludzki; pełną ufności w ludzkość (międzynarodowość), w prawa człowieka i obywatela. To były cechy główne jej kultury (patrz „Encyklopedję" 18 w.) ówczesnej. Dziś burżuazja czuje swoją słabość; celów przed sobą już nie ma (kapitalizm doprowadzony niemal do końca); widzi natomiast swoich „grabarzy" (proletarjat); stąd objawy schyłkowe.

Stąd **dwie drogi:** albo powoli umierać, zrezygnować, położyć się do łóżka, czekać śmierci, albo bronić się, zrobić sobie ostatni zastrzyk energji, przeprowadzić kurację sztucznego odmłodzenia się. Dwie drogi, dwa wielkie prądy podstawowe. W różnych krajach występują te prądy o różnem nasileniu.

Prąd pierwszy, rezygnacja.

Jego cechą jest przedewszystkiem **pessymizm.** Oto np. sławny **Spengler,** pruski reakcyjny filozof, oświadcza, że kultury mają przebieg „cykliczny", zamknięty. Niegdyś były i skończyły się cykle kulturalne, babiloński czy starożytny (Grecja). Obecnie kończy się kultura Zachodu Europy. Oto hr. **Keyserling,** filozof z Darmstadtu który oświadcza, że świat nie ma sensu; że trzeba w jakimś rodzaju „nirwany" szukać zbawienia. Oto **Coudenhove - Calergis** stwierdza, że świat jest chory; że jego chorobą jest materjalizm; że jemu „grozi" — rewolucja i t. d.

Od pessymizmu niedaleko do **mistycyzmu.**

Tak w różnych formach ujawnia się ten pierwszy wielki prąd schyłkowej burżuazyjnej kultury, prąd rezygnacji. Renan kiedyś boleśnie odczuwał ten brak wielkich ideałów wśród burżuazji, gdy wołał: niegdyś ludzie żyli wielką Legendą (religja); my żyjemy odblaskiem tej legendy; ale co będzie dalej? A dziś inny francuski filozof, **J. Benda** w swej „Zdradzie klerków", t. zn. przywódców duchowych ludzkości, z rozpaczą woła o nowych wielkich Przewodników — ale nadaremno... .

A teraz **prąd drugi,** — prąd, który nie chce rezygnować; który chce się bronić i atakować, wytworzyć nową ideologję.

Prowadzi oczywiście do **faszyzmu,** do zbrojnej dyktatury burżuazji, do bezlitosnej walki z proletarjatem i z wolnością (demokracją), jako naturalnym warunkiem rozwoju proletarjatu. Ta zbrojna obrona z natury rzeczy jest w stanie wyprodukować tylko najbardziej reakcyjne, najbardziej antykulturalne ideologiczne prądy. Narzędziem faszyzmu staje się państwo **„totalne"**, w którem dopuszczalną jest w polityce, filozofji, literaturze, nauce **tylko jedna** ideologja, faszystowska. Łatwo pojąć że to prowadzi do **przymusu** w sprawach myśli, do wygnania niezależnych profesorów, do zgnębienia niezależnej twórczości. Mało tego! — do **okrucieństwa,** gdyż w imię „totalnego" państwa trzeba z całą bezwzględnością „glajchszaltować", to znaczy ujednostajniać politykę i **kulturę.** Żadnej innej myśli — poza urzędową, oficjalną, faszystowską. Pod tym sztandarem przymusu, zdziczenia i okrucieństwa występuje „kultura" faszyzmu. **Palenie książek** w Niemczech jest najlepszym wyrazem tej myśli.

Albowiem w „III-ciej Rzeszy" ta barbarzyńska **wola** znalazła swój wyraz „najdoskonalszy".

Nienawiść do innych narodów, **szowinizm,** jest wyrazem zaborczych, imperjalistycznych pragnień sfaszyzowanej **burżuazji. Wojna,** wszystko dla **wojny!** staje się hasłem naczelnem. Do potrzeb tej przykrej niszczycielskiej wojny przystosowuje się **wychowanie,** prowadzone w duchu nienawiści i polityki faszystowskiej. **Rasizm,** jest ideologją wojny, bo „lepsza" rasa „nordycka" winna tryumfować. **Antysemityzm,** dochodzący do pogromów i znęcania się nad ludźmi, ma „zadawalać" ideologiczne potrzeby drobnej burżuazji, niszczonej przez kryzys. **Religja** chrześcijańska jest poddana w wątpliwość przez „Glaubensbewegung", skoro zawiera w sobie pierwiastki pokoju, miłości bliźniego i miłosierdzia. **Kobietę odsuwa się tu od pracy publicznej,** przeznaczając ją głównie do ulepszenia rasy.

Tak na **gwałcie,** okrucieństwie, nienawiści, przymusie duchowym i fizycznym rozbudowuje burżuazja ten **drugi prąd,** — prąd obrony **przed proletarjatem,** prąd ofensywy **klasowej** pod płaszczykiem **„państwa" czy „narodu".**

Chyba jest faktem, że ten drugi prąd w niemniejszym, lecz większym stopniu zwraca się przeciw kulturze, niż pierwszy. Niedarmo pisarze, nawet burżuazyjni — liberalni (Huxley), protestują przeciw faszyzmowi na zjeździe międzynarodowym w Paryżu. Niedarmo podobnie protestują uczeni na zjeździe w **Oksfordzie. Wojnę** przedewszystkiem niesie ten drugi prąd, — wojnę światową, a więc zagładę kultury! (Wells).

Na szczęście rośnie, krzepnie **nowa kultura,** której tu szczegółowo omawiać nie możemy, — ta kultura mas pracujących, która jest pełna optymizmu, wiary w człowieka i solidarność ogólną - ludzką, wiary w pokój i pracę. Jej naczelnem hasłem jest **Humanizm,** to znaczy prawo każdego człowieka do wszechstronnego rozwoju. Tem się tłumaczy, że ludzie **prawdziwej** kultury coraz bardziej grupują się dokoła tego sztandaru. Trudno bowiem, by kultura stanęła na baczność przy haśle Mussoliniego: **„Czcij karabin maszynowy!....".**

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

„Antypaństwowość"

W rozwoju życia społeczno-politycznego i toczących się na jego tle walk z wyzyskiem i uciskiem każdy doraźny CEL proletarjatu w miarę, jak się go zdobywa, staje się skolei ŚRODKIEM do osiągnięcia dalszych, coraz odleglejszych, celów. W ten sposób powstaje nieprzerwany łańcuch celów — środków, rozwijających się konsekwentnie po linji, która sięga horyzontów bardzo dalekiej przyszłości. Tak było ze wszystkiemi osiągnięciami proletarjatu czy to w dziedzinie wyzwalania pracy z jarzma wyzysku, czy w zakresie zdobywania praw politycznych — i tak będzie aż do urzeczywistnienia w całej pełni ideałów socjalizmu dla dobra całej ludzkości.

W życiu proletarjatu polskiego jednym z takich celów — środków było WŁASNE PAŃSTWO. Robotnik z PPS. przelewając krew w walce o zjednoczenie wszystkich odłamów dzielnicowych ludu pracującego w jednem wspólnem niepodległem państwie polskiem rozumiał, że cel ten nie stanowi ostatecznej mety jego wysiłków. Rozumiał, że to, co mu da niepodległość wraz z jej pierwszym skutkiem — zniesieniem wszelkiego ucisku narodowego, jest tylko środkiem do osiągnięcia dalszych celów. Rozumiał, że ani ustrój republikański Polski niepodległej, ani pięcioprzymiotnikowe prawo głosowania do sejmu, ani te elementarne prawa w dziedzinie ochrony pracy, jakie mu przyniosła Polska niepodległa, nie wyczerpują jego pragnień. Wszystkie te cele od chwili ich zrealizowania stały się dla uświadomionego proletarjatu polskiego tylko środkami do przyśpieszenia osiągnięcia dalszych celów, streszczających się w realizacji ustroju socjalistycznego.

I tu tkwi źródło konfliktu między dążnościami uświadomionego proletarjatu polskiego, a usiłowaniami tych, którzy zdobytego i obronionego wysiłkiem miljonów państwa chcą użyć nie jako szerokiej drogi do lepszego jutra olbrzymiej większości narodu, lecz jako opancerzonej warowni, broniącej interesów drobnej garstki uprzywilejowanych grup społecznych i jednostek. Te ostatnie siebie uważają za istotnych gospodarzy państwa, a walkę, przeciwko nim skierowaną, za walkę z państwem, za podkopywanie jego interesów, za groźbę dla jego przyszłości...

Mamy tu do czynienia z niewybrednym chwytem taktycznym, jeśli dla kogo niebezpiecznym, — to właśnie dla państwa.

Nawet mało uświadomiony i bardzo rozgoryczony robotnik czy chłop rozumie, czem jest własne państwo jako podstawa i oparcie dla walki o urzeczywistnienie jego najżywotniejszych pragnień społecznych, politycznych i zwłaszcza kulturalnych. Nie zrozumie natomiast nigdy utożsamienia takiego czy innego rządu z państwem. Wie bowiem dobrze, że w każdem państwie rządy zmieniają się częściej czy rzadziej bez żadnego uszczerbku, a zwykle nawet z pożytkiem dla państwa. I, gdyby się udało go przekonać, że istniejący rząd jest identyczny z państwem, sprowadziłoby to naprawdę skutki fatalne, gdyż musiałoby go zwrócić przeciwko państwu jako takiemu, czyli zepchnąć spowrotem na drogę anarchizmu, z którym świadomy ruch socjalistyczny zerwał już od bardzo dawna.

I to właśnie byłoby robotą ANTYPAŃSTWOWĄ w jak najściślejszem tego słowa znaczeniu.

LEON WASILEWSKI.

Dzień naszej propagandy

Prasa socjalistyczna wymaga nieprzerwanej i wytężonej propagandy, wymaga większego i uporczywszego wysiłku propagandowego, niż sam Socjalizm. Wiedzą o tem dobrze partje socjalistyczne Zachodu i **propagandzie prasy socjalistycznej** poświęcają ogromnie dużo energji. Do propagandy prasowej wciąga się zarówno członków partji, jak organizacje zawodowe, kulturalne, spółdzielcze i sportowe; tworzy się **stałe komisje** z udziałem przedstawicieli wszystkich odłamów ruchu robotniczego, a mające na celu **jedynie i wyłącznie propagandę prasy socjalistycznej;** urządza się dnie, tygodnie i miesiące propagandy; kładzie się w tę propagandę moc inicjatywy, zapału, ofiarności.

Propaganda prasy socjalistycznej napotyka trudności, których niema przy propagandzie Socjalizmu. Iluż to mamy szczerych i oddanych Sprawie towarzyszy, którzy jakoś nie mogą docenić znaczenia prasy socjalistycznej dla ruchu socjalistycznego.

A przecież w naszych specjalnie warunkach znaczenie to jest **może większe, niż w innych krajach;** wobec skrępowania wolności zebrań słowo drukowane — aczkolwiek również skrępowane cenzurą — może jednak i powinno docierać wszędzie tam, gdzie słowo mówione nie ma dostępu; **gazeta może też** przechodzić z rąk do rąk i tą drogą spełnić zadanie, któremu nie podoła słowo mówione. Prasa socjalistyczna staje się więc u nas **głównym i najważniejszym orężem** propagandy Socjalizmu.

Wielu socjalistów jest zdania, że można być dobrym socjalistą, a czytać i kupować prasę burżuazyjną. Jeżeli czytają prasę burżuazyjną obok socjalistycznej — to jeszcze pół biedy Popierają wprawdzie groszem socjalistycznym prasę wrogą, a przez to i wroga klasowego, ale na swe usprawiedliwienie mogą pawiedzieć, że z tych lub innych względów muszą szukać w prasie burżuazyjnej tego, czego nie mogą znaleźć w socjalistycznej.

Ale są też, niestety, socjaliści, którzy czytają tylko prasę burżuazyjną. Na to usprawiedliwienia już niema, ani okoliczności łagodzących.

Ach, już słyszymy protesty. Znamy je dobrze.

Wiemy, że numer „Robotnika" jest za drogi na obecne zarobki robotnicze i pracownicze. Jest to wielka nasza troska, wspólna troska nas wszystkich. Ale numer „Robotnika" będzie mógł potanieć tylko wówczas, gdy powiększy się odpowiednio jego nakład.

Propagujmy więc prasę socjalistyczną, powiększmy jej nakład, a numer potanieje!

Narazie zaś można **prenumerować** gezetę po taniej cenie; można ją abonować w kilku; a kto już w żaden sposób nie może pozwolić sobie na abonament, **niech czyta pismo robotnicze w lokalu partyjnym,** czy gdzieindziej, ale **niech nie wyrzuca grosza na prasę burżuazyjną,** niech nie tuczy swą krwawicą przeciwników i wrogów. Tego nie powinien robić żaden świadomy socjalista, żaden szanujący się robotnik czy pracownik!

Wiemy dalej, że prasa socjalistyczna ma swoje wady i braki, ale pochodzą one prawie wyłącznie z braku pieniędzy. Nic nie stoi na przeszkodzie rozszerzeniu i wszechstronnemu doskonaleniu prasy socjalistycznej, prócz — braku zasobów. Opieramy się jedynie na ubogich czytelnikach, a nie — jak prasa burżuazyjna — na subsydjach i ...ciemnocie mas.

Dążmy tedy do wzrostu poczytności prasy socjalistycznej, a jej braki i usterki znikną. Propagujmy prasę socjalistayczną!

Jesteśmy jednak głęboko przekonani, że prasa socjalistyczna mimo swych braków, nie da się zastąpić przez najlepszą chociażby prasę burżuazyjną. A to z tej prostej przyczyny, że prasa socjalistyczna służy Socjalizmowi, służy **największej idei, poruszającej dziś świat i zdobywającej go dla siebie.** Kto szuka w prasie **tylko** sensacyj, krwawych zbrodni, anekdot i rozrywki, ten niech nie czyta prasy socjalistycznej. Dla kogo jednak prasa oprócz źródła informacyjnego jest także **organem wychowawczym i kształcącym, kuźnią idei i nowej, lepszej przyszłości** — dla tego prasa socjalistyczna **jest niezastąpiona.**

Porzućmy więc utyskiwania i narzekania. Zdobywajmy zastępy nowych abonentów i czytelników, a będziemy mieli dobrą pod każdym względem prasę socjalistyczną.

* * *

...Oddajemy numer propagandowy czytelnikom naszym w święto Bożego Narodzenia.

Pamiętajmy w święto kościelne o naszej świętej idei socjalistycznej.

Niechaj rozmyślania nasze w dniu narodzin Chrystusa pogłębią naszą tęsknotę do dnia narodzin Socjalizmu i silniej pobudzą naszą wolę do walki o ten dzień.

Niechaj dzisiejsze święto stanie się początkiem stałej, powszechnej propagandy na rzecz prasy socjalistycznej!

Niechaj żyje prasa socjalistyczna!

Niech żyje Socjalizm!

J. M. B.

Świat pracy umysłowej

Rozprostowujące się karki

Burza, która przeszła niedawno przez świat pracy umysłowej, zasługuje na chwilę uwagi i zastanowienia. Tembardziej, że jest moment odpoczynku, „w terenie" panuje względna cisza.

Co wywołało wzburzenie, kiedy na zebraniach pracowników umysłowych głos zabierali doniedawna najbardziej potulni ich uczestnicy, a firmowi przywódcy związków, o ile nie poznikali raptem z widowni, wydobywali z siebie często dawno już zapomniane głosy cywilnej odwagi i protestu, aby tylko sprostać nastrojom mas?

Przyzwyczajeni jesteśmy od kilku lat do oceny warstwy pracowników umysłowych, jako warstwy podatnej do wszelkiej wiwisekcji. Można przez nią przejechać batem — ugnie się tylko. Można złamać jej wolę — i przyjmie to z uśmiechem. Można kazać jej sztuczki różne pokazywać — i drwić potem, że się sponiewierało jej godność i honor.

Można jednak, tak uważając, grubo się pomylić. Fala buntu, jeśli tak nazwać można ten odruch, który głęboko wstrząsnął całą warstwą pracowników umysłowych, miała, jako przyczynę, bezpośrednią — obniżkę uposażeń.

Jednakże ktokolwiek śledził za jej przebiegiem, musiał zrozumieć, że tło jej było znacznie głębsze.

Głównemi motywami przemówień licznych mówców, na zebraniach pracowniczych w całem państwie były, mówiąc oględnie, niedobory budżetowe i wszystko co się z tem wiąże, a ponadto — NAMIĘTNY I GWAŁTOWNY, BO TAMOWANY DOTĄD WYBUCH PROTESTU PRZECIWKO UPOŚLEDZENIU MORALNEMU I SPOŁECZNEMU WGŁĄB KTÓREGO ZEPCHNIĘTA ZOSTAŁA KLASA PRACUJĄCA W CIĄGU LAT OSTATNICH.

Upośledzenie materjalne pracowników umysłowych jest olbrzymie i chodzi nietylko o to, że poszczególne rodziny nie mogą zaspokoić swych potrzeb elementarnych, ale także o istotną jeszcze rzecz, że cały rozwój kulturalny klasy pracującej został zepchnięty gwałtownie wstecz ze szkodą nietylko dla interesów osobistych, ale i dla ogólno - państwowych.

Warstwa pracownicza nie może utrzymać swego poziomu życia, kształcić dzieci, zadowolić swoich potrzeb kulturalnych — STACZA SIĘ NA DNO PAUPERYZACJI MATERJALNEJ I MORALNEJ.

Równocześnie Z PRAW PRACOWNICZYCH, BĘDĄCYCH PODSTAWĄ DLA STANOWISKA SPOŁECZNEGO TEJ WARSTWY ZOSTAŁY TYLKO STRZĘPY.

SAMOWOLA WSZELKIEGO TYPU PRYNCYPAŁÓW, SZEFÓW I DYREKTORÓW, NIELICZENIE SIĘ Z ŻADNĄ USTAWĄ PRACY, GROŻENIE DYMISJĄ ZA KAŻDE DOMAGANIE SIĘ WYKONANIA USTAW, KULTYWOWANIE LOKAJSTWA I PREMJOWANIA ULEGŁOŚCI I DONOSICIELSTWA — OTO OBRAZ BAGNA MORALNEGO, KTÓRE DŁAWI DZIŚ KAŻDEGO UCZCIWEGO CZŁOWIEKA. I ten stan bagienny był jedną z najważniejszych może i najgłębszych przyczyn namiętnego i gwałtownego wybuchu, który przeżyliśmy.

Warstwa pracownicza, wróciwszy do swych zajęć codziennych, czeka na wynik swego protestu. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że czeka biernie.

W szeregach jej dojrzewa świadomość społeczna, którą hamowa... kilka lat z czynnym udziałem usanowanych i przerobionych na posłów bądź różnych wysokich dygnitarzy, „działaczy" ruchu zawodowego.

Ta odradzająca się świadomość społeczna dyktowała żądania SANACJI GOSPODARKI PAŃSTWOWEJ i ograniczenia przywilejów jednostek i korzyści, jakie czerpią one z państwa.

Ona to dyktowała wnioski o istotnym i głębszym sensie, wskazujące na konieczność ZMIANY WSPÓŁCZESNEGO USTROJU GOSPODARCZEGO, PRZESIĄKNIĘTEGO EGOIZMEM I CYNIZMEM SFER POSIADAJĄCYCH. Przykład ostatnich tygodni, wskazujący że sfery kapitalistyczne nie zaniechały robienia wszystkiego, co mogą, aby przerzucić na warstwę pracującą ciężar obciążeń państwowych, — unaocznia, że sprawa likwidacji kapitalizmu obchodzi dziś cały ogół pracujący i MUSI ZNALEŹĆ ROZSTRZYGNIĘCIE ZDECYDOWANE.

Ta świadomość społeczna znalazła swój wyraz w zdecydowanych uchwałach NAJŚCIŚLEJSZEGO WSPÓŁDZIAŁANIA PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH Z PRACOWNIKAMI FIZYCZNYMI.

Stopniowo dojrzewa też i przeświadczenie, że klasa pracująca tylko wtedy może zapewnić sobie swe prawa, gdy niema nad sobą bardziej bądź mniej serdecznych opiekunów, a SAMA DECYDUJE O SWYM LOSIE I O LOSIE PAŃSTWA, KTÓREGO JEST ISTOTNĄ PODSTAWĄ.

Warstwa pracownicza, blizka dziś całej klasie pracującej, nie czeka biernie. Dalszy rozwój wypadków spotka ją bardziej jeszcze świadomą swych celów i obowiązków.

HENRYK RAABE.

W obliczu nadchodzących zmian

Przełomowość dzisiejszej chwili politycznej w Polsce jest wyraźna. Nietylko dlatego, że przeżywamy dziś wraz z całym światem przełom ekonomiczny, że chwieją się na oczach nas wszystkich podstawy ustroju kapitalistycznego. Proces przewrotu ekonomiczno-gospodarczego jest znamieniem całej epoki dziejowej, którą przeżywamy, stanowi on ogólne, zasadnicze tło chwiejności współczesnych warunków politycznych, ale jeżeli idzie specjalnie o chwilę najbliższą, są inne czynniki, które bezpośrednio powodują stan jej niepewności.

Jest zasadniczą, charakterystyczną cechą rządów jednostkowych opartych na autorytecie jednego człowieka i na podlegającej mu sile fizycznej (dyktatura, faszyzm), że są nietrwałe, że wytwarzają w całem społeczeństwie atmosferę zmienności. Rzecz jasna, że niema rządów stałych, niezachwianych, które trwałyby w nieskończoność. Ale są epoki, kiedy panujący system rządzenia uzyskuje warunki względnej trwałości, na przeciąg pewnego okresu dziejowego (monarchja absolutna i konstytucyjna, republika demokratyczna). Ludność posiada wtenczas pewne poczucie trwałości panujących warunków, czasem nawet ma złudzenie ich niezmienności, odwieczności. Gdy nadejdzie potem nieunikniony moment zmiany i przewrotu, garść tylko odczuwa jego zbliżenie się, większość początkowo nie wierzy w jego możliwość, dziwi się gdy on potem nastąpi.

System rządów faszystowskich tego rodzaju wrażeń nie wytwarza. Powoduje on uczucie strachu, obawy, tchórzostwa, ale nie jest w stanie stworzyć wiary w swoją trwałość. Ludzie go się boją, ale równocześnie pytają się kiedy to się skończy, bo to przecież długo trwać nie może. System ten jest naznaczony znamieniem tymczasowości i chwilowości. Gdy przywódcy hitlerowców mówią, że będą rządzić wieki — wywołuje to uśmiech. Gdy niektórzy nasi mężowie stanu przepowiadają dziesięciolecie — wydaje się to prawdopodobnem. Zresztą odczuwać swą przejściowość mają i satelici systemu, i dlatego starają się w czasie gdy są u szczytu użyć rozkoszy i korzyść władzy, tak jakby liczyli się z tem, że to długo nie potrwa. Kto ma poczucie trwałości swego stanowiska ten używa rosądniej.

Ale nawet system rządów jednostkowych ma swoją do pewnego stopnia względną trwałość. Granicą jej jest życie rządzącej jednostki. Jest to granica maksymalna. Zdarza się bowiem, że system taki przestaje istnieć jeszcze za życia swego wodza (obaj Napoleonowie w w. XIX, Primo de Rivera w dobie obecnej), zdarza się, że zostaje in skrócony przez skrócenie życia dyktatora (w starożytności Cezar, współcześnie Aleksander jugosłowiański). Historja zna jednak szereg wypadków, kiedy dyktatura trwa do naturalnej śmierci jednostki, która ją reprezentuje (Cromwell). Ale to już jest kres. Poza życie dyktatora system ten przedłużyć się z reguły nie daje, aczkolwiek są zwykle w tym kierunku wysiłki. Przetrwać życie wodza to jest maksymalne natężenie tego rodzaju systemu. Dyktatura dziedziczna jest nonsensem samym w sobie. Podstawą tego systemu jest teorja o wyjątkowej, genjalnej jednostce. Teorja ta z natury rzeczy wyklucza dziedziczenie i ciągłość. Cromwell chciał przekazać władzę synowi, Napoleon I również, Napoleon III żonie. Za każdym razem logika systemu nie wytrzymała takiej próby. Można przytoczyć jeden przykład odwrotny: trwałość systemu w Austrji po śmierci kanclerza Dollfussa. Ale tam rzecz przedstawiała się inaczej. W Austrji nie było osobistej dyktatury Dollfussa, ale dyktatura kilku osób, z których reszta pozostała przy życiu (Stahremberg). Nie przeczy to zatem zasadzie o maksymalnej trwałości tego systemu w granicach życia jego naczelnego reprezentanta.

System, który utrwalił się w Polsce był również oparty na rządach i autorytecie jednego człowieka... I dlatego stwierdziliśmy na wstępie przełomowość chwili obecnej. Polska stoi w obliczu konieczności zmian. Nie wiemy jak głęboko one sięgną, nie wiemy w którą stronę one się skierują, ale nastąpić muszą.

Są wysiłki, które można już dziś dostrzec, aby utrzymać dalej stan dotychczasowy z kimś innym na czele, z nowym autorytetem moralnym. Są próby wytworzenia tego autorytetu. Należy powątpiewać o skuteczności wysiłków. Nie łatwo będzie stworzyć wiarę w wielkość kogoś, kogo jeszcze wczoraj trzymano w ukryciu. Dwa razy bezpośrednio po sobie takie okresy w historji jednego narodu się nie powtarzają. Ten system rządów nie jest przecież do tego stopnia pociągającym. Wątpliwem jest zatem, aby ograniczyć się to mogło do zmiany wyłącznie personalnej.

Niemniej mało jest prawdopodobnem, aby przełom, który teraz się zaczął, mógł doprowadzić do powrotu stosunków politycznych, które istniały przed powstaniem obecnego systemu. Ci, którzy żywią tego rodzaju nadzieje są na złudnej drodze. Historja nie zna tego rodzaju powrotów. Przejście od demokracji mieszczańskiej do faszyzmu był to nie przypadkowy zbieg warunków politycznych, ale pewien proces, który się dokonał na tle określonych stosunków.

Nie oznacza to jednak, aby kryzys dzisiejszego systemu prowadzić już miał w prostej linji, niemal automatycznie do rządów przebudowy społecznej. Znamy kierunek rozwoju dziejowego, nie znamy i znać nie możemy wszystkich jego etapów. Stoimy wobec różnych możliwości, które mogą przyśpieszyć lub opóźnić proces, który się rozgrywa. System pomajowy w wyniku obecnego przełomu, może zarówno przekształcić się w inny system rządów faszystowskich na modłę włoską czy hitlerowską, jak i rozewrzeć przed nami drogę do socjalizmu. Pierwsza ewentualność może się zarówno dokonać przez przebudowę dzisiejszego systemu na innej, nowej podstawie, jak i przez dojście do władzy i wpływów czynników nacjonalistyczno-klerykalnych, lub wreszcie przez zespolenie obu tych możliwości.

Dlatego też chwila obecna wymaga od klasy pracującej specjalnej baczności. Tam, gdzie zjawia się słowo „zmiana", tam zjawić się może słowo „Socjalizm". Nowa forma faszyzmu, która mogłaby stworzyć nową przeszkodę na tej drodze, stanowiłaby największe niebezpieczeństwo. Pisał kiedyś Anatol France, że nowe zło jest gorsze od starego zła, którego ostrze jest zawsze nieco stępione. Klasa robotnicza musi walczyć o to, aby nadchodząca chwila była jej chwilą.

ADAM PRÓCHNIK.

Linja rozwoju ludzkości

Dokąd idziemy?

W głośnym dramacie Gutzkowa „Urjel Akosta", przedstawiającym walkę wolnego ducha z obskurantyzmem i ciemnotą, stary mędrzec żydowski, Ben Akiba, powtarza: „Wszystko to już było"! Nie wierzy on w powodzenie akcji młodych. Ludzie niczego nowego wymyślić nie mogą. Każda nowa idea, zdaniem jego, tkwi korzeniami w przeszłości.

Teorje Ben Akiby są produktem starczego mózgu, lękającego się wszelkiej nowej myśli i pocieszającego się, że skoro „wszystko już było" i zostało przezwyciężone, stary, zamierzchły świat może lekceważyć rodzące się poglądy. Jakże wielu Ben Akibów dostrzegamy obok siebie!

Przeciwieństwem takiego poglądu jest teorja wiecznego i ciągłego postępu. Byłaby to teorja radosna, ale przeczy jej życie na każdym kroku. Czy po rewolucjach nie następują kontrrewolucje? Czy zdobywszy w walce ze starym światem pozycje, nie musimy ich bronić i czy nie tracimy ich czasami w zmiennych kolejach losu? Zwycięstwo postępu nie jest ani łatwe, ani samo przez się zrozumiałe.

Uczony neapolitański, Jan Vico, który żył przed dwustu laty, zwrócił uwagę na to, że w dziejach wszystkich społeczeństw po okresie rozwoju następuje okres zacofania. Po wspaniałej cywilizacji rzymskiej, która zanikła wraz z upadkiem potęgi państwowej Rzymu, nastał okres barbarzyństwa w początkach średniowiecza. Gospodarstwo wróciło do prymitywnego stanu, ustrój społeczny stał się bardzo nieskomplikowany, państwo przestało zaspakajać potrzeby wszystkich obywateli, zrzekając się swych prerogatyw na rzecz tych, którzy posiadali ziemię. Kultura znalazła się znowu jakgdyby w powijakach. Ale potem, po wielu wiekach, nastał „renesans", okres odrodzenia gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Teorję Włocha Vico nazywają zwykle teorją „powrotnych fal". Po okresie zacofania ludzkość zawsze powraca znowu na drogę postępu.

Wiele słuszności jest w tej teorji „powrotnych fal", ale linja rozwoju ludzkości nie jest w niej zarysowana dostatecznie jasno. Czy ludzkość po chwilowym zastoju wraca do tego samego stanu, w którym się znajdowała dawniej? Vico na to pytanie nie odpowiada. Gdyby tak się działo, nie byłoby żadnego postępu, lecz dzieje ludzkości kręciłyby się w kółko i każdy mógłby zapytać, czy przydadzą się na coś jego wysiłki, podejmowane dla naprawy stosunków, dla stworzenia lepszego ustroju?

Na szczęście tak nie jest. Dzisiejszy stan historjozofji w 200 lat po śmierci Jana Vico, pozwala ustalić, że linja rozwoju ludzkości (a raczej poszczególnych społeczeństw) jest linją zygzakowatą z ciągłą tendencją do posuwania się naprzód. Po okresie zastoju, trwającego czasem lat kilka, czasem kilkanaście lub kilkadziesiąt, a czasem całe wieki, jak w średniowieczu, ludzkość nietylko wyrównywa opóźnienie, lecz osiąga zawsze wyższy stopień rozwoju, niż przedtem. „Zawsze coś nowego", a nie „wszystko już było", jak twierdził Ben Akiba.

Po średniowieczu ludzkość wkroczyła w wiekach nowożytnych w okres kapitalizmu handlowego i przemysłowego. Choć pewne formy kapitalizmu istniały już w starożytnym Rzymie, jednak rozwój jego, choćby tylko ze względu na stan wynalazków, nie mógł się równać z tem, co ludzkość osiągnęła, poczynając od XVI wieku, a kończąc na dniu dzisiejszym. I ludzkość nie wróciła do antycznego niewolnictwa. Miejsce niewolników zajęła ludność robotnicza, zatrudniona w przemyśle, która wprawdzie była i nadal eksploatowana, tak, że nadano jej miano „białych niewolników", ale dzięki swej nowej roli wolnego pod względem prawnym człowieka, zdobyła możność organizowania się i przygotowania do nowych zadań, jako na nią spadną w przyszłości.

I dzisiaj żyjemy w okresie, bardzo dalekim od pojęcia powolnego i spokojnego posuwania się ludzkości naprzód do wyższych celów. Demokracja przedwojenna, wywalczona na absolutyzmie i biurokracji przez parę pokoleń, wychowanych w ideale wolności, ściera się z faszyzmem, stanowiącym nawrót do reakcji. Są kraje, w których faszyzm jeszcze się spodziewa zyskać wpływy (Francja), w innych osiągnął już moment najwyższego wzrostu (Włochy), w innych już upadł całkowicie, lub częściowo (Jugosławja, Bułgarja, Grecja, Egipt, Portugalja, Hiszpanja w 1931 roku *). Gdzieniegdzie faszyzm, mimo pozorów siły zmaga się z niesłychanemi trudnościami gospodarczemi i finansowemi (Niemcy).

Walka demokracji z faszyzmem, tocząca się na całym świecie od lat piętnastu, musi skończyć się klęską faszyzmu. Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że po jego upadku — jak mniemamy, nieuchronnym — wszystko wróci do stanu sprzed 20 czy 30 i że klasy posiadające w pozornej równości politycznej wszystkich, jaka cechuje demokrację mieszczańską, będą szukały nadal parawanika dla osłonięcia imperjalizmu i uprawianej przez nie bezwzględnej eksploatacji klasy pracującej. Ludzkość po przezwyciężeniu faszyzmu uczyni wielki krok naprzód i dla dostosowania produkcji do istotnych potrzeb całej ludzkości oraz dla zabezpieczenia się na przyszłość przed nawrotem reakcji będzie musiała zastąpić demokrację wyłącznie polityczną przez demokrację społeczną, to jest socjalną, czyli, jak mówimy w skróceniu, Socjalizm. Socjalizm jest syntezą dwuch pozornie sprzecznych pierwiastków: wolności jednostki i podporządkowania jej zachcianek zasadzie dobra ogółu, dobra powszechnego. Dokonanie tego potężnego, gigantycznego kroku wyprostuje zygzakowatą linję rozwoju ludzkości.

*) To, co dziś dzieje się w Hiszpanji, nie jest ponownym nawrotem faszyzmu, lecz próbą klerykalizmu (Ril Gobles) odzyskania utraconych wpływów w ramach form konstytucyjnych.

JAN KRZESŁAWSKI.

Trzeba patrzeć nieustraszonemi oczyma

W opowiadaniach dla młodzieży i naiwnych dorosłych podają pisarze fakty dobrowolnego wyrzeczenia się przywilejów rodowych czy majątkowych dla dobra czy szczęścia Ojczyzny.

Nie spotykamy na przestrzeni wieków podobnych faktów. Odosobnione czyny „ofiarników" nie ważyły na szali, nie zmieniały biegu kształtowania się stosunków klas społecznych.

Nie możemy w artykule dziennikarskim przeprowadzić dokładnej analizy przyczyn upadku Polski i rozbiorów.

Wystarczy stwierdzenie, że warstwy ludowe nie miały żadnego wpływu na życie państwowe, a szlachta i magnaci uprzywilejowani prawem i obyczajem byli niepodzielnymi panami, włodarzami.

To też na rachunek wyłączności panowania tej warstwy społecznej zapisać należy to wszystko, co się złożyło na zanik myśli państwowej, na rozbiory i ustosunkowanie się do zaborców.

W Polsce nie było między szlachtą i ludem pomostu „stanu trzeciego", silnego mieszczaństwa, któreby w pewnym historycznym okresie stworzyło przeciwwagę szlachcie i sięgnęło po władzę.

Ten stan rzeczy był decydującym dla dalszych losów Rzeczypospolitej. Wszechwładza i samowola szlachty nie spotkała silnej i szerokiej zapory. Strach przed „nowinkami" z zachodu i chęć utrzymania stanu posiadania za wszelką cenę przy zupełnym upadku moralnym najwyżej postawionych osób, otworzyły zaborcom bramy Polski u schyłku XVIII wieku.

Klasy posiadające przystosowały się do nowych panów, szukały i znalazły obronę przed „zakusami" braci w siermiędze, chłopami. Szlachetni tylko zapaleńcy, młodzież radykalna, po upadku Polski walczyła na wszystkich frontach, we Francji, w Niemczech, we Włoszech ramię przy ramieniu z rewolucjonistami, którzy „podnieśli rękę" na **stary porządek społeczny**, na przywileje dynastji, arystokracji, kamaryli.

Należało chociażby naszkicować te fakty dla nawiązania do **polskiej rzeczywistości.**

Świat cały przeżywa dziś okres głębokiego przeobrażenia ustroju gospodarczego. Walki toczą się dosłownie **na froncie całego globu** i można być pewnym, że zwycięży ustrój, oparty o wyzwolenie świata pracy spod władzy kapitału.

Dlatego pieśń o „solidaryzmie" głoszona przez faszyzm, czyli o wspólnym rzekomo terenie wszystkich klas społecznych jest właśnie takiem opowiadaniem dla naiwnych. Żadnem zaklęciem nie przekonano szlachty przed upadkiem Polski, że należy chłopom dać ziemię i uwolnić z kajdan pańszczyźnianych. Od rozwiązania tego zagadnienia zależała przecież możliwość obrony Polski przed zaborcami.

Żadnem zaklęciem nie przekona nikt dzisiaj posiadaczy ziemskich, ani kapitału finansowego, żeby na ołtarzu ojczyzny złożyli dobrowolnie część swoich nadmiernych bogactw czy zysków i wpływów.

Ustąpią te warstwy i byłyby ustąpiły przed rozbiorami Polski — przed realną siłą, przed zorganizowanym światem pracy miast i wsi. Osłabienie tego jedynego frontu zdolnego **do walki i do zwycięstwa było** zasadniczym błędem ostatnich lat dziesięciu.

Jeżeli z przemówienia p. ministra Kwiatkowskiego usuniemy barwną stylistykę i kilka pokłonów, zostanie **ciężki akt oskarżenia dla dotychczasowych rządców Polski.**

Wołali na cały kraj: Bierzemy całą odpowiedzialność my jedyni, powołani, wybrani, najlepsi i t. d.

Z wiadomych względów nie możemy szczegółowo analizować tych zapewnień. Polska, kraj nędzy, analfabetyzmu, najniższego spożycia, na szarym końcu rodziny narodów, to rezultat przekreślenia woli i interesów chłopów i robotników.

Osiem miljonów, a może i więcej — obywateli nie mają żadnych możliwości zarabiania; przeważnie ludzie młodzi, zdolni do tworzenia ogromnych dóbr, dla potrzeb powszechnych. **Niepotrzebni!**

To są zastępy „niezadowolonych" w ciągłej kolizji z porządkiem prawnym, ludzie z biedaszybów, „rabusie" węgla z pędzących pociągów, kłusownicy, jednem słowem **przestępcy kryzysowi.**

Czy bez zasadniczych zmian ustrojowych można poważnie mówić o rozwiązaniu sprawy przeludnienia wsi. A więc wywłaszczenie bez odszkodowania wielkiej własności i uspołecznienie gałęzi t. zw. kluczowych przemysłu.

Najistotniejsza racja stanu wymaga wolności obywatelskiej, możliwości obrony interesów klas pracujących przeciwko nieustępliwości i egoizmowi posiadaczy.

Na akcję Rządu za obniżką cen, kartelowcy odpowiadają groźbą zamknięcia warsztatów pracy o mniejszej rentowności.

W prasie socjalistycznej już dzwoniono na alarm, bo grozi nowa fala bezrobocia, ograniczenia spożycia i dalszy „rozwój" przysłowiowej nędzy polskiej.

Ale Wielka Idea stoi przed drzwiami i nie obawia się przemocy starego świata, dojrzałego do zgonu. Wyznawcy Jej to już miljony chłopów, robotników, inteligencji. Nie można tej nowej orjentacji „rozwiązać" żadnym rozkazem, jak np. B. B. W. R. p. Sławka.

Przeżywamy chwilę osobliwą i trzeba sobie z tego zdać sprawę.

Hasła „bij Żydów" jak i strzępy legendy tak wygodnej dla różnych karjerowiczów, nie zmienią rzeczywistości. Apel do społeczeństwa o współpracę nie mógł znaleść rezonansu.

Naprzód trzeba uprzątnąć rumowisko, później można rozpocząć budowę nowego gmachu.

Socjaliści z całą świadomością wołają o wielki, wspólny front robotniczo-chłopski.

To jedyne lekarstwo na ciężką niemoc i możliwość wyprowadzenia z ciasnego zaułku. Ludzie rozprostowują karki, plecy, mówią głośno, co myślą.

Strach odleciał. Zwycięża wiara w **Wielką Ideę** przebudowy ustroju. Polska pójdzie po tym nowym szlaku i zwycięsko przetrwa okres przełomowy.

DOROTA KŁUSZYŃSKA.

Polska myśl niezależna

WOLNA TRYBUNA

Od Redakcji

Uzyskaliśmy stałą współpracę grona pisarzy, nie związanyc hz naszym ruchem organizacyjnie, ale związanych wspólnotą jednej wielkiej potrzeby — POTRZEBY WOLNOŚCI. Nasza „WOLNA TRYBUNA“ będzie ich trybuną. Chcemy, by prasa socjalistyczna ogniskowała i skupiała wszystkie żywe siły Polski, które przeciwstawiają się prądowi faszystowskiemu. W ten sposób wykuwamy podstawy dla „FRONTU LUDOWEGO“, który powstaje i już krzepnie.

Grabarze demokracji

Pogrzebali ją już tyle razy i ciągle jeszcze grzebią i sypią nad nią kopiec coraz większy, coraz cięższy, żeby ją wtłoczyć wgłąb ziemi. Zaczęło się od przechwałki Mussoliniego, który, idąc po władzę, obiecywał swoim zastępom, że „zatknie zwycięski sztandar na śmierdzącym trupie wolności“. Dużo od tej chwili upłynęło czasu, „wódz“ posiadł pełnię władzy, jaką rzadko kto posiada, ale ciągle jeszcze najlepsi synowie Włoch przekładają wygnanie nad ugięcie grzbietu przed triumfatorem i ciągle na straszliwych wyspach Liparyjskich trzeba morzyć w ohydnej kaźni powolną śmiercią tych, którzy z duszy swojej nie mogą wypruć instynktu wolności. A wolność— polityczna i gospodarcza — jest przecie niczem innem, jak odmiennym wyrazem na oznaczenie demokracji, która jest zorganizowaną wolnością.

Bądźmy jednak trzeźwi. Nic bowiem niema bardziej groźnego niż zamykanie oczu na niebezpieczeństwo. Tylko człowiek bezgranicznie lekkomyślny lub ślepy duchowo mógłby nie dostrzec, że od dłuższego już szeregu lat demokracja cofa się i ponosi klęski, że jest już cały szereg krajów, w których jest słowem zakazanem, w których jej dobytek utopiono we krwi. Co gorsza — idźmy jeszcze dalej w szczerości, — demokracja jest dziś raczej w defenzywie, broni się tylko, gdzie może i jak może od zadawanych jej ciosów. W porównaniu z bohaterskim, przepojonym wiarą w bliskie zwycięstwo okresem walk o prawa obywatelskie, o głosowanie powszechne, o związki zawodowe i wolność polityczną dziś, jeśli nawet nie straciła odwagi do walki, mniej ma wiary w siebie, w wartość wysiłku i ofiary.

Biorąc rzecz szerzej, wszystko to razem nie ma żadnego znaczenia. Morza historji nie mierzy się szklanką. Kilka czy nawet kilkanaście lat jest okresem zbyt krótkim, ażeby na jego podstawie budować jakieś wnioski, a zwłaszcza budować zabójcze wyroki. Demokracji mogłoby się jeszcze znacznie gorzej powodzić i jeszcze głupstwem byłoby mówić o jej śmierci. Demokracja nie może umrzeć, bo jest wieczną, tak, jak wiecznem jest w człowieku pragnienie jedzenia dosyta i oddychania pełnią świeżego powietrza.

Demokracja ma błędy. To słuszne, w przeciwnym razie byłaby fikcją. My, demokraci znamy je lepiej z codziennego doświadczenia, niż nadęci krytycy, którzy sięgają wzrokiem do zabłoconych butów lub nieco wyżej, a wyrokują z dość bezczelną pewnością siebie o całości.

Wartość demokracji, jak wszystkich innych rzeczy w świecie fizycznym i moralnym, jest względna. Niema co wymagać doskonałości od demokracji, bo rzeczy doskonałe otrzymać można tylko w laboratorjach, życie zaś jest mocno niedoskonałe. Wartość praktyczną ustroju sprawdza się najłatwiej bez długich teoretycznych dociekań przez porównanie z innemi ustrojami. Otóż to, co dziś zwalcza demokrację, co się nad nią wynosi, co ją chce bez reszty zastąpić, warte jest tylko wzgardliwego parsknięcia śmiechem. Doktryny, których genezą i punktem wyjścia jest utrata wiary w siebie społeczeństwa. Mistyczna wiara w „wodza“ bez podania sposobu, jak go w razie zniknięcia zastąpić. Prostackie metody, przy których ucisk dusz jest większy jeszcze niż gwałt zadawany ciałom. Wszyscy i wszystko ma być zestandaryzowane, jak kafle do pieca albo rodzaje żelaza handlowego; wszyscy mają według dostarczonych przez urzędy wzorów myśleć, czuć, działać i rozmnażać się. Atmosferę koszar usiłuje się wprowadzić do akademji nauk, do kościołów, do najpoufniejszych między ludźmi stosunków. Państwo wyniesione do godności bóstwa, którego tłumaczami woli będzie jednak tylko klika rządząca. Z pojęcia narodu uczyniono potwora, któremu się składa krwawe ofiary i który się czai do skoku na najsłabszego z sąsiadów. Jeżeli dyktatury potrwają dłuższy czas, ludzkość wraz z całym swoim dobytkiem cywilizacyjnym zwali się w otchłań katastrofy wojennej, będącej nieuniknionym skutkiem ich założeń. Jeżeli nie wyniszczą jej wojny, dusze ludzkie skarleją i spodleją w tej niewoli psychicznej.

A jednak jest kilka narodów, i to niekoniecznie stojących na niskim stopniu kultury, które nie chcą czy nie mogą zerwać z tym systemem. Przyczyn tego jest wiele. Poprzestańmy na paru najważniejszych. We wczesnym okresie powojennym uzyskała demokracja w kilku państwach wpływ na rządy, ale razem z nim odziedziczyła straszliwy ciężar katastrofy gospodarczej, w której zarówno jak w wojnie nie była winna. Zażegnanie tej katastrofy okazało się ponad jej siły, jak okazałoby się ponad siły każdego innego rządu — w opinji tłumu winien był jednak, kto rządził. Rozdwojona wewnętrznie, oparta z konieczności na biurokracji przedwojennej, która ją sabotowała, jeżeli nie poprostu zdradzała, być może niedość śmiała w działaniu, cofała się krok za krokiem. Popełniła przytem błąd kapitalny, stosując do wszystkich właściwą sobie metodę perswazji i zapominając, że gwałcicieli pokoju nie namawia się do szacunku prawa, tylko im go siłą narzuca.

Rozwój gospodarczy demokracji nie dorównywał przytem bynajmniej jej zwycięstwom politycznym. Ci, którym już oddawna wypadł z rąk rząd dusz zatrzymali niemal w całości zarząd kapitałów. Część tych kapitałów obracano na sypanie szańców przeciwko demokracji, na kopanie przed nią zdradzieckich wilczych dołów. Zarówno we Włoszech, jak w Niemczech początków ruchów antydemokratycznych szukać trzeba w pracach wielkiego przemysłu. Cierpienia mas, strach przed jutrem, bezrobocie sprzyjały powstawaniu demagogji i wynikającej z niej masowej psychozy. Na świat poszła ciężka, dusząca mgła.

Niema żadnej podstawy przypuszczać, że ta mgła nigdy się nie rozwieje. Trzeba najprzód uwierzyć, że ludzkość wyrzeknie się ideałów, do których przez stulecia dążyła w trudzie i w męce: poszanowania prawa, miłości człowieka, wolności twórczej pracy. Albo też musielibyśmy powziąć obawę, że pod wpływem gwałtów i systematycznie stosowanych zastrzyków głupoty całe narody wpadną w nieuleczalny obłęd.

Ale to są płonne obawy. Pozbawiona praw, sponiewierana przez nędzę, marzy dziś demokracja przedewszystkiem o zerwaniu z karku obroży, którą nałożono jej gwałtem. Ale równocześnie nawet w tym okresie upadku rosną w niej siły twórcze, kształtują się myśli o bardziej doskonałym sposobie działania po odzyskaniu wolności w chwili, która nadejdzie, która nadejść musi, inaczej bowiem życie stałoby się nonsensem. Kwestja może być tylko, czy chwila ta nadejdzie przez ucieczkę od odpowiedzialności jej przeciwników, czy odbyć się to musi przez rozgrywkę sił.

To już jest inne zagadnienie. Narazie bezspornem jest jedno: czas już przejść do ofensywy.

STANISŁAW THUGUTT.

Opowieści wigilijne

Pan minister Kwiatkowski stwierdzał kilkakrotnie w swem przemówieniu budżetowem istnienie w kraju głębokiej depresji. Niewątpliwie położenie gospodarcze jest we wszystkich warstwach ludności takie, że może budzić przygnębienie na każdej wysokości i szerokości geograficznej społeczeństwa. Myślę jednak, że na ten stan umysłów składają się przyczyny nietylko gospodarcze. Jest w atmosferze, którą oddychamy obecnie, wiele innych jeszcze czynników, nastrajających żałośliwie.

Żyjemy w stosunkach dość absurdalnych. Wyobraźmy sobie, że nad brzegiem potężnej rzeki wybudowano wielki młyn obliczony na siłę prądu owej rzeki. Aliści rzeka pewnego dnia przestała płynąć. Czy nie musi być w takim młynie ponuro, choćby nawet młynarz i młynarczyki podpierali się wszystkiemi siłami pod koło rozpędowe? Podobnie mamy w Polsce ustrój obliczony na impuls, na gwarancję osobistą, na potęgę woli i urok człowieka, w którego wierzyły święcie wielkie rzesze i którego duch przez szereg lat w całem tego słowa znaczeniu władał krajem. Ale Józef Piłsudski nie żyje i nikt nie mógł wypełnić miejsca, które po nim pozostało puste. Wytworzyło się więc położenie dziwne: dyktatura bez dyktatora. Rzecz ni z pieprza ni z mięsa. Ludzie oglądają się za jakimś punktem, do którego mogliby przyczepić myśl frasującą się o przyszłość. Ale go nie dostrzegają.

Pole działania publicznego znajduje się pod obstrzałem zaiste odbierającym otuchę. O trudnościach życia stronnictw wolnościowych nie potrzeba tu mówić. Pielęgnowanie ideału wolnego człowieka nie należy do artykułów panującej wiary politycznej. Przeciwnie, cnoty, które stanowią przedmiot kazań politycznych, to karność, posłuszeństwo, podporządkowywanie się, wierna służba, czekanie na rozkaz. Są to niewątpliwie cnoty — i to często bardzo potrzebne — ale nikt nie powie, że ciągłe wbijanie ich obywatelowi w głowę rozsłonecznia mu żywot.

Nie rośnie też chyba obywatelowi serce na widok plenienia się — w cieniu rządów dyktatorskich — ideologji, która będąc w opozycji do istniejącej władzy, obiecuje sobie jednak w razie swego zwycięstwa dosiąść również konia dyktatorskiego i bodaj ostrzej jeszcze wypuścić go kopytami po społeczeństwie.

Mamy w opozycji polityków, dla których nauka przykładowa z góry i z boku nie poszła w las i którzy **odrazu** wstawiają do swego programu lekceważący stosunek do prawa, odrazu zapowiadają wzorowanie się na metodach, cieszących się tak wielkiem powodzeniem w „zaprzyjaźnionem“ państwie niemieckiem. Cóż uśmiechającego się może być dla obywatela w perspektywie dostania się z deszczu pod rynnę?

Bywa, że widok rosnącej młodzieży rozchmurza czoło człowiekowi nastrojonemu skądinąd posępnie. Zobaczmy, jak jest w tej dziedzinie. Bez wątpienia młodzież ma coraz więcej sposobności i ułatwień do rozwijania sprawności fizycznej. Przyszłość oglądana od tej strony przedstawia się pomyslnie. Niestety jednak jesteśmy też świadkami rozwijania się wśród znacznych odłamów młodzieży pewnej — jakby powiedzieć? — dziarskości duchowej, która nie wróży równie dobrze. Nikt nie żąda od młodzieży zrównoważenia ani doskonale wycelowanych poczynań. Nie trzeba więc, wzorem postarzałych ciotek, załamywać rąk nad żywością ich reakcyj i biadać, co z niej wyrośnie, dlatego tylko, że bywa krewka. Rozhukaniec dorosły (sparafrazujmy znane powiedzenie) nie bywa dorosłym rozhukańcem. Ale chodzi o coś innego — o szerzące się w owych odłamach zasadnicze przystępowanie do zagadnień życia publicznego sposobem, w jaki sportowiec „przystępuje“ do piłki nożnej: kopniakiem w środek.

Widywało się, że młodzież wzrastająca w ustroju, który nazywa się obecnie eufemistycznie autorytetowym, wyrabiała w sobie przez reakcję wielki rozpęd idei wolnościowej, że ze wszystkich sił młodego, do lotu zrywającego się ducha ślubowała sobie służyć sprawie wyzwalania człowieka. Wątpię, iżby ktoś dopatrzył się takiego humanitaryzmu, takich porywów ikarowych w wystąpieniach młodzieży, o której mowa. Nie okazuje ona bynajmniej skłonności do idealistycznej kontrastowości w stosunku do przykładów zgóry. Patrząc pojętnie na metody naciskowe stosowane przez istniejącą władzę, postanawia, że gdy dojdzie do wieku i władzy, będzie robiła to samo a tylko w innym kolorze i bodajże dokładniej. Otóż gdy młodzież juz okazuje cynizm, do jakiego przywykliśmy dopiero u dojrzałych, to jest nad czem ubolewać.

A może obywatel powinien zacierać ręce z radości, że w stosunkach naszych, oczyszczonych z „partyjnictwa“, cnota już jedynie zwycięża i mądra rada w naprawianiu Rzplitej? Że to już żadna intryga nie popłaca w życiu publicznem, że protekcjonizm skapiał i wywyższanie na urzędy zawdzięcza się jedynie zdolnościom i pracowitości? Że niemasz więcej podkupywania jednostek z opozycji i siania w ten sposób dywersji? Że skończyło się już z targami o władzę i wszelkiemi nieczystościami, które zatruwały atmosferę polityczną? Że już wszystko jest czyste, jasne, poczciwie, że vivat sejm, vivat senat, vivat wszyscy ludzie dobrej woli? Westchnijmy w tem miejscu zamiast odpowiadać.

I jeszcze jedno. Bywa czasem źle w jakimś kraju. Ludzie z największym mozołem pchają taczkę żywota. Urabiają sobie ręce z mizernym pożytkiem. Ale przecież jest w powietrzu coś, co ich trzyma, nie pozwalając duchom upadać; jest — niewiadomo dobrze, na czem oparte ale przecież wyraźne uczucie, że już się zło przełamuje — coś się lęgnie — skądś idzie już na zbiedzone gromady ludzkie wielki rzeźwiący wiew. I ludzie podpędzani nadzieją jakoś raźniej naciągają szleję, co im się wpija w barki. Nie sądzę jednak, iżby ktoś wyczuł obecnie w kraju naszym nastrój wiary tego rodzaju. Przeciwnie, szerzy się przeświadczenie, że politycznie — a w związku z tem i w innych dziedzinach — utknęliśmy na martwym punkcie.

Nikt nie umie określić, dokąd się nas prowadzi a wskutek tego rozrastają się bujnie domysły, przypuszczenia, kombinacje mniej lub więcej fantastyczne, mniej lub więcej oparte na ścisłych wiadomościach i trafnych obserwacjach, mające jednak tę wspólną cechę, że wszystkie w rezultacie wytwarzają uczucie podróży w niewiadome.

Duchy się chwieją nieporadnie. Odebrano im wiarę w ideały, około których przywykło było krystalizować się ich myślenie: wiarę w godność wolnego obywatela, uczestniczącego w stanowieniu o sprawach publicznych; wiarę w dumę tradycji prawnej polskiej — owo **neminem captivabimus nisi iure victum** („nikogo nie będziemy więzić, chyba że go pokona prawo“); wiarę w wagę charakteru, który nie daje się okulbaczyć. Nie widać zaś, coby w zamian za to otrzymały. Biedne duchy, rade wierzyć ale nie wiedzące w co.

Takie to opowieści wigilijne prawi rzeczywistość nasza. Nic dziwnego, że potem pan wicepremjer stwierdza u obywateli niejakie zdeprymowanie.

MIECZYSŁAW SZERER.

Virtuti Civili

W końcu września i w dn. 1 listopada odbyły się dwie skromne uroczystości. W pierwszym z tych terminów zjechały się w Radomiu wszystkie oddziały Stowarzyszenia byłych Więźniów Politycznych, w drugim — jak co roku — Członkowie Stowarzyszenia tego manifestacyjnie uczcili pamięć towarzyszów swych, straconych na stokach Cytadeli.

Obie uroczystości odbyły się — jak zwykle — skromnie, bez udziału władz rządowych, bez minimalnej „pompy“, towarzyszącej uroczystościom nawet „szeregowych“ stowarzyszeń.

Czy tak być powinno?

Członkowie Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych, to przecież żołnierze nieustającej warty na straży uśpionej niepodległości za czasów niewoli.

Ród swój wiodą od zesłańców na Sybir jeszcze z przed półtora wieku — zaraz po pierwszym rozbiorze Polski. Drzewo genealogiczne byłego więźnia politycznego, czynnie walczącego o niepodległość Polski posiada znaczne swe rozgałęzienia. Obok Towarzystwa Patrjotycznego, — z nieśmiertelnej pamięci Walerjanem Łukasińskim na czele—obok Towarzystwa Promienistych Filomatów i Filaretów, — fale 1831, 48 i 63 roku wyrzucały znaczne ilości nigdy nie policzonych znanych i nieznanych żołnierzy sprawy walki o niepodległość.

Aż wreszcie, począwszy od wielkiego procesu „Proletarjatu“, a zwłaszcza od początków t. zw. „ruchu wolnościowego“ 1905—6 r. sztandary armji czynnej bojowników o niepodległość, ujęły w swe krzepkie dłonie masy robotnicze bojowej organizacji Polskiej Partji Socjalistycznej.

Przez lat dziesięć bojowcy zapełniali więzienia, rozsyłani byli po szerokich przestrzeniach Rosji europejskiej i azjatyckiej, ginęli wreszcie z okrzykiem protestu przeciwko niewoli, lub wiary w niepodległość na stokach Cytadeli.

Niedobitki z pośród nich wyszły gromadnie z więzień katorżnych rosyjskich w 1917 roku w pierwszych dniach rewolucji rosyjskiej. I dziś około 3.000 skupiło się w 20 oddziałach Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych.

Zdawałoby się, iż w Państwie Polskiem, o które z takiem samozaparciem i poświęceniem długie lata walczyli, znajdą zasłużony spokój i odpoczynek, a przynajmniej pracę.

W dobrych kilka lat po powstaniu Państwa Polskiego wydane zostało wprawdzie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o zaopatrzeniu byłych skazańców politycznych. Rozporządzenie to jednak uległo kilkakrotnym nowelizacjom —w rezultacie ostatecznym obejmuje stosunkowo nieznaczne szeregi byłych skazańców. Warunki formalne otrzymania zaopatrzenia są dość rygorystyczne. Interpretacja tych przepisów i przez Ministerjum Skarbu i przez Najwyższy Trybunał Administracyjny znakomicie zwęża zakres warunków formalnych otrzymania zaopatrzenia przez b. skazańców. Zresztą wszystkie „dobrodziejstwa“ przewidziane przez wspomniane rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej sprowadzają się do otrzymywania miesięcznego zaopatrzenia (150 zł. żonaci, 125 zł. samotni) przez tych, którzy odcierpieli conajmniej 1 rok więzienia, lub też dwa lata osiedlenia i to na Syberji w b. gubernji: jenisejskiej, irkuckiej, tobolskiej lub tomskiej, albo na obszarze amurskim, jakuckim, przymorskim lub zabajkalskim, oraz na Sachalinie lub też w gubernji: archangielskiej, wiackiej i wołogodzkiej (art. 1 powyż. rozporządzenia). Jak widzimy rygoryzm posunięty może do przesady, tem więcej, że z zaopatrzenia tego korzystać mogą ci, którzy albo nie są zdolni do zarobkowania, albo, przekroczywszy 55 rok życia, nie mają zapewnionych minimalnych środków utrzymania.

Zdolni do pracy, pracę tę stosunkowo trudno otrzymują, tem więcej, że sławetne „rugi“ z Ubezpieczalni Społecznej (b. Kasy Chorych), rugi przeprowadzone z całą bezwzględnością przed kilkoma laty przez b. skazańca politycznego (!) całe mnóstwo współtowarzyszów jego niedoli na bruk wyrzuciły.

Jakże jest inne położenie pod tym względem weteranów 1863 r. Bo przecież z nimi jedynie — prawnie i moralnie — da się porównać położenie b. skazańców politycznych.

Osiem ustaw i rozporządzeń normujących położenie weteranów 63 roku przyznaje im wprawdzie zaopatrzenie pieniężne równe b. skazańcom politycznym, obok tego jednak daje im cały szereg dodatkowych świadczeń, o które b. skazańcy polityczni napróżno się ubiegają od szeregu lat, a i wylegitymowanie się weteranów by-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7-mej).

Imperjalizm chemiczny Niemiec

Płynny węgiel

ŹRÓDŁA ENERGJI CIEPLNEJ.

Współczesny świat zna trzy główne źródła wytwarzania energji: są niemi węgiel, spadek wód i ropa naftowa, zwana potocznie olejem skalnym. Niepozorny ten brunatny płyn wysuwa się ostatnio na pierwszy plan wśród surowców światowych, wypierając po części węgiel jako paliwo, po części torując sobie nowe szlaki. Jeszcze w połowie ubiegłego stulecia ropa nie miała żadnego zastosowania gospodarczego, a kilkadziesiąt lat temu benzynę traktowano jako bezużyteczny produkt uboczny destylacji ropy. Wraz z wynalazkiem samochodu, motoru Diesla, a w ostatnich lat dziesiątkach — samolotu i gwałtownem tempem rozwoju motoryzacji, zwłaszcza w latach powojennych, ropa naftowa stała się jednym z najbardziej poszukiwanych surowców światowych. Dość powiedzieć, że wydobycie światowe ropy podskoczyło z 19.600.000 tonn w roku 1900 do 210 milj. tonn w ubiegłym kryzysowym roku 1934. Uprzytomnijmy sobie jeszcze, że liczba samochodów powiększyła się z 11 milj. w roku 1920 do 35 milj. w roku 1934. Automobilizm jest dziedziną, w której beznzyna zawojowała sobie nowe pozycje, nie wypierając węgla. Inaczej recz się ma z opalaniem okrętów: tutaj obserwujemy w ostatnich latach triumfalny pochód ropy naftowej, jako paliwa, i to właśnie na rachunek węgla. Węgiel, który w r. 1914 opalał 88,84% tonnażu okrętów świata, spadł w tym zakresie do 51,09% w r. 1934, podczas gdy ropa podniosła się z 0,3% w roku 1914 do 46.45% w r. 1934.

PŁYNNE ZŁOTO.

Gwałtowny ten rozwój spożycia ropy naftowej i jej pochodnych w ciągu tak krótkiego czasu sprawił, że ropa stała się minerałem, poszukiwanym z taką samą chciwością, **z jaką poszukiwano złota, a spekulacyjna gorączka naftowa przypomina zaprawdę gorączkę złota. Mówi się już obecnie o „płynnem złocie“, mając ropę na myśli.**

A trzeba wziąć pod uwagę, że ropa jest minerałem stosunkowo rzadkim i według szacunku uczonych fachowców, znane zasoby światowe nafty stanowią zaledwie 0.137% zasobów węgla. Ale niedość na tem. Podczas gdy węgla zużywamy dorocznie nie więcej, niż 0,0176% zasobów światowych, ropy naftowej — aż 1.63%. Stąd też nieustanny (podsycany przez spekulację) niepokój o rychłe wyczerpanie się źródeł nafty. Stąd też gorączkowa pogoń za nowemi terenami ropodajnemi. To też wszystkim zatargom zbrojnym towarzyszą z reguły odgłosy walk o naftę.

NAFTA! NAFTA!

A więc byliśmy świadkami przewlekłych walk o naftę mezopotamską w okolicach Mossulu, walk, które doprowadziły do powstania pozornie niepodległego państwa Iraku. O Mossul potęgi świata tego staczają homeryckie boje, mimo to, że właściwie doniedawna jeszcze nie wiedziano wcale, jak obfite są tam źródła nafty, a pewien rzeczoznawca angielski podjął się nawet wypić całą naftę, którą się w Mezopotamji odkryje. Po wielu latach zmagań prawdziwa eksploatacja źródeł w Kirkouk rozpoczęła się dopiero w styczniu r. b. wraz z ukończeniem rurociągów do Haify i Tripoli nad morzem Śródziemnem.

Również i nafta kaukaska stała się ku końcowi wojny przedmiotem zaciętych walk, w których brali udział Niemcy (gen. Kress von Kressenstein), Turcy (gen. Nuri Basza) i Anglicy (gen. Dunsterville). Na Dalekim Wschodzie źródła północnej części Sachalinu były aż do roku 1925 przyczyną niesnasek pomiędzy Sowietami a Japonją. Ropa wywoływała rewolucje w Meksyku, była przyczyną niejednego kryzysu wewnętrznego w Iraku (Persja), zapach ropy unosi się też nad przewrotami południowo - amerykańskiemi, a ostatnio **dwuletnia wojna pomiędzy Boliwją a Paragwajem** miała się toczyć o problematyczne źródła nafty w Gran Chaco. Zdarzenia, poprzedzające wybuch wojny włosko-abisyńskiej, **łączą się też z pogłoskami** (niesprawdzonemi dotychczas) o istnieniu obfitych źródeł nafty w okolicach Harraru. Mamy w świeżej pamięci tajemniczą **i dotychczas niewyjaśnioną sprawę koncesji, udzielonej przez negusa Anglikowi F. W. Rickettowi, bohaterowi nafty mossulskiej.** Niepoślednią rolę w okupacji Chin przez Japonję odgrywają pogłoski o przypuszczalnych obfitych źródłach nafty w państwie Środka.

Niejeden mniej lub bardziej udany aforyzm poświęcono nafcie. Pewien senator francuski powiedział, że kto posiada naftę, włada światem. Dlatego też każde państwo, mające mocarstwowe uroszczenia, krząta się gorączkowo koło zapewnienia sobie źródeł albo conajmniej zapasów nafty. Przykład Włoch świadczy o tem, jakie znaczenie ma nafta w czasie wojny dla nowoczesnej zmotoryzowanej armji. To też kto dąży do wojny, dba przedewszystkiem o to, aby mieć rezerwy naftowe. Drugi obok Włoch ośrodek niepokojów wojennych w Europie, Niemcy, znajdują się pod względem zaopatrzenia w naftę w sytuacji, podobnej do państwa faszystów.

PALIWO PŁYNNE W NIEMCZECH.

Po wojnie światowej Niemcy utraciły na rzecz Francji nieznaczne zresztą źródła nafty w Pechelbronn w Alzacji, jak również udziały w spółce mossulskiej. Głównemi dysponentami nafty na rynkach światowych są, jak wiadomo, amerykańska Standard Oil Company Rockefellera, angielsko-holenderski trust Royal Dutch-Shell z sir Henry Deterdingiem na czele i Sowiecki trust państwowy „Sojuzneft". Rozbudowujące gospodarkę niemiecką pod kątem widzenia samowystarczalności rządy Rzeszy świadome są tego, że podczas wojny nie mogą liczyć na regularny dopływ nafty, znajdującej się w rękach tych trzech potęg. Nie tak zresztą dawne są doświadczenia wojny światawej. Przywóz produktów naftowych do Niemiec równał się ostatnio rocznie około 2 milj. tonn.. Krajowa produkcja ropy naftowej w zagłębiach Hanowerskiem i Turyngieńskiem stanowi nieznaczną część tego przywozu, choć trzeba przyznać, wzmaga się ostatnio (r. 1929 — 101.100 tonn, r. 1932— 230.000 tonn).

Ropa naftowa jest mieszaniną rozmaitych węglowodorów, czyli związków węgla z wodorem. Biegli w pracach syntetycznych chemicy niemieccy nosili się od lat z myślą uzyskania sztuczną drogą połączenia węgla z wodorem, do czego popychała ich obfitość złóż węgla w obrębie Niemiec, i to zarówno węgla kamiennego, jak i brunatnego. Dotkliwie dający się we znaki brak paliwa płynnego podczas wojny przyśpieszył te poszukiwania, które łączyły się z doświadczeniami, zmierzającemi do uzyskania syntetycznego azotu.

I. G. FARBENINDUSTRIE.

Kuźnią tych wszystkich prac syntetycznych (sztuczny kauczuk i włókno, syntetyczny amoniak i benzyna) stał się potężny niemiecki trust chemiczny, znany pod skróconą nazwą I. G. Farbenindustrie (Wspólnota Interesów Przemysłu Barwników). Surogat jeszcze przed przewrotem hitlerowskim, a tem bardziej po przewrocie r. 1933 staje się w Niemczech hasłem dnia. Vistra i Volstra zamiast bawełny, Puta zamiast sznura konopnego, sztuczny kauczuk, benzyna z Leuny są jakgdyby zwierciadłem gospodarczem systemu: wszystko dla wojny i w imię zbliżającej się wojny. Owa „Leuna“ urasta tu do rozmiarów symbolu.

LEUNA.

Doniedawna maleńka wioska pod Merseburgiem w prowincji saskiej, w ciągu kilku lat staje się wielką osadą fabryczną. Nad rzeką Saalą powstają tu, założone podczas wojny, w r. 1916, potężne zakłady, nazywające się skromnie „Ammoniakwerk Merseburg“ (Merseburskie Zakłady Amoniakalne), a **więc fabryka syntetycznych związków azotowych, otrzymywanych z azotu, wiązanego z powietrza.** Cóż, niewinne związki azotowe, fabrykacja **sztucznych nawozów, zastępujących saletrę chilijską. Ale dziecku nawet wiadomo, że związki azotowe mają dwojakie oblicze: tak samo służą** pokojowi, jak i wojnie. Trzynaście potężnych kominów zakładów w Leuna nietylko dymią na cześć bogini Cerery. W Leunie powstała też potężna kuźnia Marsa. Zakłady I. G. Farbenindustrie leżą w środku wielkich złóż węgla brunatnego. Metoda fabrykacji sztucznej benzyny Fryderyka Bergiusa i Karola Boscha (którzy w roku 1932 otrzymali nagrodę Nobla w dziale chemji) polega na hydrogenizacji, czyli uwodornieniu węgla. Węgiel brunatny jest tu najważniejszym surowcem.

SYNTETYCZNA BENZYNA.

Zakłady w Leuna rozpoczęły produkcję syntetycznej benzyny w r. 1927-ym. Zanim przystąpiono do fabrycznego wytwarzania na wielką skalę, wynalazcy systemu przez szereg lat, gdyż od roku 1913, dokonywali prób laboratoryjnych, które zostały uwieńczone rozpoczętemi w r. 1923-im próbami technicznego zastosowania metody. Uznano jednak, że t. zw. „berginizacja“ jest zbyt droga i że syntetyczna benzyna nie zdoła dlatego wytrzymać konkurencji z naturalną. Produkcja syntetycznej benzyny z węgla otrzymała nowego bodźca po przewrocie hitlerowskim, wraz z utworzeniem 9 maja 1933 r. pod protektoratem sekretarza stanu Gotfryda Federa (dymisjonowanego już obecnie) „Niemieckiego Towarzystwa Badań nad Olejami Mineralnemi“. Rzecz zrozumiała, że wobec wyraźnie wojennego charakteru zamierzeń „surogatowych“, wiadomości o nich nader skąpo docierają do publiczności. Wiemy np. ze sprawozdania I. G. Farbenindustrie, że trust ten w r. 1933 zatrudniał ogółem 112,571 osób. W r. 1933 i na początku 1934 Wspólnota Interesów przyjęła 50.000 nowych robotników i funkcjonarjuszów. A trzeba wiedzieć, że na liczbie pracowników, zatrudnionych w I. G. Farbenindustrie, kryzys odbił się w sposób nader dotkliwy: ze 130.000 w r. 1930 liczba ta spadła do 113.000 w r. 1931 i 97,000 na początku roku 1933.

I. G. FARBENINDUSTRIE A RZĄD RZESZY.

W ostatnich latach powiększyła się nietylko liczba robotników, lecz Interessen Gemeinschaft rozwija też wytężoną pracę inwestycyjną. Na prace te, rozpoczęte w roku ubiegłym i kontynuowane w roku bieżącym, przeznaczono ni mniej, ni więcej tylko 327 miljonów marek. Sprawozdanie trustu podaje, że na sumę tę składa się 77 miljonów marek, przeznaczonych na rozbudowę urządzeń, 130 miljonów marek na modernizację zakładów i 120 miljonów marek na wykonanie programu nowych budowli w r. 1935. Trust, który w okresie kryzysu musiał zredukować wypłacaną dywidendę z 12% do 7%, nie mógłby się zdobyć na dokonywanie tych olbrzymich inwestycyj o własnych siłach. Zwłaszcza, że sprawozdanie wyraźnie zaznacza, iż inwestycyj tych nie należy oceniać li tylko **z gospodarczego** punktu widzenia, iż nie chodzi tu wyłącznie o normalną **w społeczeństwie kapitalistycznem rentowność.** Dowiadujemy się tedy, że zamierzone nowe zakłady mają produkować **syntetyczną benzynę,** sztuczny jedwab, syntetyczny kauczuk, słowem te produkty, które są artykułami pierwszej potrzeby podczas wojny współczesnej, produkty, których przyroda Niemcom poskąpiła.

Trudno się temu dziwić, że I. G. Farbenindustrie stała się oczkiem w głowie obecnego rządu Rzeszy. Jeszcze w lipcu r. 1931 nasza „Gazeta Warszawska“ (Nr. 234) wyczuła trafnie, **że „nowe prądy** gospodarcze“, które reprezentują ludzie, stojący na czele I. G. Farbenindustrie, **znajdują się w łączności „z czynnikami politycznemi, a mianowicie z Hitlerem“.** Widzimy, że Hitler potrafił im się dziś odwdzięczyć. Zresztą na czele trustu **stoi Geheimer Regierungsrat, profesor doktór Karl Duisberg. W grudniu 1934 r. ogłoszono urzędowo w Stanach Zjednoczonych A. P. listę osób, które podczas wojny miały dochód, przekraczający w r. 1918 miljon dolarów.** Jako **jedyny cudzoziemiec** na liście tej figuruje Karl Duisberg. Należy pamiętać, o tem, **że w r. 1918 Niemcy znajdowały się w stanie wojny z Unją Amerykańską. Ale to są tylko uwagi w nawiasach. O związku, istniejącym pomiędzy trustem chemicznym I. G. a Hitlerem** ciekawe uwagi znajdujemy w pracy W. Wolerta, Socjologja przewrotu Hitlerowskiego („Przegląd Współczesny“ Nr. 150 z października 1934 r.).

PRZYGOTOWANIA DO WOJNY.

Otóż Hitlerowcy postawili sobie zadanie, aby rozwinąć „deutsche Treibstoff - Ersatzindustrie“ (niemiecki przemysł surogatów środków pędnych). Dążą więc do wzmocnienia produkcji **benzolu,** otrzymywanego z węgla przy wytwarzaniu gazu świetlnego i używanego do mieszanek z benzyną, stosują **gaz świetlny** do napędu samochodów ciężarowych i autobusów, uciekają się nawet do generatorów, opalanych odpadkami drzewa, koksem i t. p. i wytwarzających gaz, który służy do poruszania pojazdów, nie mówiąc już o używaniu do mieszanek spirytusu. Ale na pierwszy plan wysuwa się dokonywane przez I. G. Farbenindustrie uwodornianie węgla. Zakłady w Leuna nie zaprzestały dalszych prób w tym zakresie. Gdy w roku 1930 odkryto w Volkenroda w Turyngji źródła ropy naftowej, zakłady w Leuna zaczęły stosować metodę hydrogenizacyjną do ropy Volkenrodzkiej, otrzymując z niej w ten sposób benzynę wysokiej jakości i takież smary. Uwodornianie ropy okazało się przytem wydajniejsze od hydrogenizacji węgla. Ale w r. 1932 zakłady w Leuna musiały powrócić do węgla brunatnego, gdyż produkcja ropy w Volkenroda zaczęła gwałtownie spadać. W roku 1933 obok lignitu (węgla brunatnego) zaczęto używać do uwodorniania 15% węgla kamiennego. Do wytworzenia 1 tonny benzyny wystarcza 3,5 tonny węgla kamiennego, podczas gdy węgla brunatnego potrzeba 5 tonn.

Jeżeli chodzi o koszt produkcji sztucznej benzyny w zakładach Leuna, to nawet hitlerowscy publicyści uskarżają się, że nie można uzyskać o tem bliższych informacyj. W każdym razie usiłowania autarkiczne Niemiec, zmierzające do samowystarczalności w dziedzinie paliwa płynnego, połączone są z wprowadzeniem prohibicyjnych ceł wwozowych na ropę i jej pochodne. „Deutsche Wehr“ (coś w rodzaju „Polski Zbrojnej“) z dnia 9 sierpnia 1933 r. pisała: „Jeżeli nie można liczyć na całkowite zaopatrzenie danym rodzajem paliwa w czasie wojny, przywóz takiego paliwa powinien zniknąć“. W każdym razie produkcja syntetycznego paliwa kosztuje 3—4 kroć drożej, niż importowana naturalna benzyna, łącznie z kosztami przewozu do portów niemieckich. To też cło przywozowe (16 fen. od litra) przekracza czterokrotnie cenę benzyny, otrzymywanej z ropy naftowej. Przyczyniło się to niewątpliwie w ostatnich latach do zahamowania motoryzacji w Niemczech.

PRODUKCJA ROPY A KRYZYS.

Niemcy forsują produkcję sztucznej benzyny w czasach kryzysu, gdy świat ugina się pod ciężarem zapasów ropy i jej pochodnych, gdy cena jej spada częstokroć poniżej kosztów produkcji. Ameryka stosuje systematycznie ograniczanie wydobycia. Na Stany Zjednoczone spłynęło np. niedawno nowe błogosławieństwo naftowe: **w roku 1931 odkryto w stanie Texas nowy teren, przewyższający** pod względem wydajności wszystkie inne tereny amerykańskie. **Nowa produkcja w Texasie mogła wywołać** tak wielki przewrót w przemyśle naftowym, że gubernator stanu, aby zamknąć szyby, ogłosił w sierpniu 1931 r. na 19 dni **stan oblężenia.** Ameryka tonie w **nafcie, z którą nie wie co ma począć, Niemcy zaś produkują ją za pomocą niezwykle drogich procesów fabrycznych i obciążają haraczem celnym całą swą ludność. Takie już są paradoksy gospodarki kapitalistycznej, rozwijającej się w atmosferze gorączki przygotowań wojennych.**

Dorothy Woodman, sekretarka angielskiej Ligi Kontroli Demokratycznej, niestrudzona w demaskowaniu militaryzmu hitlerowskiego, wydała w maju r. b. nową książkę o zbrojeniach niemieckich. „Les avions d'Hitler“ informują nas również o stanie niemieckich przygotowań do wojny w zakresie płynnego paliwa.

DĄŻENIA DO SAMOWYSTARCZALNOŚCI

Oprócz zakładów I. G. Farbenindustrie w Leuna, powstał założony przez Rząd saski zakład hydrogenizacji węgla brunatnego w Böhlen pod Lipskiem. Ponadto w r. 1934 przedsiębiorstwa kopalń węgla brunatnego powołały do życia specjalną spółkę akcyjną („Braunkohlen - Benzin A. G.“), rozporządzającą 100 miljonami marek kapitału. Kapitał ten ma się jeszcze powiększyć w drodze subwencyj rządowych. Spółka ta wybuduje nowe zakłady, które, stosując metody I. G. Farbenindustrie, będą wytwarzać rocznie kilkaset tysięcy tonn syntetycznej benzyny. Również kilkaset tysięcy tonn ma dawać uwodornianie **węgla kamiennego,** przedsiębrane w Zagłębiu Ruhry. Wszystkie te kroki, łącznie z produkcją benzolu i innych substancyj, otrzymywanych podczas suchej destylacji węgla, jak również z ilościami spirytusu, używanego do mieszanek napędowych (10%), dadzą zgórą 2 milj. tonn płynnego paliwa rocznie. Ponieważ „Deutsche Wehr“ we wspomnianym wyżej artykule oblicza wojenne zapotrzebowanie Niemiec na paliwo płynne na 2½ miljona tonn rocznie, Rzesza bliska jest w tej dziedzinie samowystarczalności.

W taki to sposób imperjalizm chemiczny militarnych Niemiec przeciwstawił się imperjalizmowi naftowemu trustów światowych.

DR. JULJAN MALINIAK.

Wolna Trybuna

Virtuti Civili

(Dokończenie artykułu ze str. 6)

to niewspółmiernie łatwiejsze i daleko mniej rygorystyczne, niż u skazańców politycznych.

Zrównanie w prawach b. skazańców politycznych z weteranami 63 roku, jest nietylko prawnie i moralnie uzasadnione, posiada pozatem w obecnej chwili pierwszorzędną wagą z zasadniczego punktu widzenia.

Były więzień polityczny to symbol przedewszystkiem hardości, dumy i odwagi cywilnej; weteran 63 roku symbol przedewszystkiem odwagi wojskowej w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu.

W najmniejszym stopniu nie pragnę pomniejszać poziomu virtutis militaris, śmiem jednak twierdzić, że virtus civilis, której najpiękniejszymi przedstawicielami przez długi szereg lat byli b. skazańcy polityczni, w najmniejszym stopniu nie ustępuje poziomowi odwagi wojskowej.

Może ją nawet niejednokrotnie przewyższa, bo gdzie jej więcej: czy u szwoleżera w szarży zbiorowej pod Somosierra, czy u ułana z pod Rokitny, — czy u samotnego Henryka Barona, szeregowego bojowca Polskiej Partji Socjalistycznej, który w dniu 9 maja 1907 roku o północy zawisł na szubienicy na stokach Cytadeli.

Zgodnie z dokumentalnemi danemi zawartemi w ostatniej „Kronice Ruchu Rewolucyjnego“ w Polsce — organie Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych — ku końcowi wyjaśnienia swego, wypowiedzianego w prostych słowach, a utrzymanego na poziomie nieskazitelnego bohaterstwa — niemal proroczo — powiedział 19-letni Baron do sądu wojskowego:

„Wiem, że z wyroku waszego na szubienicy zawisnę. Ale idei nie powiesicie. Nie w waszej jest to mocy. I zwycięży wielka idea proletarjatu. W obliczu śmierci podam wam: nie upłynie wiele lat, jak na tej ławie zasiądziecie wy! Zasiądziecie jako podsądni, a sądzić was będzie zwycięski lud. I nic was przed jego gniewem nie obroni. I porazi was jego wyrok; was i waszego cara. Przestaniecie istnieć, a na mogiłę waszą pójdzie lud i splunie“.

Zapadł wyrok skazujący Barona na karę śmierci przez powieszenie. Ze względu na jego młody wiek i „polityczny fanatyzm“ sąd miał prosić generał-gubernatora o złagodzenie kary.

„Panowie — oświadczył wtedy Baron — względność wasza wymaga z mojej strony szczerości. Pragnę uniknąć wszelkich nieporozumień na przyszłość. Postanowiliście prosić w swem imieniu Skałona o złagodzene wyroku. Lecz pamiętajcie ,że ja o to nie prosiłem i nie proszę, i, jeżeli wyrok złagodzonym zostanie, a ja przypadkiem na wolność się wydostanę, zgóry wam powiadam, że zmiana wyroku do niczego względem was zobowiązywać mnie nie będzie i po dawnemu nieubłaganie będę was tępił“.

A iluż było nieznanych Baronów, a Montwiłł, Okrzeja i tylu innych...

Porównajcie jednych i drugich i osądźcie spokojnie i rzeczowo, rozumnie i uczciwie.

Zwracam się z apelem do tych wszystkich „władzę dzierżących“, którym wspomnienia przebytych cierpień w więzieniach są drogie i którzy niewątpliwie na dnie dusz swoich zachowali hołd i szacunek najgłębszy dla virtuti civili.

Zapoznano ją we współczesnej Polsce; czas wskrzesić cnotę... cywilną, obywatelską, bo serwilizmem i tchórzostwem tak bardzo rozpowszechnionem, społeczeństwa się nie odrodzi, raczej ugnie go się jeżeli się już nie ugięło — do nizin dawnych „ludzi niewoli“.

WACŁAW SZUMAŃSKI

Czas przemian

Wielkiego nurtu nic nie powstrzyma

Krótkie i suche zdania w podręcznikach historji zamkną kiedyś obraz epoki. Możliwe, że zdania te będą nawet bardzo krótkie. Możliwe, że przy zachowaniu wszystkich proporcyj, przyszły dziejopisarz nie znajdzie potrzeby rozwodzenia się nad naszemi latami w więcej, jak w kilku słowach. Coprawda wszystkie podręczniki historji trzymają się zasady, że im bliższe nam czasy, tem więcej się im miejsca i uwagi poświęca; przyczyną jest zapewne większa łatwość o materjały historyczne, z bliższych nam wieków, ale niewątpliwie w każdym z nas więcej zainteresowania budzą czasy nam najbliższe, łatwiejsze zatem do zrozumienia, od dziejów epok zamierzchłych, rozgrywających się w warunkach najzupełniej różnych od warunków naszej epoki. W „Dziejach Świata" H. G. Wellsa najwspanialsze jest może właśnie to **sprowadzenie różnych epok świata do właściwych rozmiarów.**

Historja Napoleona zajmuje tam mniej miejsca od dziejów kultury sumeryjskiej. To też przyszły Wells zapewne zadowolni się ujęciem okresu, obecnie przez nas przeżywanego, w kilku tylko zdaniach.

Ale to, co dla niego będzie zamkniętym i skończonym rozwojem wydarzeń, dla nas stanowi treść całego życia i narasta dzień po dniu, żłobiąc w nas samych bardzo głębokie rysy. To prawda, że przeżywamy jedyny i niesłychanie wspaniały w swoim patosie okres historji; załamanie się ustroju kapitalistycznego i narodziny nowego porządku. Gdyby **ktoś mógł być postronnym obserwatorem wydarzeń, gdyby mógł patrzeć na nie tak, jak przygodny widz z wygodnego fotelu patrzy na film na ekranie** — powiedziałby: Jaka niezwykle urozmaicona akcja! **Lecz my nie jesteśmy widzami.** Nasze pokolenie jest podmiotem akcji, a barykady, więzienia i krew nie są rekwizytem kinematograficznym, **ale najbardziej dotykalną rzeczywistością.**

Można na taśmie filmowej utrwalić rozwój rośliny, przetwarzanie się poczwarki w motyla, wyłanianie się wyspy wulkanicznej z fal morza. **Żaden film nie uchwyci i żaden historyk nigdy nie odtworzy powolnego przetwarzania się umysłów i dusz ludzkich w procesach dziejowych naszego okresu.** Jest to tembardziej niemożliwe, że wskaźniki przemian zostały zniszczone. W wielu krajach niema swobodnych wyborów. Szpalty gazet starannie wybielają cenzorowie. Nawet wydarzenia i myśli, przefiltrowane przez odtwórcę — artystę, nie docierają do spożywców produkcji literackiej, bo konfiskaty zabijają słowo poety i powieściopisarza. **To wszystko nie przeszkadza jednak ewolucji pojęć, która się dokonywa bezustannie i która się wreszcie uzewnętrzni.** U wielu „z drugiej strony barykady" będzie budzić wówczas zdziwienie gwałtowny kontrast pomiędzy światem pojęć z okresu rozpoczęcia się nowej ewolucji, a światem pojęć u kresu tej ewolucji: Wyrazy zewnętrzne wszystkich ogniw pośrednich uległy zatarciu; postarał się o to cenzor i prokurator. **Ale ogniwa te istniały i przybywały jedno do drugiego.**

Jednym z najbardziej zastanawiających przykładów takiej ewolucji pojęć w szerokich masach ludności **jest wynik wyborów sejmowych 1935 r.** Otóż ten wynik poprzedzony był **tylko minimalną agitacją stronnictw opozycyjnych;** można jej raczej zarzucić, że była za leniwa. Bo też nie była tak bardzo potrzebna; negatywne ustosunkowanie się do wyborów sejmowych **narosło w masach ludowych bez agitacji opozycyjnych partyj;** one tylko sformułowały to, co w masach było już gotowe, dojrzałe i uświadomione.

Jakże świetnie nauczyły się te masy myśleć samodzielnie; partje nietyle tworzą obecnie nastroje i nietyle niemi kierują, ile szukają dla uformowanych przez „doły" nastrojów wyrazu politycznego i organizacyjnego. W obecnym okresie, nie jest to żadne uleganie prymitywowi, nie jest to bynajmniej demagogja, **bo właśnie nastroje „dołów" są trafne i należycie uświadomione.**

To jest ogromny, nieoceniony dorobek ostatnich lat. Jak mawiano, że Bismarckowi należało pomniki stawiać za to, że swemi prześladowaniami umocnił polskość pod pruskim zaborem, **tak sanacja mimowoli nauczyła masy myśleć, zastanawiać się i samym znajdywać wskazówki postępowania.** To jest — w objektywnej ocenie — zasługa obecnego twardego i ciężkiego okresu życia polskiego.

Nie co innego, jak objektywne warunki życia, sprawiły też, że w **Polsce dokonywa się olbrzymi przełom o ogromnej doniosłości: zespolenie się masy chłopskiej z masą robotniczą.** Dojrzało na wsi zrozumienie, że kwestja rolna stanowi tylko wycinek wielkiego problemu linji gospodarczej Polski. **Nietylko obszarnik jest teraz w oczach chłopskich wrogiem klasowym, w jeszcze większym stopniu stał się nim w świadomości chłopskiej kapitalista. To prawda, że nienawiść wsi kieruje się głównie przeciw kartelom, ale już i to zaczyna się tam rozumieć, że kartele są tylko przejawem gospodarki kapitalistycznej i że ani sama reforma rolna (choćby bez wykupu) ani rozwiązanie karteli nie wyprowadzi Polski z impasu gospodarczego.** To, co jest oczywistem dla robotnika, staje się oczywistem także i dla chłopa: **cały ustrój gospodarczy należy zmienić.** A skoro myśl robotnika i chłopa doszła do tego rozpoznaia, to oczywiście nie zatrzymuje się i przed pytaniem: jak zmienić? I na to zapytanie odpowiedź bądź już dojrzała, bądź dojrzewa w miljonach.

Nie wolno pominąć i tego wielkiego doświadczenia, które nauczyło masy ludowe **rozumieć istotny sens wyrazu: wolność.** Wolność przestała być abstrakcją, przestała być ideałem, umieszczonym wysoko w obłokach. **Stała się wartością najzupełniej realną, konkretną, wymierną.** Po pierwszem odruchowem odwróceniu się wogóle od pojęcia wolności — nadeszła sprawiedliwa jej ocena. Zapewne, doświadczenia lat ostatnich nauczyły masy **łączyć z sobą nierozdzielnie tęsknotę do wolności i do siły.** Zapewne, wiedzą one już teraz, że wolność nie może być równoznaczną z słabością, że wolność musi być twardo podmurowana zawziętością mas robotniczych i chłopskich. Ale nadewszystko wiedzą one, **że bez wolności niema nowego ładu, niema nowego świata, niema socjalizmu.** I to rozeznanie jest trwałym i cennym dorobkiem okresu, w którym w tak wielu krajach i myśl i ciało zakute zostały w kajdany.

W okresie tym wielu z nas popadło w przeświadczenie, że rozstrzygającemi są tylko czynniki siły. **Przeświadczenie to jest słuszne** i właściwie nie jest ono niczem nowem w ruchu robotniczym. Ale z jednem, nader doniosłem zastrzeżeniem: **Oto siłę stanowią nie tylko czynniki siły fizycznej.** Niewątpliwie bagnet jest instrumentem bardzo silnym, a armata jeszcze silniejszym. **Lecz są czynniki duchowe, które zasługują na to, by je zaliczyć do elementów siły.** Tu taj należą takie czynniki, jak wierność ideałom, jak trafna ocena epoki, jak wola przetrwania i wola walki. Nawet w najciemniejszych czasach i nawet u najbardziej zacofanych ludów, czynniki te istnieją — w najlepszych przodujących jednostkach. **Motorem twórczych przemian mogą się stać one tylko wtedy, gdy stają się własnością szerokich mas.** Sądzę, że pod tym względem istnieje dużo powodów do optymizmu. Nawet najbardziej trzeźwo ważąc na szalach wszystkie doświadczenia ostatnich lat, **stwierdzić trzeba jakże wspaniałą, jakże nieraz bohaterską postawę mas ludowych.** Nie były one nigdy nikczemne i nie znikczemniały pod wpływem faszyzmu. Sam instynkt poucza je, co dobre i szlachetne. **To też pozostały one wierne swoim sztandarom,** a w ogniu wydarzeń wzbogaciły się o nową mocną świadomość.

Ta siła okazać się może i niewątpliwie okaże się większą i trwalszą od siły policyjnych sposobów rządzenia. Dużo jest dziś w świecie krwi i bardzo dużo łez, **ale podziemnego nurtu żadne zapory nie powstrzymają ani nawet nie wyśledzą. On biegnie do swoich dziejowych przeznaczeń.**

ADAM CIOŁKOSZ.

Ku kulturze socjalistycznej

Praca T. U. R.

Zmagając się z wszelkiemi trudnościami TUR wspólnie z klasowym i socjalistycznym ruchem kroczy naprzód.

Jakby naprzekór masowemu bezrobociu i — co zatem idzie obniżeniu stopy życiowej klasy robotniczej — nasza socjalistyczna działalność oświatowa r. b. ożywiła się i ma pewne sukcesy za sobą.

Szkicując przegląd prac TUR-a z dumą stwierdzamy: robotnik polski stojący wobec niepewności jutra, a wielokrotnie już ograniczony w pracy zarobkowej lub nawet zupełnie pozbawiony pracy — wykazuje zainteresowanie i niezłomną wolę kształcenia się, wyrabiania i zapoznania z wszystkiemi objawami życia i przemian, które dokonują się w dziedzinie gospodarki światowej, prądów kulturalnych i zmian ustrojowych.

Opieramy to twierdzenie na bezpośredniej obserwacji działalności przeszło 170 oddziałów TUR, rozrzuconych po całym kraju. Docieramy bowiem nietylko do wszystkich ważnych środowisk robotniczych, ale także na „głęboką" prowincję. Coraz częściej zwracają się do nas grupy robotników o pomoc w akcji oświatowej, a także o zakładanie nowych ognisk organizacyjnych.

NASZA AKCJA ODCZYTOWA w 1935 wyraża się dotąd w 177 odczytach, na których było 53.300 osób. W porównaniu z ub. rokiem jestto o sto dwa odczyty więcej, urządzonych przez Zarząd Główny TUR. Dodać należy, że są to odczyty, zorganizowane przez Zarząd Główny, i obesłane przez prelegentów z Warszawy. Równolegle akcję odczytową prowadzą oddziały, które urządziły setki własnych odczytów.

Najważniejsze środowiska kolejarzy — Nowy Sącz, Tarnów, Przemyśl, Stryj i dalej poprzez Łazy na północ do Łap — korzystają z naszej współpracy oświatowej.

Obok odczytów dokonano dziesiątków wizytacyj, odbyto szereg konferencyj i kilkanaście spotkań — zlotów.

WYDAWNICZA DZIAŁALNOŚĆ TUR-a. W ostatnim roku zaznaczyła się wydaniem przez Zarząd Główny broszury o Bolesławie Limanowskim (A. Próchnika), zapoczątkowaniem cyklu 4 broszur, z których „Walka robotników o zwycięstwo" (K. Czapińskiego) wydana na wiosnę już obecnie jest wyczerpana. Druga skolei broszura „Ku Polsce socjalistycznej" (A. Próchnika) jest w druku. TUR wydał „Podstawy Socjalizmu" (w opracowaniu M. Karniola), broszurę o „Fryderyku Engelsie (P. Stanisławskiego) w 40-lecie zgonu współtwórcy „Manifestu Komunistycznego". Wspólnie z krakowskim oddziałem opublikowana została praca o metodach i organizacji oświaty robotniczej (F. Grossa). W druku znajduje się praca Leona Kruczkowskiego „Człowiek i powszedniość", czyli zagadnienie obyczajowości współczesnej.

Z innych prac wzmiankujemy jedynie, skrępowani ramami krótkiego artykułu, o przeprowadzeniu **konkursu teatralnego,** który dał 30 prac scenicznych, z czego 8 nagrodzono lub wyróżniono.

ANKIETA BIBLJOTEKARSKA z około 160 bibljotek robotniczych dała obraz w powyższej dziedzinie.

Zarząd Główny poparł cenną inicjatywę krakowskiego TUR-a, pomagając w przeprowadzeniu **ANKIETY O KULTURZE PROLETARJATU.** Wyniki tej ankiety są w naukowem opracowaniu i mają być ogłoszone drukiem.

AKCJA W OBRONIE BEZPŁATNOŚCI SZKOŁY i dostępu **do szkoły wszystkich dzieci, zainicjowana przez TUR, skupiła 15 organizacyj i zrzeszeń oświatowo-kulturalnych, dała w sumie około 30 zebrań oświatowych przez centralę TUR., nadto oddziały TUR kilkadziesiąt podobnych wystąpień urządziły same.**

SZKOŁY NAUK SPOŁECZNYCH prowadzone są na większą lub mniejszą skalę w kilkunastu środowiskach; wymieniamy jedynie kilka jak np. Kraków, ze 120 słuchaczami, Piotrków, Lwów, Kałusz, a w Warszawie centralne **studjum społeczne** z 35 słuchaczami, prowadzone z ramienia Zarządu Głównego przez tow. K. Czapińskiego.

PLANY I ZAMIERZENIA NAJBLIŻSZE — to dalsza akcja wychowawcza polegająca na tem, aby nietylko uczyć, oświecać i przez to stwarzać wyrobione i pewne kadry w duchu ideologji socjalistycznej, ale równocześnie wyrabiać silne charaktery, hartować, budzić ofiarność, przywiązanie do ideałów i utwierdzić w stałości przekonań. Praca systematyczna, obowiązkowość, człowiek myślący — oto nasze wysiłki w codziennej turowej robocie.

Nasza sekcja **CZERWONEGO HARCERSTWA TUR-a** w powyższych zasadach się wychowuje, przejawiając działalność bardzo ożywioną w urządzaniu w lecie obozów stałych i wędrownych i w świetlicowej pracy gromad i hufców.

TUR pragnie dać klasie robotniczej także rozrywkę po pracy przez odpowiednią **książkę, zespół teatralny czy orkiestrę,** i w porze letniej przez **organizowanie wycieczek krajoznawczych,** które zawsze mają charakter także i społeczny — zapoznanie się ze środowiskiem, wśród którego przebywają.

A cykl odczytów **„Ku nowej kulturze",** zapoczątkowany 3-ma już prelekcjami o obyczajowości, o „kulturze" faszyzmu, o sztuce, —poruszy w następnych 4 odczytach **zagadnienia teatru, literatury, moralności i książki — ma za cel wzbudzić zainteresowanie, i zarazem sięgnąć w przyszłość i przedstawić perspektywy kultury nowej, kultury socjalistycznej.**

W ten sposób usiłujemy stwarzać nowe wartości prawdziwie kulturalne. Pod znakiem pobudzenia do myślenia i przygotowania nowego człowieka do nowych zadań — wkracza TUR w okres nowego roku.

ZYGMUNT PIOTROWSKI.

Marksizm — narzędziem walki proletarjatu

W ukazującem się w Londynie czasopiśmie ekonomicznem „Przegląd badań ekonomicznych" (Review of Economic Studies vol. II, Nr. 3) pojawiła się praca p. t. „Ekonomja marksistowska i współczesna teorja ekonomiczna" pióra O. Langego.

Ekonomiczna nauka marksizmu ma odmienną funkcję społeczną — wywodzi słusznie autor — niż współczesne badania ekonomistów „burżuazyjnych". Ekonomiści owi **dostarczają podstaw naukowych do zarządu gospodarką kapitalistyczną** (polityka pieniężna i kredytowa, celna i t. p.). Ale jednocześnie, badając sprawy związane z zarządem gospodarki kapitalistycznej, ekonomiści owi rozwinęli **teorję równowagi gospodarczej, która służyć może również jako podstawa do zarządu gospodarki socjalistycznej.**

Ten wywód autora może się wydawać niejednemu dziwacznym. Jakżeto? Gospodarka socjalistyczna będzie oparta nie na podstawach marksizmu, lecz na podstawach badań, „burżuazyjnych" ekonomistów? W tym wypadku nie chodzi o ich „burżuazyjność", lecz o zbadanie przez nich dokładnie procesów gospodarki w stanie równowagi i zbadanie mechanizmu, z pomocą którego przystosowują się ceny i produkcja do zmian szeregu zjawisk. Ale same te zjawiska, nauka burżuazyjna pomija, jako „leżące poza sferą teorji ekonomicznej". **Teorja ta jest na pewnym punkcie „ślepa".** „Nie dostrzega" bowiem ram socjologicznych gospodarki kapitalistycznej, które odróżniają tę gospodarkę od innych typów gospodarki wymiennej. Marksizm — przeciwnie — ustala jako fakt podstawowy dzisiejszej gospodarki **podział ludności na klasy społeczne, z których jedna ma środki produkcji, gdy druga — tylko swą siłę roboczą.** Dzięki tej podstawie gospodarki **występuje w niej zysk bez pracy, odrębny od płacy zarobkowej.** Ekonomiści „burżuazyjni" powiadają, że to jest dla teorji ekonomicznej nie ważne. Nie mają racji o tyle, że **bez uwzględnienia tej podstawy niesposób ustalić zasad rozwoju gospodarki i naukowo przewidzieć ten rozwój.**

I tu właśnie występują zasługi marksizmu, którego zadaniem **nie było dostarczenie wskazówek dla praktycznego kierowania gospodarką, lecz wskazanie zasad rozwoju gospodarczego, kierując w ten sposób rewolucyjnym ruchem proletarjatu, wymierzonym przeciw podstawom tej gospodarki.**

Ekonomiści „burżuazyjni" nie przewidzieli rozwoju kapitalistycznej gospodarki, a więc — ciągłego rozszerzania skali produkcji, przejścia od kapitalizmu wolnohandlowego do monopolistycznego, od „swobody" gospodarczej (w dobie wolnej konkurencji) do „interwencjonizmu" i „planowości", od wolnego handlu między narodami do protekcjonizmu i gospodarczego nacjonalizmu, dalej — nie przewidzieli nieustannej ekspansji kapitalizmu w kraje pozakapitalistyczne, która, pokojowa, w epoce wolnego handlu, zmienia się w imperjalizm, przy istnieniu kapitalizmu monopolistycznego i przy interwencji państwa w sprawy gospodarcze. Dalej — nauka ta nie przewidziała coraz to większej niestałości gospodarki kapitalistycznej, naskutek której **masy tracą podstawy bytu i następuje ich bunt przeciw istniejącemu systemowi, który to bunt przyjąć może ideologję błędną z punktu widzenia rozwoju gospodarczego — faszystowską zamiast socjalistycznej, ale który jest tem niemniej odruchem przeciw zasadom kapitalizmu.**

Ekonomiści burjuazyjni lekceważyli sobie tendencję do koncentracji produkcji, póki nie rozbudowały się monopolistyczne koncerny i kartele. Protekcjonizm uważali za „obłęd" nierozumiejąc, że jest on ściśle związany z przejściem od wolnej konkurencji do kierownictwa monopolistycznego. Nie doceniali związku między tym monopolizmem „zorganizowanego" kapitalizmu a imperjalizmem, który uważali za wynik sprzeczności czysto politycznych. Wreszcie — przed r. 1929, przed wybuchem wielkiego kryzysu twierdzili, że kapitalizm coraz bardziej się stabilizuje, a kryzysy słabną.

Tymczasem marksizm te fakty przewidział i wskazał ich przyczyny.

Teorja rozwoju gospodarczego, którą przyniósł marksizm, wyjaśnia zarówno obecne zmiany gospodarcze, jak i umożliwia przewidywanie przyszłości, przyczem współdziała z nią teorja materjalizmu ekonomicznego, która wyjaśnia, w jaki sposób system gospodarczy wpływa na politykę państwa, ideje społeczne i t. p. i jak skolei te fakty wzajemnie oddziaływują na system gospodarczy.

Tak w świetle nauki wygląda „przezwyciężenie" marksizmu przez naukę „burżuazyjną". Odrzucając marksizm nauka burżuazyjna nie zdołała spełnić zadania prawdziwej nauki: „wiedzieć aby przewidzieć".

L. Winterok.

W dziesiątą rocznicę zgonu.

Stefan Żeromski i problem ruchu masowego

Prelekcja Jana N. Millera na Akademji ku czci wielkiego pisarza

Przed niedawnem czasem odbyła się w Warszawie akademja, poświęcona pamięci *Stefana Żeromskiego*. Przemówienie na tej akademji J. N. Millera, dajemy w brzmieniu dosłownem.

Red.

Sztuka jest narzędziem walki człowieka o władzę nad światem.

Tem była w zaraniu swego rozwoju pod ręką jaskiniowca z dyluwialnego, okresu który odruzgiem kamienia łupanego na ścianie ciemnych jaskiń wyrył postać bizona, by go zakląć magicznie i poddać swojej woli, — i tem była na szczytach swego rozwoju, gdy ustami Mickiewicza domaga się „rządu dusz".

Tem samem jest obecnie w kraju realizującego się nowego ustroju, w Związku Radzieckim, stając się jednym ze środków koordynacji i opanowania rzeczywistości.

Jest ona narzędziem władzy w rękach klas, państw i narodów, stanów i grup społecznych.

Sztuka ma zupełnie realne zadania do spełnienia — te, które z dnia na dzień wysuwa rozwój społeczny i kosmiczny świata.

Nie łaska więc kapryśnie indywidualnego natchnienia prowadzi do świata sztuki, lecz trzeźwy i mężny wgląd w całość, by tu i rozwój dziejowy, który wysuwa coraz nowe zagadnienia.

W każdym okresie dziejowym zadaniem sztuki jest wytworzenie nowego typu człowieka, który byłby narzędziem możliwie najdalszej koordynacji rzeczywistości.

Prawdziwie wielka sztuka odgrywała zawsze rolę holowniczą i organizacyjną w stosunku do życia.

Świadomość tego zadania sztuki i pełne poczucie odpowiedzialności za wywiązanie się z niego miał Stefan Żeromski, jako jeden z niewielu ze swego pokolenia pisarzy.

Niedarmo tak druzgocącą wymowę ma dla nas walka tragiczna bohaterów Żeromskiego, godzących w chaos i bezsens otaczającego świata.

Wszyscy oni od Raduskiego, Judyma do Baryki włącznie dążą do regulacji, celowego zużycia sił, tkwiących w ogarniającej ich zbiorowości.

Eksplozja uczuciowa buntowniczego protestu w ostatecznej konsekwencji zmierza wszak do zracjonalizowania, ujednienia, scalenia otaczającego świata krzywdy, niedoli, klęski i wyzysku.

Tendencja patrjotyczna, humanitarna, społeczna Żeromskiego jest świadomem czy bezwiednem dążeniem do organizacji życia za pośrednictwem sztuki.

Najsubtelniejsze wizjonerstwo artysty w bratnim sojuszu z najbrutalniejszym realizmem zmierza do tego, by przez zdyskwalifikowanie estetyczne bezładu, nędzy i upodlenia wznosić i budować świat estetycznie wartościowych swoim ładem wewnętrznym przedmiotów w rodzaju szklanych domów Baryki.

Słabą stroną tej całej postawy życiowej jest iście szlachecki gest inteligenckiego zejścia w tłum, łaskawej filantropji „szlachetnej" jednostki, pracującej za wszystkich i na wszystkich.

Tendencja społeczna Żeromskiego chwilami ma w sobie coś z tego łaskawego wejrzenia kapryśnie indywidualistycznego humanitaryzmu człowieka, który nie widząc w nikim i w niczem oparcia czy pokrewieństwa, ma do rozdania jedyny skarb i dziedzictwo, jakiem rozporządza — wrażliwe, prawe i bijące serce.

Śmierć Żeromskiego załamała niejako linję tych nadziei, które w jego typie psychicznym do ostatecznego stopnia wyrazistości doprowadziły romantyczny sen o „wielkości wielkich"... Indywidualizm polski znalazł w Żeromskim krańcowy i tragiczny wyraz, by się na nim rozbić, odsłonić skazę tych niedowidzeń, które doprowadzić muszą do ustalenia nowej pozycji i postawy życiowej.

Typem bohatera Żeromskiego, był człowiek wielki, biorący na siebie odpowiedzialność za wszystko i wszystkich, nieskazitelny, w którym „niema zdrady", — jak Sułkowski, Czarowic, Zagozda, Dan, Judym, Rozłucki, Nienaski i tylu, tylu innych. Mickiewiczowski prometeizm odżył w tych wszystkich bohaterach, by przeorać ich dusze miljonowem cierpieniem, przytłoczyć brzemieniem trudu nie na miarę człowieka i stratować racicą rozhukanego bydlęcia, żerującego na pogorzeli życia polskiego wśród powstań i buntów, reakcji i rewolucji, strajków i lokautów.

Takie ujęcie życia kryje w sobie jednak niemałe niebezpieczeństwo.

Naród nie jest, nie może i nie powinien być kawalerskiem gospodarstwem nawet genjalnej jednostki, która nie może marzyć o tem, by spełnić samopas zadanie reprezentowanej przez siebie zbiorowości. Praktycznie jest to niemożliwe, w poezji prowadzi bądź do skrajnego pesymizmu, bądź do słodkiego napawania się złudą estetycznej klęski bohatera, którego z tej sytuacji bez wyjścia wybawić może jedynie — romantyczna śmierć.

Dlatego przedwcześnie, choć po bohatersku ginie Sułkowski, dlatego w drodze samotniczej załamie się pod krzyżem ciężaru nad siły Judym, Czarowic, Nienaski, Rozłucki.

Wzniosłość tragedji tej samotnej jednostki zaraża dusze wielkich mizantropów o romantycznem zacięciu, którzy zstępują z wyżyny swego odosobnienia, by obdarzać i wznosić tłum — pięknem swego tragizmu. W ostatecznej konsekwencji prowadzi to do arystokratycznej filantropji w stylu margr. Wielopolskiego: „Dla Polaków — wszystko, z Polakami — nic". Środowisko, z którem sądzono działać wybitnej jednostce, u Żeromskiego nakreślone jest zawsze w barwach mało ponętnych. Z sadystyczną niemal rozkoszą maluje najpotworniejsze typy, by przeciwstawić im tego, w którym „niema zdrady", który staje sam jeden jak Żółkiewski—naprzekór bogom i ludziom, wszystkiemu wbrew. Żeromski w istocie mimo pewnych pozorów nie wierzy w lud, z powagi i perspektyw ruchu masowego nie zdaje sobie sprawy.

Dlatego właśnie na krańcach egzotycznych światów samopas o Polskę i za nią walczy Sułkowski, by rzucić ją kiedyś narodowi w darze wzgardliwym gestem rycerskiego zdobywcy.

„Żaden proletarjusz nade mnie" — śpiewa z triumfem Zagozda w „Róży" w poczuciu dumnego wyodrębnienia z gromady, gotując się hartownie na wieczystą katorgę ciała i duszy.

„Wszystko poczniemy dla was, lecz bez was" — odpowie mu echem arystokratyczny zbawca motłochu w osobie Czarowica, który romantycznym gestem gardzącej otoczeniem jednostki pośle się na śmierć jako ten, który wie wszystko, lecz rozkazuje tylko sobie samemu.

Ta sama jednostka odżyje w „Przedwiośniu" w osobie „kuzyna Baryki", który — jak Dan z Róży, co wydarł tajemnicę ognia, — ma wyzwolić naród mocą swojej genjalności.

Jakże głęboko, jakże boleśnie myliło się i zawiodło wielkie, czujące za wszystkich serce Żeromskiego.

W zielonych latach samozwady z sumieniem rzucił Judym Joasię, by ulicę Ciepłą zbliżyć do Krakowskiego Przedmieścia. Żywiczne soki późnej mądrości i doświadczenia życiowego zalały szczerbę ziejącą rozszczepionej sosny. Wyrzekłszy się Joasi, pojął za żonę Halinę, czy Marysię i doczekał się pociechy z dziatek. Dziś jest profesorem, lekarzem zażywnych ziemian i tucznej plutokracji żydowskiej.

Ryszard Nienaski ocalał z zamachu tępych i głupich szantażystów - mścicieli, czuje się doskonale, jeździ tylko Rolls-Roycem, sprawuje nader odpowiedzialną godność prezesa kartelu węgiowego Zagłębia Krakowskiego.



Ksenia jest coraz ładniejsza, młodnieje za każdym wyjazdem do Paryża, olśniewa uzdrowiska zimowe kolekcją futer i niezwykłym smakiem w doborze brylantów. Jest ozdobą wszystkich rautów dobroczynnych, na urzędowych przyjęciach zajmuje poczesne miejsce, odpowiadające powadze i znaczeniu ciężkiego przemysłu.

„Siłaczkę" zraził do życia zaduch izby szkolnej i fetor chłopskich dzieci, przeszła więc na utrzymanie jednego z licznych potomków Krzysztofa hr. Cedry. Dzisiaj ubiera się tylko u Lelonga ćwiczy się w sztuce mimoplastycznej, noce spędza w Adrji ze Zdzisiem, Cedrą i Mońkiem Rozenduftem. Jej najnowsze kreacje budzą podziw i zachwyt dyplomatycznej loży. Jest w miarę namiętna, ospała i sfinksowa. Ktoby pomyślał, że była ongiś nauczycielką zawszonych chłopskich dzieci.

Sułkowski zebrał poszarpane przez tłuszcze zbuntowanych beduinów za bramą Bab-el-Nasr krwawe strzępy swego ciała i munduru — i objął szefostwo Biura Personalnego stosownego wydziału.

To było w „Róży". Na stoki Cytadeli, na mogiły bohaterów rewolucji prowadzi szpieg Anzelm, prowokator, eksbojowiec — Bożyszcze.

Wspomina straszne sprawy swoje i dzieło dokonanego przez się zniszczenia i rozgromu.

„Oto tu leży „Grzegorza" chłopski trup. Głęboko leży w zmarzniętej glinie. Torturami podarli mu ciało, gumowemi kijami odbili je od kości, porozrywali spoidła żeber, jako że się był zaparł do ostatniej kropli krwi i do ostatniego tchu. Nikt o nim nie wiedział nic, tylko ja jeden. A ja wiedziałem wszystko. Jam wiedział, jak go umieli użyć ludzie, gdzie pchnęli jego ciemną wolę. Wyszedł z chałupy w ciemną noc, żeby się bić na śmierć o Polskę, a zawisł tu pod nazwiskiem bandyty.

Śmieszna polska nędzo!

Wydałem wszystkie jego straszliwe uczynki, całe dzieje jego wielkiego męstwa, z ciemnej niewiedzy wypływające.

Przekręcił się teraz w ziemi, obrócił ku mnie zgniłą twarzą. Krople krwi jeszcze mu się toczą ze ślepiów po milczących nagich kościach. Pyta się mnie, com ja z nim zrobił".

To samo tragiczne pytanie, co ludzie z ich duszą i ręką spracowaną zrobili zadaliby teraz Sułkowskiemu, Judymowi, Nienaskiemu — górnicy zalanego Klimontowa i „Mortimera", chłopi z Ropczyc, Łapanowa i usłyszeliby w odpowiedzi ten sam urągliwy śmiech triumfującego słupa błota:

Śmieszna polska nędzo!

Prawdę rzekł Rafał Olbromski w straszliwą noc zwątpienia, gdy **wszystko** zdało mu się **niczem** wobec otchłani chłonącej wszystko i wszystkich zdrady i odstępstwa.

Nie, to nie Anzelm, tylko, szpieg i prowokator, apostata rewolucji rechocze czelnym i bezkarnym śmiechem nad nędzą i rumowiskiem życia polskiego. Zdradzili ci, w których niema i nie było zdrady. Zdradzili wszyscy: i Judym, i Sułkowski i Nienaski i Ksenia.

Jak to się stało, jak to być może? Komuż więc wierzyć, na kim wesprzeć się można, jeśli załamią się zdradzą i odejdą ci, w których niema zdrady?

Nawet najszlachetniejsza jednostka jest tylko wypadkową tych napięć społecznych, które ją kształtują, urabiają, tworzą. Tylko klasa społeczna w zbiorowym, wielogłowym organiźmie swoim musi być sobie wierna, gdyż jej istnienie uwarunkowane jest przez walkę, określającą jej spoistość wewnętrzna przez przeciwstawienie się otoczeniu.

Jednostka może się załamać — klasa czy grupa społeczna nie może przestać być sobą, póki istnieją ogólne warunki, określające jej odrębność.

Zdrada swojej klasy przez jednostkę i przejście do przeciwstawnej grupy społecznej nie zmienia w niczem ani napięcia walki ani stosunku sił, gdyż wszyscy zdradzić nie mogą, nie leży to bowiem w interesie grupy przeciwstawnej, która dopuszczając wszystkich do stanowiska uprzywilejowanego, musiałaby się sama wyrzec swego uprzywilejowanego stanowiska.

A toby było jej samounicestwieniem.

Dlatego jednostka — nawet najszlachetniejsza — zdradzić może lub musi, podczas gdy masa w całości swojej musi być sobie wierna, gdyż jej zdrada zbiorowa byłaby bezcelowa i bezużyteczna.

Tego właśnie nie przeczuł, nie przewidział, nie chciał pojąć Żeromski.

W jakich straszliwych warunkach musiała się znajdować zbiorowość polska, jeżeli największy pisarz tej doby musiał się uciekać do tak rozpaczliwej myśli, by z bezkształtnej i rozwiejnej mgławicy duszy jednostkowej odlewać stalowy kształt rzeczywistości!

Jakaż to śmiertelna choroba musiała powalić naród, stroczyć go bezsiłą, by jednostka, nie widząc możności zespolenia się z ruchem masowym, na własną rękę zechciała zbawiać światy, wyręczając zbiorowość w jej najistotniejszem prawie, przywileju i obowiązku; w jedynej dla niej formie żywego ujawnienia.

Nie będziemy wspominali tych czasów ani ludzi, potwornych warunków życia polskiego z epoki przedwojennej: jeżeli jednak uświadomimy sobie te stosunki, stanie się jasne, dlaczego Żeromski, świadek i uczestnik dźwignięcia się do życia proletarjatu polskiego, zbudzenia nowej siły dziejowej, zagubionej w odmętach prowokacji i walb bratobójczych, — dlaczego Żeromski, pomimo największej sympatji, jaką darzył ruch robotniczy, nie chciał i nie mógł oprzeć na nim całej swojej rachuby, dlaczego jednostka stała się dlań wytyczną dziejów.

U podłoża tej idei tkwi niewątpliwie ból zawiedzionej nadziei i załamanej ufności, tak często rozbrzmiewającej w jego obrazie proletarjusza. Podobnie Wyspiański po rozczarowaniach r. 1905 wyrzekł się pierwotnego epilogu swego „Wyzwolenia".

A wszakże — mimo olśniewającego piękna tego świata ułudy, w którym „niema zdrady", wyniosłego majestatu tragicznej jednostki, rzuconej na pastwę sprzysiężenia ludzi i rzeczy, mimo dokonywującej się w nas pod czarem patosu tej najwznioślejszej klęski — katarsis ilustracji wewnętrznej — jest w tej koncepcji romantyczny haszysz, paraliżujący wolę mas, zwalniający je od odpowiedzialności za swoje losy, jest apoteozą imienia, na niekorzyść bezimiennego działacza, nieznanego żołnierza, nad którego prochami, chylą się teraz obchodowe sztandary, by go uśpić i przygnieść ciężarem chwały, za obcą mu i niepojętą sprawę.

W Żeromskim do ostatecznego prześwietlenia i.... klęski, doszedł indywidualizm romantyczny, który kapitulując nawet wobec presji życia, jak w „Przedwiośniu" stara mu się przeszczepić limfę mitu czy upajającej złudy w postaci szklanych marzeń idealisty in partibus infidelium — kuzyna Baryki.

Składając hołd należny tragicznemu wysiłkowi ducha pisarza, który w najstraszliwszych warunkach życia i działania w rozwiewnej mgławicy indywidualnych niedowidów zdołał wykuć stalowy miecz zwycięskiej woli, stwierdzić należy, że rola historyczna tej koncepcji została już spełniona.

Zbudziła się wszak do życia, wbrew koturnowej ironji romantycznej, wielogłowa istność organizmu społecznego, który tam był traktowany z punktu widzenia jednej jego komórki; wytworzył się nowy związek chemiczny, który przetworzył jakość i charakter pierwotnych składników.

Na zmianę wielkiego majestatu ciszy i posągowej powagi w śpiż wkutego życia, schylając czoło przed castrum doloris romantycznego indywidualizmu, idziemy mali i liczni, mnożni i wieloramienni, w karnym szeregu, zjednoczeni krzywdą i piętnem wyzysku, bez zasług, herbów i nazwiska, by w bezczelnem uroszczeniu samozwańczej ambicji rwać skraje płaszcza tlejącego dziedzictwa, przykrawać go na miarę naszej ułomności, potrzeb i zwartej w sobie jak pocisk burzący — woli.

A jednak w przeciwstawieniu tem jest sumowanie i ciągłość wysiłków, zmierzających do ogarnięcia całokształtu życia.

Wyzbyliśmy się tytanicznych snów o pracy „za naród", obcy nam jest arystokratyczny humanitaryzm męczeńskiej pracy „dla narodu", została jednak, och nietylko została, — zbudziła się potężna, olśniewająca świadomość potrzeby wyjścia poza zaścianek i rogatki swego ograniczenia, poza przeklęte dziedzictwo kultury smakoszów i sybarytów.

Lecz by dojść do tych sugestyj zbiorowego chcenia, przyświecających masom pracującym—trzeba było się wyrzec snów o swem niepokalaniu i wyniosłości, wypłynąć z przepaścistych i zawrotnych głębin odczuć indywidualnych na powierzchnię życia zbiorowego, mierzącego się kwadratową miarą długości i szerokości. Nie obawiajmy się jednak jałowej gładzizny tej formy geometrycznej, na której działać nam sądzono.

Linja przeciągnięta przez tę płaszczyznę, obydwu ramionami sięga w nieskończoność, jak tamta w głąb rzeczy, — przewaga zaś niewątpliwa tego powierzchniowego układu polega na możliwości, tysiącznych skrzyżowań z innemi linjami na tej samej płaszczyźnie, podczas gdy układ trójwymiarowy pozwalał się mijać linjom i przebiegać w bezpłodnej ciemni samotniczych dokonań i bezpomocnej klęski.

Bez Socjalizmu
— niema Wolności

Bez Wolności
— niema Socjalizmu

Na froncie naszej walki

Po strajku na kopalni „Eminencja"

Prawo do życia — robotnika i... „prestiż" — dyrekcji

Na kopalni „Eminencja" trwał przez siedem dni „polski" strajk. Siedmiuset górników przez siedem długich, jak wieczność, dni i nocy pozostawało w czarnych czeluściach kopalni, nie przyjmując nawet pożywienia. Zerwali wszelki kontakt ze światem. Klatkę wyciągową zatrzymali na dole, wyłączyli telefon. Nie chcieli wiedzieć, co się tam dzieje na świecie, tam, gdzie słońce i gdzie rodziny.

Interesowała ich w tym momencie jedna, jedyna sprawa: Czy dyrekcja cofnęła wniosek o zredukowanie 220 spośród ich towarzyszy... Codzień jedno, jedyne pytanie: czy dyrekcja zgodziła się na cofnięcie redukcji?...

Delegaci perswadowali, że jest zapewnienie władz państwowych, iż nie dopuszczą do redukcji, że sprawę potrzeby redukcji zbadają. Namawiali do przerwania strajku. Lecz zdołu — ciągle jedna, twarda, krótka i pełna upartej determinacji odpowiedź: — „Niech dyrekcja wycofa wniosek o redukcje", albo: „Niech władze dadzą na piśmie, że redukcji nie będzie. Wcześniej nie wyjdziemy zdołu, zdechniemy raczej z głodu, aniżeli pozwolimy się wyrzucić z pracy".

Na tej krótkiej, tak tragicznej, treści kończy się porozumienie tych, co w obronie przed bezrobociem, w obronie warsztatu pracy skazali się dobrowolnie na śmierć głodową... Zamknęli się tam głęboko w ziemi, w czarnym grobie, a towarzyszami-delegatami, rozumiejącymi ich upartą rozpacz walki, mękę powolnego konania, rozpacz rodzin. To też ci delegaci, sami, jak widma krzywdy, chodzą od urzędu do urzędu, do dyrekcji..., grożą, błagają... „Zlitujcie się!... Cofnijcie redukcję! Tam ludzie głodują, konają z głodu i w brudzie, a tu rodziny oszalałe rozpaczą o los mężów i ojców, o los żywicieli.

A dyrekcja?... — „Nie cofniemy redukcji, dopóki nie zostanie przerwany strajk. Dopóki strajkujący nie wyjadą zdołu i nie opuszczą kopalni! Tak musi być! Tego wymaga „prestiż" dyrekcji!..."

„Prestiż" dyrekcji!... To ważna — najważniejsza rzecz. Siedmiuset żywych ludzi, którzy popełnili — w pojęciu dyrekcji — zbrodnię, bo zamknęli się w czarnem łonie kopalni, ich ukochanym warsztacie pracy, by ją obronić przed zniszczeniem, a siebie przed nędzą bezrobocia — to głupstwo. Niech konają, tam głęboko w ziemi, byle „prestiż" nie został narażony na szwank. Dyrekcja nie może przecież ustąpić nawet przed bohaterstwem rozpaczy 700 górników. Zginą z głodu — to przykre. Sami sobie winni... Ale „prestiż" będzie uratowany!

A ludzie podziemni, o tragicznych, stężałych z bólu twarzach— twarzach, kamiennych uporem, nie mogą zrozumieć wagi i wielkości „prestiżu" dyrekcji. Oni znają jedną, jedyną sprawę, ważniejszą dla nich od wszystkich spraw świata, ważniejszą od śmierci. Sprawę, czy będą mieli pracę, zarobek na kawałek chleba dla siebie i dla rodziny, czy ich kopalnia nie będzie zatrzymana...

A dyrekcja?... Tam dziwią się, że ci ludzie postawili swoje prawo pracy, zarobku i życia wyżej ponad względy „prestiżowe". Dziwni ludzie... Dwa światy — „władza" i poddani — tak podobno bliscy sobie, a jednak tak ogromnie odlegli...

Tu ludzie pracy, którzy moc ducha, moc rozpaczy, upór straceńców wprowadzili, jako jedyną broń, w walce o pracę, o prawo do życia, o nowy porządek społeczny świata. A tam ktoś ze swoim „prestiżem", strażnik „ładu" — t.j. ZNISZCZENIA tego, co tamci straceńcy pracą i potem przez wieki pracowicie dla dobra powszechnego budowali.

Dziwni ludzie... Dziwne dwa światy... światy, które się nigdy nie zrozumieją, ani porozumią, lecz walczyć muszą i będą ze sobą, dopóki jeden drugiego nie pokona. Muszą walczyć. Jeden o pracę, chleb i sprawiedliwość, drugi o „prestiż" swej władzy, władzy, która prawo zysku postawiła wyżej ponad prawo do życia człowieka pracy.

JAN STAŃCZYK.

Socjalizm wyzwoli wszystkich

Bezrobotni

Kryzys gospodarki kapitalistycznej spowodował oczywiście masowe bezrobocie.

W końcu 1928 roku rozpoczął się ten okres kryzysowy, który w swych skutkach wywołuje ogromne obniżenie ogólnego poziomu życia mas pracujących tak pod względem materjalnym, jak i kulturalnym. Wiele razy w ciągu tych siedmiu lat pocieszano i zapowiadano zmiany na lepsze; że oto kryzys już mija i t. p.; a jednak życie wykazało, że były to wszystko tylko obiecanki i złudzenia.

Widzimy coraz to większe zubożenie wsi, miast i miasteczek. Coraz bardziej zanikają handel i rzemiosło, przyśpieszając proces proletaryzacji tych sfer społeczeństwa.

Niema żadnych realnych danych dla polepszenia się sytuacji gospodarczej. Kryzys w swych skutkach daje się coraz bardziej odczuwać powszechnie w szerokich masach ludności miejskiej i wiejskiej.

Na wiosnę roku bieżącego śpiewano pochwalne hymny na cześć projektów w sprawie uruchomienia robót publicznych, twierdząc, że w sezonie letnim z Funduszu Pracy będą uruchomione na szeroką skalę roboty publiczne i bezrobotni przy tych robotach otrzymają pracę, a takich, którzy pozostaną bez pracy, będzie bardzo mało.

Ilość bezrobotnych, zatrudnionych z Funduszu Pracy daleko jednak odbiega od liczby potrzebujących pracy. W roku 1934 zatrudnionych na robotach Funduszu Pracy było około 88.000 osób, we wrześniu 1935 roku około 135,000, a w październiku 112,000. Z tego wynika, że zaledwie pewna część bezrobotnych mogła tutaj otrzymać pracę, a gdy nawet wziąć pod uwagę roboty prowadzone z innych funduszów, państwowych czy samorządowych, to i tak znaczna większość bezrobotnych pracy nie mogła otrzymać, nawet w okresie sezonu, a ci, którzy byli zatrudnieni, to jeszcze nie na pełny tydzień, a przeważnie na 3 — 4 dni w tygodniu.

Obecnie w zimie roboty publiczne zostają w znacznej mierze zlikwidowane. Zimą jest poprostu niemożliwością otrzymanie pracy, ponieważ i w fabrykach obserwujemy stałe redukcje godzin pracy i wydalanie robotników z pracy; wskutek tego ostatnio w Łodzi i w innych miastach doszło do strajków t. zw. polskich, podczas których robotnicy o głodzie i chłodzie w sposób bohaterski bronili swoich warsztatów pracy, albowiem nie chcą oni konać powolną śmiercią głodową.

Robotnicy powinni solidarnie wszędzie tam, gdzie ich kapitaliści chcą redukować, stawiać bezwzględny opór i bronić swojego prawa do życia.

Według posiadanych przez nas danych urzędowych we wrześniu r. b. wykazano 254,707 bezrobotnych. Cyfra ta jest oczywiście bardzo daleka od rzeczywistości. W wojewódzkiem łódzkiem biurze Funduszu Pracy, naprzykład, na dzień 14 grudnia zarejestrowanych było, jako poszukujących pracy w Łodzi i w województwie łódzkim, 51,000 osób. Z tej liczby pobiera zasiłek zaledwie około 11,000 osób.

Dla pełni obrazu przytaczamy, że w województwie łódzkiem na 1-go października r. b. — według danych urzędowych — było zarejestrowanych 33,000 bezrobotnych, a z tego pobierało zasiłki ustawowe tylko 7,000 osób. Nie pobierało więc zasiłków 26,000 bezrobotnych.

Z tego wynika, że ograniczenia, jakie zostały wprowadzone w sprawie udzielania bezrobotnym zasiłków ustawowych zemściły się straszliwie na tych nieszczęśliwych, bo w obecnych warunkach tylko znikoma ilość posiada uprawnienia do korzystania z zasiłków ustawowych.

Los bezrobotnych przedstawia się rozpaczliwie, gdyż **najwyższa** zapomoga ustawowa dla bezrobotnego — po znowelizowaniu ustawy o pomocy na wypadek bezrobocia w marcu 1933 roku — wynosi zł. 18 tygodniowo. Jeżeli się zważy, że zapomogę w owym najwyższym wymiarze otrzymują bezrobotni, obarczeni rodziną składającą się z 6 — 7 osób, przekonamy się, że wypada na osobę około 43 grosze dziennie. Przyczem podkreślić należy, że odsetek bezrobotnych, otrzymujących zasiłki w najwyższej skali jest minimalny. W większości zasiłki wypłacane są od zł. 1 gr. 80 do zł. 9 tygodniowo.

Pomoc doraźną, którą obecnie organizują t. zw. komitety obywatelskie drogą dobrowolnych składek, nosząca charakter jakiejś filantropji, jest zupełnie niewystarczająca. Pomoc, udzielana przez te komitety, mogłaby być wydatna tylko z funduszów państwowych, które na ten cel należy bezwzględnie wyasygnować.

Sprawa przyjścia z odpowiednią pomocą bezrobotnym jest zagadnieniem olbrzymiej wagi, nie wolno wszak patrzeć obojętnie na to, jak setki tysięcy bezrobotnych znajdują się w tragicznem położeniu i konają powolną śmiercią głodową.

Klasa robotnicza musi dalej prowadzić bezwzględną walkę o skrócenie czasu pracy, ponieważ skrócenie czasu pracy — **przy utrzymaniu dotychczasowych zarobków robotniczych** — w dużej mierze pozwoli zatrudnić znacznie większą ilość robotników.

Należy wstawić do budżetu państwowego na rok 1936—7 i do budżetów samorządowych odpowiednie sumy, aby wiosną przyszłego roku można uruchomić na szeroką skalę planowe roboty publiczne, celem zatrudnienia bezrobotnych.

Trzeba też znowelizować drogą dekretu ustawę na wypadek bezrobocia, przywracając zasady ustawy z dnia 18 lipca 1924 roku, co pozwoli na rozszerzenie pomocy i powiększenie zasiłków ustawowych.

Duża ilość wśród bezrobotnych jest pozbawiona prawa korzystania z pomocy lekarskiej i szpitalnej, gdyż wiele samorządów traktuje tę sprawę po macoszemu, odmawiając wszelkiej pomocy lekarskiej a tłumacząc się tem, że niema odpowiednich pozycyi w budżecie. Jest koniecznością, aby dla tych bezrobotnych pomoc lekarska i szpitalna została zorganizowana na koszt Państwa.

Problem walki z kryzysem i bezrobociem, oraz przyjścia z odpowiednią pomocą szerokim rzeszom, pozostającym bez pracy, wysuwa się na czoło zagadnień doby obecnej. Zdajemy sobie sprawę, że bez planowej gospodarki i głębokiej przebudowy społecznej problemy te nie będą nigdy radykalnie rozwiązane.

Dzisiejszy stan rzeczy może ulec radykalnej zmianie tylko przez przebudowę obecnego ustroju kapitalistycnego na nowy ustrój społeczny równości i sprawiedliwości. Niech wszystkie serca i umysły ludu pracującego przejmą się Ideą socjalistyczną, nakazującą walczyć pod czerwonemi sztandarami o nowy ustrój socjalistyczny.

ANTONI SZCZERKOWSKI

Pokój czy wojna?

W ostatnich trzech latach obserwujemy charakterystyczną zmianę w międzynarodowem życiu politycznem. Pamiętamy dokładnie, że bezpośrednio po wojnie światowej przez okres lat piętnastu był bardzo modny i popularny ruch pacyfistyczny. Hasło „wojna wojnie" było hasłem dnia. — Odbywały się manifestacje pacyfistyczne, zgromadzenia i demonstracje przeciwko wojnie, zbierały się kongresy i zjazdy międzynarodowe, wychodziły perjodyki poświęcone ideologji wiecznego pokoju i powstała w tej materji wielka i wartościowa literatura. Wojnę rugowano ze szkół, destylując odpowiednio programy szkolne, i z wychowania dzieci usuwając „ołowianych żołnierzyków". Fabryki amunicji i broni redukowały personel i godziny pracy, wypatrując z utęsknieniem rewolucyj południowo - amerykańskich. Żołnierz i oficer nie był w modzie, wobec czego wszystkie armje zniosły obowiązek noszenia szabli przy mundurze, i popierały ubiór cywilny dla zamaskowania charakteru wojskowego.

Od pewnego czasu, mniejwięcej od objęcia przez Hitlera władzy w Niemczech, nastąpił gwałtowny przełom w obyczajach. Ruch pacyfistyczny nagle znikł z powierzchni ziemi. Poprostu ulotnił się jak gaz, ustępując miejsca nowym i bezwzględnie skuteczniejszym gazom trującym. Nigdy zresztą nie wierzyliśmy w szczerość haseł przeciwwojennych, propagowanych w obecnym ustroju i przez jego reprezentantów. Zgromadzenia i zjazdy pacyfistyczne rozpędzono, pisma zamknięto i spalono literaturę. Przemysł wojenny pracuje pełną parą przez 24 godzin na dobę i wypłaca miljonowe dywidendy. T. zw. wyścig zbrojeń przybrał mordercze tempo. Pęcznieją magazyny amunicji. Hangary nie mogą pomieścić samolotów. Pancernik spływa ze stoczni za pancernikiem, zaś sztaby generalne i wywiady pracują w pocie czoła. Nowe uzbrojenie właśnie wyszło z taśmy, nic więc dziwnego, że błyszczy doskonale. Tylko nędza wszędzie jest coraz większa, bo sumy konsumcyjne w budżetach przybrały gigantyczne rozmiary.

Atmosfera jest obecnie o kilkaset procent łatwiej zapalna, niż była w pierwszych siedmiu miesiącach 1914 roku. Dzisiaj wspominamy poszczególne wydarzenia z tego historycznego okresu i widzimy, że wojnę można było wtedy obliczyć z matematyczną ścisłością i że tylko ludzie lekkomyślni, a do takich zaliczali się prawie wszyscy, żyli beztrosko i nie spodziewali się niczego. Jeśli wtedy były próbne mobilizacje, zbrojenia, manewry, gorączkowe rozjazdy monarchów i premjerów, zamachy, a przedewszystkiem konflikty i ogniska zapalne, to cóż dopiero powiedzieć o obecnym okresie, w którym wszystkie te zjawiska występują ze wzmożoną siłą, podsycaną jeszcze przez kryzys gospodarczy, jakiego wówczas nie było.

A zatem świat idzie ku wojnie. Idzie z bezwzględną pasją, dlatego bo chcą się bogacić fabrykanci armat, bo dyktatorzy znajdują się w ślepym zaułku, z którego nie mają innego wyjścia, bo wreszcie są sytuacje, w których armaty zaczynają same strzelać... Ale jest nadzieja, nadzieja jedyna — SOCJALIZM.

F. M.

AGNIESZKA SMEDLEY — Z cyklu „MIGAWKI CHINSKIE"

1)

Żywy cel do strzałów

Z upoważnienia autorki przełożyła B. Kopelówna

ZAPISKI W DZIENNIKU

13 kwietnia 1931 r. Dwaj przyjaciele Niemcy, w których prawdomówność wierzę, wróciwszy z podróży do Północnego Hunan, opowiedzieli mi następującą historję.

Staliśmy na wzgórzu w Lungmen, na południe od Loyang. Udaliśmy się tam, aby obejrzeć słynne wykopaliska jaskiniowe rzeźby buddyjskiej. Ośmiu żołnierzy z 68-ej dywizji w Loyang posłano z nami, jako straż przyboczną. Staliśmy wszyscy razem na wzgórzu i patrzyliśmy na faliste pola w oddali, na których chłopi i chłopki pracowali, schyleni nad swemi motykami. Żołnierze przyglądali się, aż jeden z nich rzekł do reszty:

— Założę się, że lepiej strzelam do celu, niż wy.

Aby wykazać, że miał się z czego chełpić, podniósł na ramię karabin i wystrzelił do nachylonych postaci chłopów, pracujących w polu. Podniósł się kurz — żołnierz chybił. Inni żołnierze roześmieli się spowodu tej fuszerki. Potem jeden po drugim podnosił karabin i probował szczęścia, używając chłopów za żywy cel.

Chłopi rozbiegali się w przerażeniu to w tę, to w ową stronę, a nam przypomniały się kury albo ptaki. Żołnierze śmieli się, strzelając i obserwując komiczne podrygi swych ofiar. Wkońcu dwuch podeszło do nas i ofiarowało nam swoje karabiny, prosząc, abyśmy spróbowali szczęścia. Byliśmy cudzoziemcami. Chcieli się przekonać, czy cudzoziemcy lepiej strzelają do celu, niż Chińczycy.

30 kwietnia 1931 r.

Najpoważniejszy angielski dziennik w Szanghaju przedstawił umysłowość imperjalistycznej władzy w Chinach w całej jej chwale.

Sprawozdanie w tem dzienniku brzmi:

„Amerykańscy marynarze, razem ze swymi angielskimi i japońskimi kolegami, ćwiczą się codziennie w strzelaniu do żywego celu w górze rzeki Jangtse. Ci członkowie patrolu na Jangtse mogą stać się najsprawniejszymi strzelcami w marynarce. Wskutek wzrostu komunizmu na wybrzeżach tej wielkiej rzeki za Hankau, każdy przejazd parowcem z Hankau do Iczang i Czunking jest prawdziwą przygodą".

Poprostu tak! Przypuśćmy, że zamiast tego, chińska gazeta w Nowym Jorku lub Londynie doniosłaby, co następuje:

„Chińscy marynarze, wraz ze swymi kolegami: Filipińczykami i Indjanami, ćwiczą się codziennie w strzelaniu do żywego celu na rzekach Missisipi i Tamizie — członkowie tych patrolów na Missisipi i Tamizie mogą stać się najsprawniejszymi strzelcami w marynarce.

Wskutek szybkiego wzrostu komunizmu na wybrzeżach tych ogromnych rzek Stanów Zjednoczonych i Anglji, każdy przejazd parowcem po tych rzekach jest prawdziwą przygodą".

1 maja 1931 r. Pilot chińskiego pocztowo-pasażerskiego samolotu, kursującego między Szanghajem a Hankau opowiedział mi następującą historję:

— Wylądowałem na lotnisku w Hankau przed dwoma dniami, — jak zwykle, podeszło kilku uzbrojonych żołnierzy i przyglądało się nam. Lotnisko położone jest na dużym terenie, odciętym od pól chłopskich, które doń przylegają. Nie jest ogrodzone, ale chłopom nie wolno tamtędy przechodzić, aby dostać się do swoich gruntów po drugiej stronie. Nie wiem jednak, czy wiedzą, że jest to zabronione.

Zobaczyłem dwuch chłopów, idących przez swoje pola w stronę lotniska. Obaj byli ciężko obładowani; z obu stron zwykłych długich bambusowych pali, które nieśli na ramionach, zwieszały się ładunki. Najwidoczniej dla oszczędzenia sobie czasu i trudu obchodzenia całego boku lotniska, weszli nań, aby go przeciąć. Dwaj żołnierze, stojący koło mego samolotu, spostrzegli ich i bez jednego słowa ostrzeżenia podnieśli karabiny i wypalili. Tak poprostu! Jedna kula padła u nóg któregoś z chłopów, a druga zatrzymała się w jednym z pakunków. Obaj chłopi, zdumieni, zatrzymali się, patrząc w naszą stronę. Żołnierze zaczęli biec ku nim, wrzeszcząc i wywijając karabinami. Chłopi rzucili pakunki — i stali jak skamieniali przez parę sekund, potem uciekli w popłochu i zniknęli wśród pól. Dwaj żołnierze podbiegli do paczek, rozpruli je bagnetami, splądrowali ich zawartość, a resztę spalili.

Pilot padł ciężko na krzesło i wpatrywał się przed siebie, jakgdyby widział właśnie sceny, o których mówił. Potem ciągnął dalej:

— Nie poraz pierwszy widziałem coś podobnego. Przed dwoma tygodniami gdy przygotowywałem się do startu, zobaczyłem chłopa z ciężkim ładunkiem,— wszedł on właśnie na skraj lotniska, aby przejść na drugą stronę. Chiński oficer, ubrany w jeden z tych eleganckich mundurów khaki ze skórzanym paskiem i naramiennikiem, w wysokich skórzanych butach i ze znakiem Kuomintangu na czapce, stał w pobliżu mnie. Nie miał karabinu, więc tylko z furją wrzasnął na chłopa i rzucił się ku niemu.

Chłop z głową boleśnie schyloną pod ciężarem ładunku, stanął i odwrócił się powoli całem ciałem, aby zobaczyć, co się stało. Nie rozumiejąc widocznie nic, patrzył i czekał. Gdy oficer zbliżył się

(DOKOŃCZENIE NA STR. 11-ej).

Benedykt Hertz

Bajka

Wkrąg rozpaczliwie kicając
i brocząc juchą,
— Ajajaj-aj! — wołał Zając,
gdy go Lis niespodzianie, wlokąc do swej nory,
chwycił za ucho.

Rzecz wiadoma, kiedy Zając: „ratuj!" krzyczy,
bieży z pomocą każdy, kto tanjej pożąda zdobyczy.
Tak było i tym razem.
Puszczy matadory —
poprzez gęstwę w jednej chwili —
miejsce walki otoczyli.

Pierwszy zjawił się kniaź Wilk.
Na ten widok Szarak zmilkł;
Lis zaś, nie popuszczając zajęczego ucha,
przywarował, drży, ale z miejsca się nie rucha,
ino zerka ukosem.

— Łotrze! — zawołał Basiur oburzenia głosem...
Lecz urwał raptem. Bo z przeciwnej strony
ukazał się Ryś straszny, chrapiący, zjeżony,
i patrzy.
Chwila nastąpiła ciszy:
Ryś kły szczerzy, Wilk skomle, Rudy ledwo dyszy...
Aż znowu jęknął Szarak:
— O, Djano najsłodsza!
Ratunku!
Wilk zaś na to:
— Puścić zaraz go trza.
Łajdactwo nie do pojęcia!
— Acan — rzecze Ryś — lepiej pożałuj Jagnięcia,
coś go poderżnął wczora... Ty, ty, filantropie...
Ładnie wyjdziesz, Zajączku, na opiece takiej.
— Milczałbyś, koci synu! Krew niewinną żłopie
sam, a tu dobroczyńca... Już cię znają ptaki.

I kiedy tak Wilk Rysia, Ryś Wilka obraża,
z za krzaka się wychyla bury łeb Włocharza.
Na widok Misia,
umilkła mowa i wilcza i rysia:
jak byli, stanęli wszyscy,
bojąc się wzajem siebie, ale zwady bliscy.
Chwila jeszcze... i walka wybuchnie straszliwa.
Aż tu Niedźwiedź, najstarszy wiekiem, się odzywa:
— Gryźć się w wieku dwudziestym?
Fe, fe! zgodę radzę.
Brateńki, to nam ludzie dali przykład w Hadze.
Niechże narody leśne, jak ich, miłość łączy,
niechaj to kłów szczerzenie nareszcie się skończy...

I wstał olbrzymi, groźny, mrucząc:
— Pokój, zgoda...
No, prędzej... Kto z was pierwszy swą łapę mi poda?
— — — — — — — — — — — —
— Wiwat Niedźwiedź! — Wik zawył. Wnet się z Rysiem trąca.
— Fraternité! — Lis dodał i — zdusił Zająca.

Rzeczy ciekawe z całego świata

Wyłącznie dla „narodowych socjalistów"

W Hamburgu pewna kategorja hitlerowców przesadziła w gorliwości narodowo - „socjalistycznej" i doprowadziła do tego, że inicjator akcji powędrował ni mniej, ni więcej tylko do obozu koncentracyjnego, a całe miasto śmieje się z głupoty właścicieli zakładów pogrzebowych.

Rzecz się miała, jak następuje: Na mocy uchwały właścicieli zakładów pogrzebowych, w oknach tych zakładów obok wystawionych trumien, urn, wieńców i innych rekwizytów żałobnych pojawiły się plakaty następującej treści:

„Tylko dla narodowych - socjalistów. Żydzi niepożądani".

Przed oknami zakładów pagrzebowych zaczęły gromadzić się tłumy. Co chwila padał jakiś dowcip i tłum wybuchał śmiechem. Jeszcze nigdy od przewrotu hitlerowskiego nie widziano w Hamburgu tyle uśmiechniętych i zadowolonych twarzy.

Po mieście krążyły dziesiątki dowcipów, które podkopywały powagę ruchu hitlerowskiego. Wreszcie policja zainteresowała się tą sprawą i kazała usunąć z okien plakaty wywołujące śmiech u przechodniów. Ale na tem nie skończyło się. Odszukano inicjatora myśli okazania wierności Trzeciej Rzeszy i osadzono go w areszcie, stąd już prostą drogą powędrował do obozu koncentracyjnego za naigrawanie się z Trzeciej Rzeszy.

Widma w parlamencie angielskim

Od roku 1605, kiedy to spiskowcy zgromadzili w podziemiach angielskiej Izby Gmin prochy, chcąc wysadzić w powietrze gmach ten w chwili, gdy będzie w nim król Jakób I, służba parlamentarna Izby Gmin, ubrana w strój drabantów z czasów Tudorów, za każdym razem, gdy zapowiedziana jest wizyta króla, przeszukuje piwnice dla przekonania się, czy nic nie grozi życiu króla. Oczywiście, że jest to zwyczaj uświęcony tradycją, gdyż gmach parlamentu jest i bez tego dniem i nocą strzeżony. Pomimo to niejeden spośród strażników parlamentu zapewnia, że widział na własne oczy w piwnicach gmachu parlamentu widmo człowieka nachylonego nad beczką prochu.

Takich przywidzeń o charakterze politycznym jest w Anglji więcej. Wielu Anglików opowiada o tajemniczym przewoźniku, który pojawia się z łodzią na Tamizie w pobliżu gmachu parlamentu, poczem o północy znika. Każde pojawienie się tego przewoźnika na Tamizie ma oznaczać według przesądnych londyńczyków — śmierć któregoś z członków rodziny królewskiej.

Przewoźnik ten pojawił się na Tamizie w przeddzień śmierci księcia Alberta, małżonka królowej Wiktorji, jak również w przeddzień śmierci jego syna Edwarda VII. Czy przewoźnik ten pojawił się na Tamizie w przeddzień śmierci siostry króla Jerzego, która przed dwoma tygodniami zmarła — o tem dotychczas nic niewiadomo.

Straż parlamentu angielskiego opowiada także o pewnym pośle, którego widziano pewnej nocy, gdy siedział na swojem zwykłem miejscu w Izbie Gmin. Gdy zawołano na niego, widmo znikło. Nazajutrz okazało się, że o tej samej porze, kiedy widmo pojawiło się w parlamencie, poseł ten umarł.

Oczywiście, że ma się tu do czynienia z przywidzeniami ludzi wierzących w duchy i zjawy i jeśli zapytać straż marszałkowską oraz służbę sejmu polskiego, to tak samo miałaby coś do powiedzenia o duchach i zjawach.

Wesoły kącik

W SĄDZIE.

Obrońca: Czy to prawda, że świadek chodził do mieszkania skarżącego?

Świadek: Owszem, chodziłem.

Obrońca: I cóż skarżący powiedział świadkowi?

Adwokat skarżącego (wskakując): Sprzeciwiam się temu, aby rozmowa ta miała służyć za dowód!

Następuje utarczka słowna pomiędzy adwokatami obu stron, która trwa pół godziny.

Sąd zarządza przerwę i udaje się na naradę, która trwa dwie godziny.

Sąd powraca na salę i ogłasza decyzję:

— Sąd postanowił pozwolić obrońcy na zadanie świadkowi pytania o treści rozmowy świadka ze skarżącym.

Obrońca (tryumfująco): No i cóż powiedział świadkowi skarżący?

Świadek: Nic, bo nie zastałem go w domu.

W WIEKU RADJA.

Maciusiowi urodził się braciszek. Gdy go po dłuższym czasie dopuszczono do śpiącego niemowlęcia, Maciuś długo mu się przygląda w skupieniu, ale gdy maleństwo poruszyło się, Maciuś zawołał:

— Tato, patrz, już funkcjonuje!!

Tajemnicze zniknięcie trojga dziewcząt

Wielkie poruszenie wywołało w Manchester (Anglja) tajemnicze zniknięcie trojga dziewcząt w wieku 20 — 21 lat, które wybrały się na wspólną wycieczkę w okolice m. Greenfield i już więcej nie powróciły.

Cała policja została zmobilizowana, ale nigdzie na ślad zaginionych nie natrafiono. Istnieje obawa, że dziewczęta utonęły w jednem z bagien, w jakie okolice te obfitują.

W tym samym czasie zn... Londynu matka posła ze stronnictwa liberalnego pani Bernay. I tu policja nie wykryła tajemnicy zaginięcia i sprawa ta trzyma w napięciu cały Londyn.

Wojna ze słoniami

W Ugandzie wielkie stada słoni przywędrowały z głębi kraju i przeniosły się w okolice zaludnione. Przenosząc się z miejsca na miejsce, deptały uprawne pola i niszczyły plantacje, wyrządzając ludności tubylczej nieobliczalne szkody. Wreszcie władze zorganizowały wyprawę myśliwską na szkodników, która w ciągu krótkiego czasu zabiła 500 słoni. Po tej karnej wyprawie słonie cofnęły się do dziewiczych lasów oraz na bezludne stepy, daleko od osiedli ludzkich.

Doświadczeni myśliwi przewidują jednak, że słonie wrócą w większej liczbie i zemszczą się za swych braci. Słonie, jakkolwiek są z usposobienia zwierzętami łagodnemi, mają dobrą pamięć i nie zapominają o wyrządzonej im krzywdzie.

Myśliwi, polujący w Afryce środkowej, obliczają liczbę słoni w Ugandzie na 20,000, w czem mieści się już liczba 4500 młodych słoni, urodzonych w ciągu ostatnich 10 latach, kiedy to polowanie na słonie było w Ugandzie zabronione.

Co ludzie robią z wygranemi pieniędzmi

W ostatnich czasach cała prasa donosiła o szczegółach, dotyczących tych wszystkich, którzy wygrali wielkie sumy na ostatniej Loterji Państwowej. Pismo nasze podawało nawet szereg fotografij osób, które, jak to mówią, lekką rączką, zagarnęły po paręset tysięcy złotych.

Byli tam różni ludzie: robotnik, drobny kupiec, inżynier, handlowiec, nawet zakonnica. Gdy się ich pytano, co zrobią z taką ogromną sumą, każdy snuł wielkie plany na przyszłość. Ciekawe jest jednak, jak w praktyce te plany się realizują.

W Polsce żyją tysiące ludzi, którzy w ostatnich latach na loterji klasowej wygrali znaczne kwoty. Ponieważ mało kto potrafi ukryć przed bliźnimi swoje szczęście, można było zebrać dane, dotyczące losów znacznej części tych ludzi.

Okazuje się, że prawie wszyscy dobrze gospodarują kapitałem. Miljoner z Częstochowy kupił dom i prowadzi hurtowy interes, inny w Zakopanem wybudował willę i prowadzi prosperujący pensjonat. Nauczyciel ze Lwowa przerzucił się do przemysłu metalowego i doskonale mu się powodzi. Kobiety przeważnie kupują nieruchomości. Charakterystyczne jest, że rolnicy nie kupują ziemi, lecz przerzucają się do handlu lub przemysłu. W każdym razie można z przyjemnością stwierdzić, że te kilkadziesiąt miljonów, które rok rocznie dostaje się do rąk wygrywających na loterji — nie idzie na marne, lecz przeciwnie: tworzy nową sferę zamożnych ludzi w społeczeństwie.

Ciągnienie IV klasy trzydziestej czwartej loterji, które rozpoczyna się 4 stycznia 1936 r., znowu zacznie obdarzać kraj kapitalistami. Przypuszczalnie ci wszyscy, co wygrywają, a będzie ich więcej, aniżeli w poprzednich loterjach, ze względu na nowowprowadzone wygrane dzienne po 30.000 zł. każda, potrafią też użyć odpowiednio wygrane pieniądze. (x)

Straszny dwór

Coś jakby z moniuszkowskiego „Strasznego Dworu".

O północy, gdy na placu Teatralnym w Warszawie gasną neony, gdy plac ten przestają przerzynać dzienne tramwaje, a nocne jeszcze się nie ukazały; gdy milkną i rozpływają się w mroku nocnym ostatnie tony hejnału, wykonanego przez strażaka na czatowni, a zegar ratuszowy wskazuje północ — w sali Dekerta gmachu ratuszowego zaczynają dziać się niesamowite rzeczy.

Z portretów zawieszonych na ścianach tej sali wychodzą postacie prezydentów miasta Warszawy, zasiadają przy długim stole i radzą nad sprawami miasta. Wspominają złe i dobre czasy, opowiadają sobie jak to w stolicy illo tempore bywało, jak to było roku Pańskiego 1791 i anno 1831 i anno 1863....

I dzień w dzień, a raczej noc w noc prezydent w obcym mundurze, ale pod którym biło ongi poczciwe obywatelskie serce, częstując obecnych ze złotej tabakierki tabaką, zwraca uwagę, że brak jest jednego z prezydentów.

— Nie może on być pomiędzy nami, ponieważ nie ma z czego wyjść. Portretu niema — odzywa się duch żyjącego prezydenta.

— A powinien być, bo miasto zapłaciło za niego — dorzuca inny prezydent.

— Miasto zapłaciło także za portret pewnego prezesa rady miejskiej, którego także nie widzę pomiędzy nami — zwraca uwagę inny duch.

— Nieład!

— Nieporządek!

— Bezhołowie!

Prezydent w generalskim mundurze znowu sięga po złotą tabakierkę i, częstując swoich poprzedników i następców, powiada:

— Zażyj tabaki!

Zdala dochodzi pianie koguta. Dostojni ojcowie miasta wracają do ram i w sali Dekerta znowu panuje niczem niezamącona cisza.

Ale jakby nie było dwóch portretów brak.

Straszny dwór!

---

doń, wymyślając mu gniewnie, chłop rzucił swoje pakunki i cofnął się, a potem odwrócił się i zaczął biec. Oficer pobiegł za nim, dogonił go i kopnął swymi ciężkimi butami. Chłop nie miał na sobie nic prócz zwykłych cienkich, bawełnianych, sięgających po kolana spodenek; był nagi od pasa w górę i poniżej kolan; nie miał ani kapelusza, ani butów. Możecie sobie sami wyobrazić, że kopnięcia oficera były okropne.

Chłop upadł na ziemię, ale oficer kopał go tak, że ten przewrócił się kilka razy, a za każdym razem oficer kopał go nanowo. Biedaczysko wstał, potknął się i znowu został kopnięty tak, że upadł na ziemię. Zastanawiałem się, jak długo potrwa, aż się zakopie człowieka na śmierć. Ciągnęło się to na dużym obszarze, aż wkońcu chłop pozostał na ziemi — nie próbował już więcej wstać. A więc, jak widać, nie mógł on ostatecznie wytrzymać tak wiele.

Oficer oczyścił się z kurzu, wytarł buty o trawę na skraju lotniska i, pocąc się z wysiłku, spowodowanego wykonywaniem „obowiązku" — przyłączył się do nas. Patrzyłem, póki samolot mój nie wystartował w kierunku Szanghaju, ale chociaż upłynęło pół godziny — ciało leżało ciągle na ziemi: ciemna masa na ciemnej ziemi.

Koniec kwietnia 1931 r.

Chiński oficer zaangażowany w „kampanji tępienia czerwonych" — to znaczy w walce, prowadzonej przez nankińskich militarystów i popierających ich imperjalistów przeciwko robotniczo - chłopskiej armji na wewnętrznym froncie, rozmawiał ze mną wczoraj. Powiedział:

— Niepodobna właściwie wytępić „Czerwonych" w Ksiangi. Wszyscy chłopi to „Czerwoni", — a nawet jeżeli zajmujemy wsie i palimy je — ludność czeka tylko sposobności, aby nas wydać Czerwonej Armji. Naogół nawet większość z nich idzie z Czerwoną Armją, a tych paru, którzy zostają, to szpiedzy.

Wielu spośród naszych wyższych oficerów powiada teraz, że jedyny dla nas sposób wytępienia „Czerwonych" — to pozabijać do ostatniego człowieka wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci w Kiangsi. Będziemy musieli otoczyć wsie i inne obszary i rzucić na nie bomby gazowe. No tak, oczywiście, znaczy to, że będziemy musieli pozabijać przeszło dwadzieścia miljonów ludzi, ale w takim razie możemy zaludnić prowincję chłopami z dotkniętego głodem terenu na północo - zachodzie.

Inny Chińczyk, przysłuchujący się słowom oficera, poradził:

— Zamiast zabijać wszystkich chłopów w Kiangsi, czemu nie przewieźć ich na teren objęty głodem na północy — i użyć ich do skolonizowania tego wyludnionego obszaru?

Oficer odpowiedział: — Byłoby to nazbyt niebezpiecznie, gdyż znaleźliby się zbyt blisko sowieckiej Rosji i z wszelką pewnością przyłączyliby się do Sowietów. Nie! Aby wytępić komunizm, musimy wytępić do ostatniego człowieka wszystkich chłopów w Kiangsi. To jedynie może zapobiec zatruciu przez nich swemi idejami reszty kraju.

Przed paru dniami ten sam pogląd wyraził tłusty przyjaciel i doradca Ministerjum Finansów w Nankińskim Rządzie. Człowiek ten, redaktor imperjalistycznego pisma w Szanghaju, który zrobił majątek na „napiwkach", otrzymanych od ministra finansów, zauważył:

— Najlepszem rozwiązaniem sprawy komunizmu w Chinach byłoby poprostu wytępienie całej przeklętej ludności Kiangsi.

Ktoś przerwał mu:

— A potem co? Prowincja byłaby pusta.

— Tak, ale wówczas moglibyśmy rozpocząć na nowo z chłopami, którzy nie są „Czerwoni".

Lutowy numer szanghajskiego anty - komunistycznego pisma: „Dwutygodnik dla Tępienia „Czerwonych", wysunął taką samą propozycję dokładnie w takich słowach:

— Jeżeli rząd nie może znaleźć lepszej metody dla rozwiązania tego problemu, aniżeli metoda, jaką stosuje dzisiaj, będzie musiał izolować wszystkie te miejsca (silne „czerwone" okręgi) i wybić wszystkich mieszkańców do ostatniego człowieka przy pomocy gazów trujących.

Cywilny urzędnik Kuomintangu, zajmujący się anti - „czerwoną" propagandą, powiedział mi:

— W tej wojnie przeciwko „Czerwonej" Armji w Kiangsi chwytamy tysiące „czerwonych" — ale są to tylko chłopi.

— Co z nimi robicie? — zapytał ktoś.

— Och, oczywiście, zabija się ich — no, bo to są „Czerwoni". Sami należą do Czerwonych Armij. Nic z tego, co robimy, nie zdaje się wywierać na nich jakie gokolwiek wrażenia. Posyłamy z wojskiem agitatorów Kuomintangu, każdego z ulotkami, uzbrojonego w pistolet dla samoobrony. Rozdają te ulotki ludziom wszędzie, dokąd idziemy, ale bez rezultatu. A więc pozostaje nam tylko użycie innych metod.

W niektórych „czerwonych" okręgach, które zajmujemy — tam, gdzie ludność zostaje na miejscu — zmuszamy każdego, aby się zarejestrował i dał gwarancję, że nie pomagał „czerwonym". Ci, którzy mogą znaleźć obszarnika, albo kupca, albo innego godnego szacunku człowieka, który daje za nich taką gwarancję — dostają znaczki na dowód, że są w porządku. Innych się zabija. Nakładamy wysokie podatki na cały okręg i zmuszamy ludność, aby kupowała nasze anti - „czerwone" obligacje. Muszą opłacać naszą kampanję tępienia „czerwonych" i muszą oddać ziemię jej prawym właścicielom i przywrócić zupełnie te same stosunki, jakie istniały przedtem. Doprowadzimy ich do rozumu jakimś sposobem!

Takie są „twórcze" myśli Chińczyków i cudzoziemskich członków rządzącej klasy Chin na temat załatwienia stosunków agrarnych, które przyczyniły się do powstania „czerwonej" chłopsko-robotniczej armji.

Kolumb VI-go wieku

Nieznany odkrywca Ameryki z roku 535

Nic nowego pod słońcem. Powiedzenie mędrca arabskiego Ben Akiby sprawdzało się już tylekrotnie w ciągu dziejów, że dziś nie wywołuje już żadnego prawie wrażenia.

A jednak, gdy nie tak dawno temu w rocznikach naukowych ogłoszono o niezwykłem odkryciu jakiego dokonał bibljotekarz watykański, szperając w archiwach tej największej i najbogatszej na całym świecie bibljoteki, wywołano tem nielada sensację. Oto ni mniej, ni więcej, tylko... odkrycie Ameryki przez Kolumba uznane jako najdonioślejszy fakt czasów nowożytnych właściwie nastąpiło na długo przed Kolumbem. Według zapisków znalezionych w archiwach bibljoteki watykańskiej sprawa ta przedstawia się następująco. W roku 535 naszej ery w dniu 22 marca, apostoł Irlandji, św. Brendan, porzucił brzegi Zielonej Wyspy i razem z załogą statku złożoną z katolików irlandzkich po 53 dniach burzliwej żeglugi dotarł do brzegów Ameryki Północnej. Ścisłe sprawozdanie ze swej podróży, w czasie której dokonał odkrycia nowego lądu zamieszkałego przez ludzi o miedzianej cerze, przesłał św. Brendan do Watykanu. Dokument ten przez tyle wieków zaprzepaszczony w archiwum bibljotecznem, został znaleziony dzięki przypadkowi.

W czasie słynnego pożaru Bibljoteki Watykańskiej zapadła się górna część bibljoteki, gdzie złożone były dokumenty, odnoszące się do pierwszego okresu chrześcijaństwa. Pracowity „mól“ bibljoteczny De Roux, porządkując zapadłe archiwum natrafił na wspomniany dokument o podróży św Brendana i za zgodą Akademji Watykańskiej wydał w formacie książkowym.

Tajemniczy zamek

angielskiego „Intelligence Service“

Angielskie „Inteligence Service“ jest jedną z najpotężniejszych instytucyj świata. Bierze ona swój początek w pościgu, jaki w 13 stuleciu jeden z królów angielskich zarządza, aby ukarać zabójców swego ojca, ukrywających się w Hiszpanji i Włoszech. Podczas panowania królowej Elżbiety, była już ta instytucja wywiadu podstawą rodzącej się wszechświatowej potęgi Anglji. Dzisiaj Intelligence Service opasuje misterną siecią cały świat, mając wszędzie tysiące ludzi, nieraz wybitnych i wysoko postawionych do swej dyspozycji. Ludzie ci pracują dla potęgi Anglji. W górach hrabstwa Dezonshire, zdala od kolei i ruchliwych dróg, leży w zapadłym kącie stary zamek Blackcastle. Otoczony jest wysokim murem i fosami a wiecznie zamknięte bramy dają mu wygląd niezamieszkały i ponury. Jednak nieraz późno w nocy w oknach zamku świecą się światełka i niekiedy tylko spotkać można młodego podróżnika z walizeczką w ręce, zmierzającego wązką dróżką do zamku i pukającego do zamkniętych wrót. Otwierający bramę dozorca uważnie sprawdza dokumenty interesanta, wpuszcza go do wewnątrz, poczem brama zostaje zamknięta i niczem niezmącona cisza ogarnia znowu zamek i okolicę. W zamku tym mieści się słynna szkoła, przygotowująca kandydatów do służby wywiadowczej w Intelligence Service. Kandydatów nie brak. Pierwsze dwa lata studjów poświęcone są ćwiczeniom fizycznym, jak: boksowanie, pływanie, jazda konna, fechtunek i atletyka. Zarząd szkoły nie żałuje pieniędzy na naukę, i sprowadza swym wychowankom najlepszych nauczycieli. Trzeci rok nauki poświęcony jest pewnym specjalnościom: uczniowie muszą umieć wdrapywać się na piętra po fasadach domów, otwierać zamki bez pozostawienia śladów, poruszać się nie czyniąc najmniejszego szelestu. Ćwiczenia te odbywają się w ciemnych pokojach, ze specjalnie urządzonemi podłogami i skrzypiącemi drzwiami. Dla osiągnięcia jaknajlepszych wyników różne meble i inne przedmioty, jak teczki z dokumentami, ustawia się w pokojach przeznaczonych dla ćwiczeń w ten sposób, że najlżejsze niezgrabne poruszenie powoduje ich spadek i wywołuje hałas. Obecny przy tych ćwiczeniach profesor stoi w korytarzu i zadawszy uczniowi jako ćwiczenie odnalezienie jakiegoś ukrytego przedmiotu w takim pokoju, notuje każdy szmer i ilość czasu, zużytego na wykonanie zadania. Prócz powyższych ćwiczeń uczniowie przechodzą kurs umiejętności przebierania się i zmiany wyglądu twarzy, jako też bardzo szeroko zakrojony kurs odczytywania wszelkich szyfrów, i posługiwania się różnemi aparatami i technicznemi wynalazkami, mającemi związek z umiejętnością wywiadu, jak fotografja dokumentów, przejmowanie depesz i t. d. Całokształt nauki uzupełniony jest bardzo szczegółowemi wykładami z dziedziny socjologji, polityki i ekonomji, ćwiczeniami we wszystkich możliwych językach i djalektach. Tak przygotowany kandydat, wstępując do służby Intelligence Service, może rzeczywiście oddawać wielkie usługi wywiadowi.

Gwiazda Polarna

Dziennik więźniów lodowej pustyni podbiegunowej

Do największych osobliwości dziennikarskich należy bezsprzecznie staranne przechowywane w muzeum w Londynie, czasopismo „Gwiazda Polarna“ czasopismo, które pobiło wszystkie rekordy, wychodząc raz w tygodniu w jednym egzemplarzu za kołem polarnym.

Jego krótka historja jest następująca: Angielski zdobywca bieguna północnego Pearry w r. 1819 po nadludzkich wprost wysiłkach i pracy zmuszony był przezimować ze swą wyprawą przy najdalej na północ położonej wyspie, która otrzymała też jego imię.

ZIMA POD BIEGUNEM.

Przezimowanie jest dla wypraw podbiegunowych najstraszniejszem słowem. Po szalonej pracy, i nadludzkich wysiłkach — naraz spokój, monotonność, lenistwo, szara pustka. Załoga wyprawy wpada w nastrój melancholji, rozstroju nerwowego, zmęczenia i osłabienia sił duchowych. Kiedy kapitan Scott zmuszony był przezimować z całą wyprawą, pierwszą jego myślą było, czem zatrudnić odrazu załogę, uwięzioną w bezkresnej pustyni lodowej, aby nie wpadła w stan nudy, rozstroju, neurastenji a wreszcie — rozpaczy. Dlatego też odrazu zorganizował cykle odczytów „uniwersytetu arktycznego“, gdzie uczeni, oficerowie i lekarze wyprawy wygłaszali wykłady o różnych zdobyczach naukowych, urządzali przezrocza, organizowali „arktyczną olimpjadę szachową“, różne „imprezy“ sportowe w rodzaju zawodów „o mistrzostwo bieguna“ i t. d. To samo robił i Pearry, starając się wszelkiemi sposobami zabawić uczestników wyprawy, w czasie sześciomiesięcznej nocy polarnej. Urządzono przedstawienia teatralne, kabaretowe, gry towarzyskie oraz wydawano — gazetę arktyczną, p. t. „Gwiazda Polarna“, dziś jeden z najcenniejszych skarbów londyńskich zbiorów muzealnych.

Gazeta ta wyglądała jak każda inna gazeta, począwszy od artykułu wstępnego i kończąc na ogłoszeniach. Brakowało tylko artykułów politycznych.

Zato bogatym działem były

„WIADOMOŚCI Z DNIA“.

Dla ciekawości podamy naprzykład taką wiadomość: „Nosem do latarni“. — Wczoraj Tom Torwig przechadzając się z Jackiem Junkiem, z nieuwagi wpadł nosem na pewnego rodzaju latarnię. Kiedy jego towarzysz, widząc to, krzyknął, Tom nosa nie mógł znaleźć. Jack, zrozumiawszy, co się stało, zaczął miejsce owo nacierać śniegiem, tak, że Tom wkrótce znow poczuł, że ma organ węchu. Gdyby mu Tom nie przyszedł z natychmiastową pomocą, wróciłby z przechadzki z nosem w kieszeni, z czego, jako miłośnik tabaki, z pewnością nie byłby zadowolony“.

Był tam również dział

„Z SALI SĄDOWEJ“.

Czytamy naprzykład o tem, jak Dick S. „zwędził“ Samowi T. „kawałek odrąbanej właśnie gorzałki“. Gorzałka zamarzła w beczkach, więc odrąbywano porcje siekierką. Sam, chcąc zatańczyć w czasie zabawy środowej, odłożył „kawałek gorzałki“, aby mu się przy tańcu nie roztopił. Ale Dick zabrał mu go, złapany zresztą na gorącym uczynku, kiedy starał się go włożyć do ciasta. Sąd skazał go na zwrot „dwu kawałków gorzałki“, które mają mu być przy następnem rozdzielaniu porcyj strącone.

W „rubryce teatralnej“ czytamy, że „przy wczorajszem przedstawieniu amatorskiem były najlepsze sople, bo aż 40 stóp długości“. Pod „Wystawy“ czytamy, że pewien artysta wzywa wszystkich do obejrzenia jego obrazu p. t.

„ESKIMOS TĘSKNI“.

Prosi, aby przyjść odrazu, ponieważ wystawa wkrótce zostanie zamknięta, a to z tego powodu, że podłogę, na której łojem obraz jest namalowany, trzeba zeskrobać.

Bogaty był „dział ogłoszeń“. Oferowano „deki z węzełkiem do noszenia“, „przykrywki na uszy z haftem ludowym“, „rękawice— jednopalcówki, robota szydełkowa bez nici“, a nawet ktoś szukał w ogłoszeniach, kto sprzedałby mu „palec z lewej ręki“, oferując za to czapkę dziecinną, „która każdemu pasuje“.

W całej gazecie odczuwa się nastrój zdrowego, miłego koleżeństwa, panującego między wszystkimi bez wyjątku uczestnikami bohaterskiej wyprawy. Trzeba uświadomić sobie, czem jest w tej pustyni lodowej, gdzie śmierć czyha na każdego, w tych głębinach nocy polarnej i zlodowaciałych pustkowiach bratni, koleżeński, zdrowy i jędrny humor, humor stateczny, bez patosu. a wówczas zrozumiemy słowa, które napisał kapitan Scott w swym pamiętniku parę godzin przed zamarznięciem, kiedy śmierć odsuwała już zasłonę namiotu: „Przeżyliśmy straszliwe rzeczy. Ale gdyby Bóg dał mi z powrotem tych kolegów, przysięgam, że znów bym z nimi poszedł...“

Zatopione skarby Filipa V

spoczywające na dnie oceanu będą wydobyte

Hiszpański inżynier wojskowy, Manuel Mexo, otrzymał od rządu pozwolenie na wydobycie z głębi morza złota, spoczywającego tam od czasów Filipa V, na 17-tu zatopionych galarach.

Wprawdzie nie jest to pierwsza próba w tym kierunku i dopiero w roku 1930 zarzucili Włosi prace nad wydobyciem bajecznych skarbów hiszpańskich, trudząc się daremnie przez trzy lata, lecz inż. Mexo nie traci nadziei, iż uda się mu plan urzeczywistnić. Koncesja, którą od rządu otrzymał na realizację swego projektu, obowiązuje na 8 lat. W myśl zawartej z rządem umowy 20% ocalonego złota będzie należało do rządu, reszta zaś do inż. Mexa. Coprawda brakuje mu narazie pieniędzy do przeprowadzenia zamierzonej akcji, lecz spodziewa się, iż uzyska je, zakładając towarzystwo akcyjne.

Inż. Mexo postanowił skonstruować przyrząd w kształcie skrzyni, ważącej 2.000 ton, która obejmie na dnie morza każdy poszczególny galar. Następnie wypompuje z tej skrzyni wodę, napuści powietrza i oświetli, aby ułatwić robotnikom wydobycie galarów z mułu. W ten sposób będzie przeszukany każdy galar zosobna.

Zatopione galary należą do eskadry Filipa V, złożonej z 19 statków, wysłanej do Indyj, pod eskortą 23 okrętów francuskich po olbrzymie zapasy złota. Galary płynęły pod wodzą komendanta Don Manuela de Velascox i osiągnęły szczęśliwie Cadix. Nie mogły jednak zarzucić kotwicy, ponieważ port był zablokowany przez Anglików i Holendrów. Wobec tego skierowano statki do małej zatoki San Simon.

Nagle zjawiły się okręty angielskie i holenderskie i rozpoczęły z eskortującymi okrętami francuskimi zawziętą walkę. Widząc, że uratowanie transportu złota przed wrogiem nie jest możliwe, nakazał Velascox podpalić galary, z których 13, obładowanych złotem wartości 28 miljonów funtów szterlingów, poszło na dno. Reszta wpadła w ręce Anglików i Holendrów.

Siedem już razy usiłowano wydobyć owo zatopione złoto, lecz zawsze bez skutku.

„Drogocenne“ wiadomości

Służba informacyjna z placu boju w Abisynji pochłania bajońskie sumy. Jak obliczył organ angielskiego związku wydawców „Wordls Press News“, koszty transmisji wiadomości z Abisynji i Erytrei dla prasy angielskiej wyniosły od początku kampanji do końca listopada 250.000 funtów szterlingów, t. j. przeszło 6 miljonów złotych. „Reuter“ wydaje tygodniowo około 2000 funtów na utrzymanie służby informacyjnej w Afryce Wschodniej. Transmisja jednej wiadomości, zawierającej 135 słów, kosztuje około 400 zł. Wynajęcie samolotu filmowego dla robienia zdjęć z placu boju kosztuje tygodniowo około 40.000 zł. Jedna z gazet londyńskich zapłaciła za same ilustracje z placu boju 60.000 zł. Wyekwipowanie dziennikarza angielskiego, udającego się do Abisynji, kosztuje około 4000 zł. Ogólne koszty, związane z wysłaniem sprawozdawcy wojennego do Afryki Wschodniej, obejmujące wydatki na paszport i wizy, przejazdy, ekwipunek, ubezpieczenie na życie i od nieszczęśliwego wypadku, wynosi ponad 10.000 zł. Utrzymanie miesięczne wynosi 2000 zł. Opłata za telegramy miesięcznie 10.000 zł. Za specjalną służbę informacyjną „Reuter'a“ dzienniki angielskie płacą miesięcznie 250 funt. szterlingów, za serwis fotograficzny 100 funtów, za informacje specjalne z Rzymu i Genewy 400 funtów.

Jak widzimy, wiadomości z Abisynji są dosłownie „drogocenne“.

Pod osłoną os...

Najzłośliwsze z owadów osy, nie muszą być jednak najgorsze, skoro w ich pobliżu mogą się gnieździć ptaki. Pewien przyrodnik, badacz strefy podzwrotnikowej opisuje ciekawe pod tym względem spostrzeżenia.

W lasach tropikalnych żyje pewien gatunek małych ptaków, które budują swe gniazda na ziemi, wyłącznie w bezpośredniem sąsiedztwie os. W ten sposób ptaki, które stanowiły dawniej upragnioną zdobycz dla różnego rodzaju trujących owadów, znalazły naturalną ochronę tak skuteczną, że, jak stwierdził przyrodnik, zagrożone jeszcze przed kilkudziesięciu laty zagładą, rozmnażają się w ostatnim czasie coraz bardziej.

Do gniazda z osami nie podejdzie żaden nieprzyjaciel ptasiego rodu. Zdarzyły sę nawet wypadki, że przyrodnicy, chcąc utrwalić na fotografji to bądź co bądź niezwykłe zjawicko współżycia ptaków z osami, musieli wpierw przystąpić do wykurzenia gniazd os, czem jednocześnie płoszono ptaki, które uciekały razem ze swemi opiekunkami i osiadały z niemi na nowem miejscu.

Piasek Sahary

wiatry przenoszą aż do Alp

Niejednokrotnie już zauważono na południowych stokach Alp, że lodowce i pola wiecznych śniegów pokrywają się drobnym brudno - żółtym pyłem. Jak stwierdzają obserwacje uczonych, pył ten naniesiony został przez wiatry południowe z dalekiej Sahary. Jak obliczono, nad Europą wędrują miljony ton lotnego piasku Sahary, który nieskończenie drobnym pyłkiem opada na południowe zbocza Alp. Wyżej położone zbocza alpejskie w Davos są stale pokryte cieniutką warstwą piasku Sahary. Jeden z badaczy tego zjawiska, wybitny lekarz niemiecki, dr. Gherke, profesor Uniwersytetu berlińskiego, stwierdza, że pył ten posiada właściwości lecznicze, polegające na zasklepianiu ranek w płucach, wywołanych przez bakterje Kocha. Egipt i stacje wysokogórskie — zdaniem dr. Gherke — nie dlatego posiadają właściwości lecznicze chorób płucnych, że leżą w strefie większego nasłonecznienia i mają lepsze warunki atmosferyczne, ale dlatego wyłącznie, że znajdujący się w tych okolicach drobny mikroskopijny pył, uniesiony z Sahary, przenika do płuc i wywiera dobroczynny wpływ, niszcząc ogniska zakaźne gruźlicy.

Jak dalece ta dość niezwykła teorja jest słuszna, wykażą prowadzone obecnie szczegółowe badania wybitnych lekarzy nad rzekomemi właściwościami.

Niesamowita historja

z mrówkami w hotelu paryskim

Ciekawą sprawę rozpatrywać będzie w najbliższych dniach sąd paryski.

Dzierżawca pewnego hotelu paryskiego, sprowadził przed rokiem słynny argentyński zespół jazzowy. Po pewnym czasie, goście restauracji hotelowej, upajając się dźwiękami oryginalnych argentyńskich melodji, zaczęli zdradzać dziwny niepokój.

Kelnerzy obserwując nerwowe ruchy gości, przypisywali je niepokojącemu rytmowi muzyki. Z czasem zaczęły się w hotelu dziać wogóle niesamowite rzeczy. Pewnego dnia gospodyni, zarządzająca śpiżarnią znalazła pusty słój od marmelady truskawkowej, tak idealnie wyczyszczony jakby co dopiero przyniesiono go ze sklepu. Chłopiec kuchenny wzięty na spytki wyparł się wszelkiego udziału w opróżnieniu słoju. Któż mógł być winowajcą? Napróżno łamano sobie nad tem głowę. Kiedyś znów zauważono, że solidne dotychczas futryny drzwi i okien nagle spróchniały. Za lada dotknięciem sypało się z nich próchno. Zaczęto dochodzić przyczyny tego zjawiska i znaleziono, że w hotelu zagnieździł się specjalny gatunek mrówek, wyjątkowo żarłocznych i niszczycielskich. Przyrodnicy zaproszeni do rady stwierdzili, że jest to gatunek mrówek południowo - amerykańskich. Zagadka się wyjaśniła. Mrówki przywędrowały wraz z argentyńskim zespołem jazzowym. Wzięto się do nich tępienia. Wszystkie środki okazały się jednak zawodne. Zrozpaczony właściciel hotelu zawezwał policję, która przystąpiła do wykurzania intruzów przy pomocy trujących gazów. I to nie pomogło. Owad okazał się wytrzymałym na wszystkie nowoczesne środki walki chemicznej co uczonych naprowadziło na domysł, że mrówki te posiadają pewne substancje niweczące działania gazów. W końcu musiano dom zburzyć. Obecnie właściciel hotelu skarży dzierżawcę o odszkodowanie.

Gimnastyka... roślin

Ciekawego odkrycia dokonało niedawno dwuch przyrodników amerykańskich — profesorowie Burge i Wickwire. Uczeni postanowili sprawdzić wysuniętą w czasie jednej z dyskusji naukowych tezę, że podobnie, jak mięśnie ludzi i zwierząt, można również rośliny wzmocnić przez systematyczne ćwiczenia. W tym celu uczeni obciążyli listek mimozy ciężarkiem wagi $1/_{10}$ grama. Pod dotykiem obcego ciała listek opadł i po kwadransie powrócił do poprzedniej pozycji, podnosząc również ciężarek. Stopniowo uczeni zwiększali wagę ciężarka i doszli do tego, że listek, który przy pierwszych doświadczeniach szybko się „męczył“, podnosił bez trudu pół grama. Po miesiącu przeprowadzono próby porównawcze listka „wytrenowanego“ z listkiem „nietrenowanym“. Okazało się, że wytrzymałość listka „trenowanego“ była o 40 proc. wyższa. W ten sposób uczeni amerykańscy przeprowadzili dowód, że rośliny, podobnie, jak ludzie i zwierzęta, mogą być wzmocnione systemat treningiem.

Podobno Ameryka przygotowuje się do nowego rekordu w podnoszeniu ciężarów, który rozegrany będzie między mimozą i akacją.

Byk zaatakował... autobus

Pasażerowie autobusu pocztowego w Kreuznach mieli nielada przygodę. Na skręcie drogi wyrósł przed samochodem nagle rozjuszony buhaj, który na widok pomalowanego na czerwono autobusu, wyrwał się z rąk bezsilnego chłopa i całym rozpędem rzucił się na maszynę. Szofer w ostatniej chwili cofnął wóz, co zmniejszyło nieco siłę zderzenia. Rozwścieczone zwierzę bodło rogami tak długo w przód autobusu, że uszkodziło nietylko blachę, osłaniającą motor, ale nawet część motoru. Ani krzyki podróżnych, ani huk motoru, ani nawet gwałtowne sygnały trąbki samochodowej nie odstraszyły buhaja, który wyładowawszy swoją wściekłość na mechanicznym pojeździe, skręcił w bok i pognał przed siebie,

Socjalistyczny front akademicki

Z-N-M-S

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej jest akademicką organizacją, współpracującą ściśle z klasowym ruchem robotniczym.

Utworzony z socjalistycznej grupy „Filarecji" w roku 1917 — przeszedł Z.N.M.S. w latach 1919—29, głęboką ewolucję ideową.

Ewolucja ta zakończona została w ZNMS-ie już w roku 1929 na Zjeździe krakowskim, który stając na ogólnem stanowisku Międzynarodówki Socjalistycznej, dał Związkowi, w uchwalonej deklaracji ideowej, silne i wyraźne punkty oparcia ideologicznego: bezwzględną ktytykę podstaw gospodarczych, społecznych i ustrojowych kapitalizmu, liberalizmu burżuazyjnego i faszyzmu; platformę walki, dążenie do samodzielnej taktyki proletarjackiej i jasny cel ustroju socjalistycznego, a więc pełni władzy mas pracujących, władzy, która znajdzie dla siebie formy w dyktaturze tych mas.

Praca Związku rozpada się na dwa działy: akademicki i robotniczy. Od początku swego istnienia, ZNMS. protestuje przeciw odrywaniu życia akademickiego od ogólnego życia społecznego.

Żywo i szybko na tym właśnie separowanym terenie akademickim, reaguje na wszystkie gospodarczo, społecznie i politycznie ważne wydarzenia w Polsce i w świecie. Określa je i ocenia bezkompromisowo i szczerze ze stanowiska klasowego. Prowadzi akcje i bierze udział w akcjach ekonomicznych i wolnościowych młodzieży akademickiej, łącząc te akcje z walką robotników, chłopów i pracującej inteligencji.

Proste stanowisko klasowe, reprezentowane w tak wrogiem środowisku, wśród większości młodzieży, pochodzącej z warstw wrogich Socjalizmowi (szczególnie po podwyżce opłat stosunek %-owy się podwyższył), zacięta walka z wszelkiemi reakcyjnemi, faszystowskiemi ugrupowaniami i demaskowanie pseudo - lewicowych organizacyj; oraz wytrwałe żłobienie socjalistycznego łożyska pod antyfaszystowski ruch na terenie akademickim — a więc nieugiętość i jasność ideologiczna i taktyczna — to cechy ZNMS-u. Cechy te, występują tem bardziej wyraźnie, im bardziej „niewyraźne" są łamańce ideologiczne i taktyczne burżuazyjnych organizacyj akademickich.

Właśnie takie cechy, w każdem środowisku, w epoce przeciwstawiania się coraz większych mas kapitalizmowi, faszyzmowi, reakcji, klarykalizmowi i wojnie stają się drogowskazem dla szukających drogi.

Może jeszcze nie uzyskujemy przewagi liczebnej, ale rzesze niezamożnej młodzieży akademickiej widzą, że nasz drogowskaz wskazuje słuszne szlaki; choćby jeszcze w całości z nami nie decydowały się iść do końca — to jednak orjentują się po naszych śladach i własnem doświadczeniem poznają ich wartość.

Na tle reakcyjności i obłudy O. N. R., na tle bankructwa ideologicznego organizacyj „sanacyjnych" — nadal wskazywać będziemy naszą drogę klasową i łączność z walczącą klasą pracującą.

Drugi dział pracy, dział symbolizujący nasze klasowe stanowisko — to praca w organizacjach robotniczych. Mimo wielości tych organizacyj robotniczych (Czerwone Harcerstwo, Org. Młodz. TUR, Sport Robotniczy), mimo zaangażowania w pracy akademickiej terenowej, zarobkowej i naukowej— ZNMS-owcy pracują wydatnie w terenie robotniczym miast uczelnianych — zawsze wierni Socjalizmowi i zawsze gotowi do walki.

Zetenemesowiec.

Środowiska akademickie

Warszawa

Akcja antyopłatowa rozwinęła się szybko i sprawnie. Komitety Antyopłatowe ogarnęły szerokie masy akademickie, tworząc komitety ogólnouczelniane.

Dnia 16 b. m. delegacja Komitetu antyopłatowego studentów Uniwersytetu Warszawskiego, złożyła na ręce Pana Rektora prof. St. Pieńkowskiego memorjał w sprawie obniżki czesnego o 40 proc. Jednocześnie delegacja wysłała do pana Ministra Oświaty, prof. Świętosławskiego telegram treści następującej:

W chwili składania memorjału na ręce Rektora Uniwersytetu w Warszawie delegacja reprezentująca obecnie 1016 studentów bez różnicy narodowości i przekonań politycznych zwraca się do Jego Excelencji z prośbą o obniżkę czesnego o 40 proc.

Jest to pierwszy akt akcji...

Akcję Politechniki **utrudniło** wcześniejsze zamknięcie **uczelni, spowodowane „oficjalnem" wyznaczniem przez endeków nowej hecy antysemickiej na dnie najbliższe. A więc wyraźnie znowu wy**stąpiło klasowe stanowisko „Nary", rozbijającej akcję młodzieży niezamożnej.

***

ZWIĄZEK NIEZALEŻNEJ MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ (akademickiej) w skrócie Z.N.M.S. komunikuje, że dyżury sekretarjatu odbywają się w poniedziałki i piątki od g. 19 — 21, ul. Czerwonego Krzyża 20 (Ateneum).

Sekretarjat udziela informacyj i przyjmuje zapisy członków nowowstępujących.

Wilno

Na U. S. B. panuje nadal, w porównaniu z latami ubiegłemi grobowa cisza. Najbardziej dotąd „ruchliwa" na U. S. B. organizacja endecka zadowoliła się urządzeniem poza inauguracją — jednego zebrania. „Odrodzenie" urządziło ostatnio zebranie na temat „Czy nauka daje prawo do pracy". Przybyło na nie 25 osób w tem 6-ciu ZNMS-owców. Dyskusji oczywiście, utartym obecnie na USB. zwyczajem, nie było.

„Legjon Młodych" spoczął na laurach... nieróbstwa.

Związek Niezal. Mł Socj. USB. urządził czwarte z rzędu dyskusyjne zebranie, na które przybyło 85 osób i uruchomił seminarjum ekonomiczne.

Adres Związku: ul. Zamkowa Nr. 24 — 24.

Kraków

Członkowie Związku Niezależnej Młodzieży Akademickiej U. J. pracują w zorganizowanej przy TUR. — Szkole Nauk Społecznych.

Ostatnio, po próbach awantur, endecy krakowscy rzucili się na opanowanie Tow. Bibljoteki Uniw., gdzie spotkali się jednak ze zdecydowanym odporem naszych towarzyszy.

Związek urządził 2 publiczne i 3 członkowskie zebrania dyskusyjne.

Lwów

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej przeciwstawił hecy antysemickiej akcję zebraniową i wzmożenie działalności na terenie robotniczym.

Po wyraźnem oświadczeniu rektorów na temat „ławek" aryjskich i „niearyjskich", reakcyjna część profesorów zaprzestała (a przynajmniej nazewnątrz nie ujawnia) protektoratu nad tą akcją.

***

Prosimy nasze środowisko w Poznaniu o jaknajrychlejsze nadesłanie korespondencji.

DEPESZE

Po nominacji Edena

Minister Ligi Narodów - Ministrem Spraw Zagranicznych W. Brytanji

PO NOMINACJI EDENA.

Po nominacji Edena na Sekretarza Stanu dla Spraw Zagranicznych W. Brytanji, stanowisko Ministra bez teki dla spraw Ligi Narodów nie będzie obsadzone. Stałym przedstawicielem Wielkiej Brytanji w Lidze będzie podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych, członek Izby Gmin, lord Cranborne.

OCENA PRASY ANGIELSKIEJ.

Prasa angielska omawia nominację Edena na Ministra Spraw Zagranicznych.

„Times" podkreśla, że połączenie urzędów Ministra Spraw Zagranicznych i Ministra dla Spraw Ligi Narodów odpowiada życzeniom opinji publicznej i **jest gwarancją jednolitości polityki zagranicznej. Należy oczekiwać, że gabinet będzie ponosił wspólną odpowiedzialność za politykę zewnętrzną. Nominacja Edena jest dowodem, że Anglja pragnie utrzymać wspólny front mocarstw przeciwko napastnikowi i dąży do pokojowego rozwiązania konfliktu w ramach paktu Ligi Narodów.**

„Morning Post" podkreśla, że Eden, jako lord strażnik pieczęci prywatnej ,a następnie, jako minister Ligi Narodów, **był gorącym zwolennikiem Ligi, oraz niezmordowanym obrońcą jej praw.** Należy sądzić, że objąwszy tekę spraw zagranicznych będzie nadal prowadził tę politykę, troszcząc się w niemniejszym stopniu o interesy Wielkiej Brytanji.

Organ socjalistyczny „Daily Herald" stwierdza, że po nominacji Edena **jedynym celem polityki brytyjskiej jest zmuszenie w drodze akcji kolektywnej Mussoliniego do powstrzymania ofensywy i zawarcia pokoju, opartego na poszanowaniu nietykalności terytorjalnej Abisynji.**

„News Chronicle", organ liberałów, uważa ,że decyzja Baldwina była jedynie wskazana. Nominacja Edena jest dowodem, że **polityka angielska będzie opierać się na poszanowaniu Paktu Ligi, oraz stosowaniu sankcyj.**

Prasa, niesprzyjająca Lidze Narodów, czyni zastrzeżenia, np. „Daily Mail" wyraża życzenie, aby nowy Minister Spraw Zagranicznych był bardziej umiarkowany w swym entuzjazmie dla Ligi Narodów.

(ATE.).

OPINJA FRANCUSKA.

Nominacja Edena została jaknajlepiej przyjęta przez całą prasę. Zadowolenie swe wyraża jednak w szczególności prasa lewicowa.

„Petit Parisien" pisze: Nominacja Edena oznacza **zorjentowanie polityki angielskiej w kierunku organizacji pokoju na podstawie akcji zbiorowej .**

„Le Journal" jest zdania, że oddanie stanowiska kierownika brytyjskiej polityki zagranicznej Edenowi jest logiczne. **Człowiek, który wpłynął na zmianę polityki brytyjskiej ,będzie teraz jej sternikiem.** Dziennik wyraża nadzieję, iż współpraca francusko - angielska będzie zacieśniona. To samo pisze „Matin".

Korespondent londyński Havas'a podkreśla niezwykłą doniosłość mianowania Edena. Jest to triumf tej części opinji publicznej, która **spowodowała odrzucenie projektu paryskiego.** Nominacja Edena jest ustępstwem dla opozycji lewicowej, oraz znacznej części konserwatystów.

Socjalistyczny „Le Populaire" pisze: **Minister Spraw Ligi Narodów zostaje kierownikiem całej zagranicznej polityki brytyjskiej. Nie oznacza to już, że Min. Spraw Zagr. W. Brytanji podporządkowuje się Genewie, lecz że Genewa przyłącza się do brytyjskiego M. S. Z.**

„PRZERAŻAJĄCO JASNA LINJA".

Według opinji niemieckich kół **politycznych nominacja Edena stanowi dowód, że gabinet brytyjski zdecydował się kroczyć nadal po „przerażająco jasnej linji sankcyj".**

Niemieckie czynniki rządowe zaznaczają, że Niemcy, jako niezainteresowane bezpośrednio w sprawie sankcyj obserwować będą nadal tę fazę politycznej działalności min. Edena, który jest niewątpliwie czołowym przedstawicielem polityki sankcyj. O współpracy min. Edena z Francją, której tu nie przeoczono, powstrzymują się w kołach niemieckich od wszelkich wynurzeń. (PAT.).

Pogłoski o amnestji w Austrji

W Austrji oczekiwane jest ogłoszenie amnestji, która dotyczyłaby uczestników powstania socjalistycznego z r. 1934 oraz niektórych uczestników puczu hitlerowskiego w lipcu tegoż roku.

Według krążących pogłosek, z amnestji skorzystaliby przedewszystkiem niektórzy przywódcy socjalistyczni. Kilku z pośród nich rzekomo już wypuszczono na wolność. (PAT).

Przygotowania obronne

Rozkazem ministra wojny rezerwiści armji egipskiej, którzy mieli być zwolnieni przed paru miesiącami, pozostaną jeszcze w szeregach armji przez 6 miesięcy.

(ATE.).

Ta'emnicze zabójstwo dyplomaty

Na pokładzie parowca „Prezydent Mc. Kinley" zakończył życie w tajemniczych okolicznościach radca ambasady brytyjskiej w Tokio, Wiggin. Kiedy parowiec przybył do Szanghaju z Hong - Kongu, znaleziono na statku zwłoki Wiggina, który, jak stwierdzono, zginął od kuli rewolwerowej.

Dochodzenia stwierdziły, że został on zastrzelony wkrótce po wyruszeniu parowca z Hong-Kong. (PAT)

ALEKSY TOŁSTOJ.

Piotr Pierwszy

(Fragment dramatu).

(Z rosyjskiego przełożyła **Halina Pilichowska**).

Iljinka. Domostwa, sklecone z belek, kramy, okapy, balwiernie. Przekrzywiona cerkiewka, — przez otwarte drzwi słychać żałobne pienia. W kruchcie żebracy. Są tu również kupiec Żygulin i Pospiełow. Pada mokry śnieg. W oddali, na placu Czerwonym, łuna ognisk.

Łoskut (idzie od strony placu, w podartym kożuszku, bez czapki). Strzelcy ci zginą osobliwą śmiercią...

Pospiełow. Łoskut, chodźże tu. Łoskut...

Łoskut (podejrzliwie). A skąd mnie znasz?

Pospiełow. Jakąż to osobliwą śmiercią? (wszyscy przysuwają się, słuchają).

Łoskut. Na plac — ilu strzelców. tylu też i bojadów spędzono. Na każdego strzelca — bojarzyn — ucina łeb (śmieje się).

Żygulin. Bojarów krwawą rękojmią wiąże — mocny car...

Pospiełow. To musi być okropne...

Łoskut. Przyzwyczajaj się, niczemu się dziw. Czyj-żeś ty?

Pospiełow. Kniazia Bujnosowa, Waśka Pospiełow.

Łoskut. Pal licho, chodźmy się przejść, przepijemy czapki...

Pospiełow. A toś, widzę, zuch...

Rewiakin (wchodzi). Patrzcie, patrzcie, — ten człek...

(Za nim na czworakach czołga się wiła - opętaniec, Warłaam, w zębach trzyma mięso. Wśród żebraków poruszenie).

Rewiakin. Zębami drze surowe mięso. Raczej zostać bestją dziką... Nie uchodzi być teraz człowiekiem...

Żygulin. Pleciesz, kupcze, a o grzech nietrudno.

Rewiakin. Toś ty, kupcze, carski gość... Radbyś, widzę, wrony tuczyć prawosławnym ludem? A kysz, a kysz, ileż tych wron! Ośm tysięcy strzelców wisi w Kitajgrodzie... Ciesz się, Mikito Żygulin... Niezabawem w Moskwie nie będzie już wcale prawosławnych, sami jeno Niemcy ostaną... Miło ci z Niemcami, carski gościu... (Poruszenie wśród żebraków).

Warłaam. W holenderskiej ziemi cara naszego Piotra Aleksiejewicza do beczki wtrącili z gwoździami, w morze wrzucili... Do Moskwy przysłali nam fałszywego cara — żydowina...

Żygulin. Słowa takie ci płazem nie ujdą! Hej warta! (Żebracy osłaniają Warłaama).

Warłaam. Car Piotr głową kręci nogą powłóczy — to człowiek ruszony...

Rewiakin. Słuchajcie starca...

Warłaam. Opak się żegna... W Moskwie naszej usadowił się wielki djabeł. Tytoń pali, po niemiecku gada... Czeluści piekielne, smoła gorejąca, czerwie i siarka... (Ogromne poruszenie).

Strzelec (grozi w stronę placu). Czekaj, czekaj... Pal go nie mnie... (Nadchodzą skazani strzelcy, bez czapek, z zapalonemi gromnicami, niektórzy — w zakrwawionych koszulach Strzelców otaczają „preobrażeńcy". Na przedzie Jagużynskij i carski pokojowiec Mieńszykow. Za nimi z dobytemi pałaszami — bojarowie, pomiędzy nimi — Bujnosow, Tołstoj, Apraksin, Kniaź - Papież, Romadanowskij. Obok biegną żony strzelców).

Mienszykow. Z drogi, z drogi...

Warłaam. Strzelcy dostąpią zbawienia...

Głosy strzelców. Ojcze... Warłaamie.. Błogosław na męki...

Warłaam. Płyńcie do królestwa niebieskiego.

Jagużynskij. Czemużeście przystanęli...

Mienszykow. Z drogi... z drogi.. (Strzelcy idą tam, gdzie płoną stosy. Z cerkwi wychodzi pop Bitka).

Bitka. Dzwonniku, bij w wielki dzwon, bij głośniej...

Pospiełow (do Mienszykowa) Aleksasza... Nie poznałeś mnie? Pamiętasz, pasztecikami handlowaliśmy...

Mienszykow (do bojarów) Książęta, bojarowie, nie mitrężcie, idźcie-ż za nimi...

Bujnosow. Nie krzycz na mnie, carski pachołku... Nie zdołam tego uczynić, — ręce i nogi mi mdleją. (Ciska pałasz).

Tołstoj. Podniósłbyś pałasz, kniaziu, nie jesteś przecie w zmowie z motłochem?

Bujnosow. Nie jestem w zmowie... Nie kop mi grobu, Piotrze Andrejewiczu Tołstoj. (Podnosi pałasz). Nie umiemy głów ścinać...

Romodanowskij. Dlatego właśnie uczą, że niczego nie umiemy.

(Bojarowie przechodzą).

Mienszykow (do Pospiełowa) Odwiedź mnie potem w Preobrażenskiem. Nie zapominam o starych przyjaciołach...

Łoskut (krzyczy) Zaczynają! Potoczyły się strzeleckie głowy...

Żona strzelca (biegnie od strony placu) Zarzynają strzelców jak barany! (Pada na klęczki przed kruchtą).

Głosy. Car! car! (Tłum rzuca się wbok).

Bitka. Dzwonniku, bij głośniej...

Nasz kącik radjowy

Marzenia o radjofonizacji i... rzeczywistość

Trzeba zradjofonizować Polskę! — takie hasło rzuciła dyrekcja Polskiego Radja i czeka, aż zjawi się półmiljonowy abonent, potem miljonowy i t. d., mając nadzieję, że na przeszło 30 miljonów obywateli będzie radjoabonentów chociaż ze 3 miljony.

Sam pomysł nie jest zły. Należałoby mu przyklasnąć, ale cóż robić, jeżeli nasuwają się uwagi, poddające w wątpliwość samą realizację tego planu. Co robi Polskie Radjo dla zyskania odbiorcy, dla zachęcenia szerokich warstw społeczeństwa do instalowania odbiorników.

Przedewszystkiem należałoby doprowadzić do potanienia aparatów radjowych, które — zdaniem p. dyrektora Starzyńskiego — nie powinny przekraczać sumy 100 złotych. Gdyby można było nabyć radjoodbiornik na wielomiesięczne spłaty, to niewątpliwie pewna ilość osób, nie korzystających dotychczas z radja, zainstalowałaby aparaty radjowe u siebe w domu.

Czy takie potanienie aparatów jest możliwe Wszystko wskazuje na to, że nie. Fabrykanci prywatni nie chcą obniżyć cen a fabryka państwowa też nie chce. Tymczasem kalkulacja wykazuje, że produkcja aparatu lampowego w cenie niższej, niż 100 złotych, jest możliwa.

Kto zmusi fabryki do obniżenia cen? Nikt. Wobec tego odpada jeden z czynników, mogących wpłynąć na radjofonizację kraju.

Gdyby jednak udało się skłonić fabrykantów do obniżenia cen, to i w tym wypadku nie wpłynie to na szybki wzrost ilości radjoabonentów. Jak twierdzą ludzie dobrze poinformowani o możliwościach produkcji w przemyśle radjowym, nasze wytwórnie nie są przystosowane do znaczniejszego wzmożenia ilości wypuszczonych na rynek aparatów. A więc korzyść z potanienia sprzętu radjowego nie może wpłynąć na zwiększenie dochodu Polskiego Radja.

Nie należy również zapominać o cenie abonamentu. Dotychczasowa opłata wynosząca 3 złote miesięcznie, jest niedowytrzymania dla pracowników fizycznych czy umysłowych. Zmniejszenie zarobków w ostatnich czasach jeszcze bardziej utrudni płacenie tych trzech złotówek. Liczba abonentów może nawet zmniejszyć się.

Wytwarza się więc paradoksalna sytuacja: nie można zmniejszyć wysokości opłaty za radjo, bo spowodowałoby to deficyt, chyba, że znacznie wzrosłaby ilość abonentów. A to również jest niemożliwe, bo nie starczy tanich aparatów dla ludzi, którzyby je chcieli kupić.

Czy jednak nie należałoby obniżyć opłat, mimo groźby deficytu, bo tylko tym sposobem możliwem jest zrobienie kroku naprzód w dziedzinie radjofonizacji kraju. Deficyt jest bardzo poważnym argumentem za utrzymaniem dotychczasowych cen, ale perspektywa aparatu w każdym domu winna przeważyć szalę.

Podane obok cyfry, ilustrujące stan radjofonji zagranicą i ilość abonentów w różnych krajach, stanowią argument bardzo wymowny.

Minister Poczt i Telegrafów przemawiając na ostatniej sesji porzedniego Sejmu powiedział, że Rząd nie ma wpływu na ustalenie opłaty za radjo, gdyż nie posiada większości w Radzie Zarządzającej prywatnej spółki „Polskie Radjo" — chociaż Rząd wolałby, aby zamiast obecnej ilości abonentów opłacających po 3 zł. mieć potrójną ilość opłacających po 1 zł., lecz dla prywatnego towarzystwa, któremu chodzi tylko o wysokość dywidendy, jest sprawą obojętną.

Otóż obecnie sytuacja ta uległa zmianie w tym kierunku, że większość akcji polskiego Radja stanowi własność Rządu i zdaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie (nawet Minister jest ten sam!) wprowadzeniu tych chwalebnych zamiarów w czyn i zamiast po 3 zł. obniżyć opłatę chociażby o połowę — a napewno w bardzo krótkim czasie ilość abonentów podwoi się!

Trzeba więc spróbować. Może wówczas zwiększą się wpływy kas Polskeigo Radja i nie trzeba będzie robić śmiesznych i nawet kompromitujących „oszczędności" na jakości programu i na ilości godzin audycji.

w. cz.

„WIECZÓR WIGILIJNY" DICKENSA.

Dnia 24 grudnia o godz. 18.50 Teatr Wyobraźni przypomni radjosłuchaczom słuchowisko p. t. „Wieczór wigilijny", oparte na wzruszającej opowieści Karola Dickensa. Prostota i rzewność, płynące z tego utworu, i jego bajkowy, trochę wzruszający happy-en budzić muszą w każdem sercu uczucie tkliwości i współczucia dla tych wszystkich, którzy w dniu wigilijnym są smutni i biedni i sami. Postacie bohaterów w słuchowisku odtworzą, między innemi: Jan Bonecki, Franciszek Dominiak i Helena Buczyńska.

CHÓR DANA W RADJO.

Miłą atrakcją świąteczną dla radjosłuchaczów będzie występ popularnego i serdecznie lubianego Chóru Dana. Zespół ten, jak wszyscy już wiedzą, święci ostatnio niebywałe triumfy na estradach i w rozgłośniach zagranicznych. Dnia 25.XII o godz. 13.35 Chór Dana śpiewać będzie przed mikrofonem warszawskim swoje nowe, najnowsze i te dawne, znane piosenki.

IMIENINY SZCZEPKA Z „WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI"

W drugi dzień świąt przypadają imieniny jednego z faworytów radjosłuchaczów, nieodłącznego towarzysza Tońka—Szczepka. Zupełnie więc zrozumiałe, że gościnny, pełen humoru Szczepka zaprasza na imieniny swoje wszystkich radjosłuchaczy. Wesoło będzie tego dnia we Lwowie. Należy tylko nie przeoczyć godziny 20.20.

KOLENDY Z CAŁEGO ŚWIATA.

Na przywitanie dnia świątecznego nadaje Polskie Radjo kolendy z całej Polski. Wszystkie rozgłośnie polskie biorą udział w tej uroczystej audycji, wszystkie dzielnice Polski śpiewać będą pieśni religijne. A więc 25 grudnia o godz. 9-ej — kolendy z całej Polski popłyną z radjoodbiorników. Tegoż dnia o godz. 18.30 usłyszą radjosłuchacze również piękną audycję kolend z całego świata, nagranych na płytach.

Robotniczy Ośrodek Wychowania Fizycznego

Zapisujcie się na kursy naszego ośrodka!

Uwzględniając potrzeby ruchu robotniczego, a szczególnie brak fachowych instruktorów organizacyjnych w prowincjonalnych placówkach robotniczych, I Robotniczy Ośrodek Wychowania Fizycznego organizuje następujące kursy:

1) 18 — 25 stycznia 1936 r.

Tygodniowy kurs pracownika społecznego. Wiadomości ogólne, społeczne, wygłaszanie referatów, administracja w stowarzyszeniu, metody pracy kulturalno - oświatowej. Kurs odbędzie się przy pomocy Stowarzyszenia „Szklane Domy". Wykładają siły fachowe. Opłata 20 zł.

2) 1 — 7 lutego 1936 r.

Tygodniowy kurs organizatorów sportowych (dla kobiet i mężczyzn) W programie: zasady organizacji klubów i sekcyj sportowych, zawodów sportowych, obozów wyszkoleniowych i wypoczynkowych, oraz życia klubowego. Opłata zł. 22.

3) 2 — 8 marca 1936 r.

Tygodniowy kurs przodowników turystyki robotniczej (dla mężczyzn i kobiet). Opłata zł. 19 gr. 20.

4) 2 — 8 kwietnia 1936 r.

Tygodniowy kurs przodowniczek gier sportowych, ruchowych i zabaw. W programie zasady organizacji sekcyj kobiecych, życia sportowego i t. p. Opłata zł. 22.

5) 3 — 12 maja 1936 r.

Dziesięciodniowy kurs przodowników gier sportowych i lekkiej-atletyki. Program uwzględnia zasady życia sportowego w okresie letnim Opłata zł. 22.

6) 3 — 10 czerwca 1936 r.

Tygodniowy kurs przodowników sportów wodnych. Program uwzględnia pływanie, kajakarstwo, organizację zawodów kajakowych i pływackich, organizację sekcyj wodnych. Opłata zł. 19 gr. 20.

Każdy Robotniczy Klub Sportowy, każdy oddział Związku Zawodowego, każda robotnicza placówka oświatowa i wszyscy ci, którzy na jakimkolwiek odcinku biorą aktywny udział w ruchu robotniczym, winni zgłosić się niezwłocznie przynajmniej na jeden z tych kursów Kurs drugi specjalnie polecamy dla tych organizacyj, które doceniając znaczenie pracy sportowej na swoim terenie i pragną ją uruchomić, a nie posiadają fachowych kierowników.

Uczestnicy korzystają z 81% zniżki kolejowej (w obydwie strony). Aby otrzymać zniżkę kolejową, należy zgłosić się przynajmniej na 2 tygodnie przed datą rozpoczęcia kursu i wpłacić 5 zł. tytułem wpisowego (wpisowe jest oczywiście wliczane w opłaty kursu).

Zgłoszenia należy kierować: I. Robotniczy Ośrodek Wychowania Fizycznego, Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20. Wpłaty należy uiszczać na nazwisko Edwarda Hryniewicza, konto czekowe P. K. O Nr. 28.972.

Dokąd

można wyjechać, gdy świetne warunki śnieżne zapraszają turystów i narciarzy.

Oczywiście na obóz robotniczy sportowy Zw. Rob. Stow. Sport. w **Zakopanem.**

Kiedy

następna grupa wyjeżdża na spotkanie sportowe dnia **28.XII** na sześć dni.

Drugi turnus 14-dniowy obozu turystyczno - narciarskiego dla kobiet i mężczyzn rozpoczyna się dnia **3.I p. r.**

Wszyscy uczestnicy obozów korzystają z 81 proc. zniżki kolejowej.

Zgłoszenia i informacje przyjmuje ZRSS. i Kobiecy Wydz. Sport. Czerwonego Krzyża 20.

Dyżury dla Warszawy od godz. 7 — 8-ej, tel. 231-95.

Towarzysze i sympatycy!
Dla dzieci bezrobotnych

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zwraca się z gorącym apelem do towarzyszy i sympatyków o składanie podarunków świątecznych dla dzieci bezrobotnych (w naturze lub pieniądzach).

Ofiary przyjmuje za pokwitowaniem: Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci w Warszawie, Al. 3-go Maja 2 m. 68, tel. 5.32-88, cały dzień. Administracja „Robotnika" przy ul. Wareckiej 7, od 9-ej rano do 3-ej popoł., telefon 5.13.80 (od piątku).

Śmierć za kradzież choinki

W lesie państwowym w Wyszakowie odbył się wyrąb choinek na zbliżające się święta. Nagromadzonego zapasu drzewek pilnował polowy Mańczak.

W pewnej chwili Mańczak spostrzegł, że jakiś człowiek chce skraść drzewko. Gdy ten na wezwanie nie zareagował, Mańczak strzelił doń z lubeltówki, zabijając go na miejscu. Nazwisko zabitego Roch Strenko.

Tanie jest życie ludzkie!

PAUL ANDREAS.

Samowar z muzyką

Licytacja zbliżała si do końca. Piękne, kunsztownie uszminkowane damy siedziały znużone w fotelach. Nawet u hjen licytacyjnych osłabło zainteresowanie dla resztek spuścizny „rosyjskiego radcy cesarskiego G." Wówczas zabrzmiał głos licytatora:

— Samowar, czyste srebro, gra samoczynnie Marsyljankę! —

Dwa tuziny uczernionych rzęs podniosły się w zdumieniu. Licytator powtórnie wywołał to samo. Wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę staroświeckiego naczynia. Woźny nalewał właśnie wodę i podpalił płomyk spirytusowy. Publiczność śledziła jego ruchy.

Gdy nad kociołkiem ukazały się małe smugi pary, z samowaru nagle wypłynęły dźwięki Marsyljanki — zbiornik miał w pokrywce ukrytą pozytywkę. Publiczność zaczęła klaskać.

Licytator potarł ręce z zadowoleniem i rzekł zachęcająco: — Proszę, panie i panowie!

— Dwadzieścia marek — rzekła jakaś hjena.

Licytator uśmiechnął się drwiąco.

— Pięćdziesiąt marek!

— Sześćdziesiąt marek!

— Sześćdziesiąt pięć!

Doszło do 120 marek, i na tem przetarg utknął.

— Sto dwadzieścia marek — powtórzył licytator. — Czy nikt nie ofiaruje więcej za to kunsztowne dzieło?

W dalszych rzędach rozległ się szept w języku rosyjskim, a potem ktoś zawołał:

— Sto dwadzieścia pięć!

— Sto trzydzieści! — zawołał teraz nowy nieśmiały głos.

Dalszych ofert nie było. Młotek opadł.

Walter Holder, młody architekt wnętrz, opuścił salę z grającym samowarem pod pachą z uczuciem niepewności. Poszedł na licytację, aby dla klijenta dokonać zakupu stylowej szafy. Zamiast szafy zdobył samowar. Czy stary Stralauer będzie zachwycony?

Jeszcze tegoż dnia Holder zadzwonił do niego. Stralauer nie był wcale zachwycony.

— Co? samowar z Marsyljanką? Nie, kochany Holder, to chyba żart prima aprilisowy... Nie piję herbaty i nie jestem muzykalny...

Wszelkie usiłowania Holdera w kierunku wmówienia samowaru któremuś z klijentów spełzły na niczem. Samowar, który gra Marsyljankę... drwiono z architekta.

Sto trzydzieści pięć marek była to dla Holdera suma, której strata uczyniła wielką lukę w jego budżecie. Musiał bardzo oszczędzać. Spędzał teraz większą część wolnego czasu w domu, pił herbatę i szkicował (przy dźwiękach Marsyljanki) urządzenia wnętrz. Przy niezliczonej ilości wypitych filiżanek herbaty praca szła mu doskonale. Zdobył kilku klijentów — wydatek na samowar został prawie pokryty.

Wreszcie okres wyrzeczeń został nagrodzony przez los. Holder otrzymał duże zamówienie. Wdowa po holenderskim dyplomacie, z urodzenia Niemka, przenosiła się do Berlina. Polecono jej Holdera. Został zaproszony przez wdowę i postanowił wystąpić tym razem z pewnością siebie, porzucając zwykłą nieśmiałość. Wiedział, że jego szkice odznaczają się poczuciem wielkiego smaku, także swego zewnętrzengo wyglądu nie potrzebował się wstydzić — mówiły mu o tem spojrzenia, któremi obrzucały go kobiety.

Wszystkie dobre postanowienia pierzchły jednak natychmiast, gdy stanął wobec Elżbiety Eicken. Wdowa po dyplomacie była młodziutką i wyjątkowo piękną kobietą. Walter Holder był znowu nieśmiałym chłopcem, który niezręcznie prezentował swe plany. Zdziwił się, że mimo to otrzymał zamowienie.

W ciągu następnych tygodni Holder musiał częściej odwiedzać p. Eicken. Każda wizyta napawała go niebywałą radością, a jednocześnie strachem. Wobec tej pięknej, mądrej kobiety czuł się onieśmielony, choć nadrabiał miną, nie wiedząc, iż ona nieomylnym instynktem kobiecym przeglądała go nawskroś.

Kiedy dowiedziała się, że szkice są gotowe, wyraziła gotowość obejrzenia ich w pracowni architekta. Weszła do jego mieszkania z obojętnością, z jaką się wchodzi do adwokata lub doktora. Waltera wizyta pięknej kobiety w jego skromnych czterech murach wprawiła w takie zmieszanie, że nie mógł wydobyć ze siebie słowa.

Elżbieta, ujrzawszy plany, wydała okrzyk entuzjazmu i obrzuciła architekta spojrzeniem, w którem po raz pierwszy spostrzegł nietylko podziw dla swego dzieła.

— Czy wolno zaproponować Pani filiżankę herbaty?

Elżbieta spoglądała, jak krzątał się, przy samowarze. Potem prosiła o wyjaśnienie szczegółów planów. Gdy rysował, pochyliła się nad jego ramieniem. Czuł jej oddech i zapach futra. To zbliżenie fizyczne oszołomiło go aż do bólu. Machinalnie poruszał ołówkiem, a jakiś głos szeptał w nim: Sięgnij po nią, porwij ją w ramiona.

Opanował się. Mijały sekundy, które wydawały się wiecznością. Potem usłyszał jej głos trochę obcy i zimny: — Już szósta? Muszę iść. Otrząsnął się: — A herbata?

Spostrzegł równocześnie, że płomyk zgasł pod samowarem. Chwilę potrwało, zanim go zapalił, potem znów siadł naprzeciw swego gościa, nie wiedząc, jak rozpocząć rozmowę. Sytuacja stawała się zabawna. Woda jeszcze się nie zagotowała (Holder w zmieszaniu nalał jej za dużo).

Elżbieta wstała:

— Bardzo mi przykro, panie Holder, ale muszę już naprawdę iść.

Stała przy drzwiach, gdy woda w kociołku zasyczała i w tej chwili rozległy się dźwięki Marsyljanki. Pani Eicken zaintrygowana obejrzała się, jej wargi mimowoli poruszyły się „Allons enfants...."

„Allons enfants... powtórzył Holder i nagle poczuł, że nieśmiałość spada z niego, jak ciężka zasłona. Chwycił rękę gościa i przyciągnął do siebie piękną Elżbietę Eicken.

***

W kilka tygodni później w jednej ze znanych miejscowości odbył się wystawny ślub. Pod koniec ceremonji — ku zgorszeniu zebranych — w kościele zamiast marsza weselnego rozległy się dźwięki Marsyljanki, przy których młoda para opuściła świątynię.

Tłum. K. L.

„Oszczędności“ na płacach czasowych pracown. kolejowych

Zarządzenie Dyrekcji kolejowej w Radomiu

(kor. wł.)

Ostatnią obniżką poborów, dokonaną w formie specjalnego podatku, zostali dotknięci boleśnie wszyscy pracownicy państwowi.

Jednocześnie p. minister Opieki Społecznej wydał inspektorom pracy polecenie przeciwstawienia się wszelkim zamiarom obniżania zarobków, lub pogarszania w jakikolwiek sposób dotychczasowych warunków pracy i płacy.

Do świadczeń na rzecz równoważenia budżetu Państwa powołani zostali narówni ze wszystkimi i kolejowi pracownicy czasowi, ci „biali murzyni“, którzy, pracując długie lata, składają przepisane egzaminy i powierzoną pracę wykonują bez zarzutu, ale nie mogą się doczekać zaliczenia ich w poczet pracowników stałych. Tymczasem jednak Okręgowa Dyrekcja Kolejowa w Radomiu przeprowadza znaczną obniżkę zarobków pracowników czasowych, sięgającą w stosunku do niektórych 30 i parę procent, niezależnie od specjalnego podatku (!).

Czy to ma być ich awans za długoletnią i uczciwie wykonywaną pracę? Czy panowie inicjatorzy obniżek zdajecie sobie sprawę z krzywdy, jaką wyrządzacie tym pracownikom?

Należy nadmienić, że w związku z tą akcją pracownicy ci otrzymują do podpisania deklaracje, że zrzekają się dobrowolnie dotychczasowej stawki dziennego zarobku. Naturalnie, że nie podpisze tylko ten, kto nie ma zamiaru dalej pracować na PKP.

Zwracamy się do p. ministra Komunikacji o wydanie zarządzenia, któreby nie pozwoliło krzywdzić kolejowych pracowników czasowych oraz o powstrzymanie DOKP. Radom, w zapędach oszczędnościowych, jakie chce stosować na głodowych zarobkach pracowników czasowych, tej najbardziej upośledzonej kategorji pracowników w kolejnictwie.

Robotnicy Przemyśla

pod sztandarami klasowych związków zawodowych

(Korespondencja własna).

Z okazji zakończenia miesiąca agitacyjnego klasowych Związków Zawodowych, odbyło się w niedzielę, 15 grudnia zgromadzenie, zowłane przez Radę klasowych organizacyj zawodowych.

Na długo przed rozpoczęciem wiecu duża sala Domu Robotniczego była wypełniona po brzegi robotnikami.

Zgromadzenie zagaił tow. Paradysz. W prezydjum zasiedli przdstawiciele 14 związków zawodowych, przewodniczył tow. Zajączkowski.

Jako pierwszy przemawiał im. Rady Zw. Zaw. tow. Beluch. Kolei przemówili tow. tow. Szölzel (Z. Z. K.), Kaczmarski (budowlali), Messner (drzewni), Banasiewicz (malarze), Hecht (fryzjerzy), Mikuła (piekarze), Miksiewicz (dozorcy), Sobel (odzieżowi), Fiedler (gastronomiczni), Stąpe (metalowcy), Zajączkowski (ceramiczni).

Po przemówieniach delegatów Związków Zawodowych wygłosili przemówienia tow. to. dr. Grosfeld, Szerer i Malik.

Następnie uchwalono jednomyślnie przedłożoną przez referentów rezolucję.

Odśpiewaniem „Międzynarodówki“ zakończono podniosłą manifestację.

Krokodyle łzy...

O przeniesieniach pracowników kolejowych

Sanacyjny „Express Poranny“ zamieszcza w dniu 13 b .m. artykuł, w którym przelewa krokodyle łzy nad niedolą przeniesionego przez władze czeskie kolejarza-Polaka, opierając się na przemówieniu posła polskiego w parlamencie czechosłowackim.

„Kolejarze polscy, pisze „Express“, zatrudnieni w obrębie stacji kolejowej Bogumin, posiadający tam swe domki, często zadłużone i liczne rodziny, którzy służbę swą pełnili tam jeszcze od czasów austrjackich, otrzymali dekrety, przenoszące ich wgłąb Moraw lub Czech. Poseł wymienia kilkanaście nazwisk i stwierdza, że kazano im objąć służbę w nowych dalekich miejscowościach w ciągu 24 godzin.

Dekrety te równe są wyrokowi śmierci. Przykładem tego jest Adam Kista, Polak z czeskiego Cieszyna. Kolejarz ten, liczący lat 42, mający troje dzieci i żonę w zakadzie dla nerwowo chorych, otrzymał dekret, przenoszący go wgłąb kraju. Kolejarz ten z rozpaczy rzucił się pod koła pociągu“.

„Sanacyjne“ pisemko zrozumiało raptem, że przeniesienie pracownika równa się wyrokowi śmierci. Ale zrozumiało to dopiero wówczas, gdy przeniesienie to dotknęło pracownika kolei czechosłowackich. A czy nie równają się niekiedy wyrokowi śmierci przeniesienia dokonane w ostatnich latach przez „sanacyjne“ Rządy? Przeniesienia te są jeszcze cięższe, jeżeli wezmie się pod uwagę przestrzenie na terenie kolei polskich i czechosłowackich. Dla przykładu podamy kilka charakterystycznych wypadków dla porównania z przytoczonym przez „Express“.

Kol. S. S., działacz niepodległościowy, **skazany przez Rząd carski na karę śmierci z zamianą później na dożywotnią katorgę**, posiadający na utrzymaniu 6-ro dzieci — przeniesiony z Radomia do Damasławka (Dyr. Poznańska).

Kol. S. P., działacz niepodległościowy, przeniesiony z Piotrkowa do Królewszczyzny.

Kol. A. W., zwrotniczy, posiadający na utrzymaniu żonę i 9-ro dzieci, przeniesiony z Ropczyc do Bogoniowic.

Kol. W. R., zasłużony działacz, wydalony z Czechosłowacji za swoją propolską działalność przez władze czeskie, posiadający na swojem utrzymaniu żonę i 7-ro dzieci, przeniesiony z Tarnowa do Krakowa Płaszowa.

Kol. J. F., posiadający na swojem utrzymaniu żonę i 7-ro dzieci, przeniesiony z Dęblina do Jarocina (Dyr. Poznańskiej).

Przykłady podane powyżej, nie są najjaskrawsze. Moglibyśmy podać ich kilkadziesiąt, a nie wyczerpałyby one całego ogromu krzywdy, jaka dotyka kolejarzy przeniesionych na terenie P. K. P. A pisma „sanacyjne“ krzywd tych nie dostrzegają, bo nie chcą dostrzegać.

Kronika tarnowska

Zgromadzenie rzemieślników

W środę 18 b. m. odbyło się zgromadzenie rzemieślników, zrzeszonych w klasowych związkach zawodowych. Bardzo licznie przybyli **chałupnicy krawieccy i szewscy.**

W prezydjum zasiedli tow.: Kopytko, Grünbaum, Dumański i Horowitz. Referował tow. Adam Ciołkosz. W referatach i bardzo żywej dyskusji omawiano sprawę wykupienia świadectw przemysłowych, ulg podatkowych na rok 1936, legalizacji warsztatów rzemieślniczych i ulgowych egzaminów czeladniczych.

W zgromadzeniu wziął udział delegat Urzędu skarbowego, który na podniesione dezyderaty i zapytania udzielił odpowiedzi.

Zebranie dało obraz niezwykle ciężkiego położenia drobnych rzemieślników, uzależnionych od kupców-hurtowników i pracujących tylko w coraz to krótszych sezonach. To też rzemieślnicy ci spadają coraz bardziej na poziom nędzarzy.

Pranie brudów w „sanacji“

Pisaliśmy niedawno o „sensacyjnym“ procesie p. Ignacego Starzyka, b. posła „sanacyjnego“, przeciwko redaktorom „Gońca Tarnowskiego“. Proces ten pociągnął za sobą niesłychaną kompromitację p. posła, gdyż oskarżeni przeprowadzają dowód prawdy.

Na ostatniej rozprawie sąd zażądał od p. Starzyka złożenia zaliczki 150 zł. na dalsze koszta procesu. **Jak się dowiadujemy, p. Starzyk zaliczki nie złożył i tem samem proces ulegnie umorzeniu.** Nie dziwimy się p. Starzykowi, wynik procesu był dla niego beznadziejny.

Za to czeka go nowy proces, ale w charakterze oskarżonego. Mianowicie p. Jeżower, zaskarżony przez p. Starzyka o zniesławienie, **oświadczył na rozprawie, że p. Starzyk zorganizował napad na** p. Marszałkowicza, ówczesnego komisarza miasta, prezesa B. B. i Zw. Legjonistów, i że napadu dokonała prostytutka Nalezińska za pieniądze, złożone na ten cel przez p. Komusińskiego, ławnika magistratu.

Teraz więc zamierza p. Marszałkowicz skarżyć p. Starzyka. **Zaczyna się wielkie pranie brudów w miejscowej „sanacji“.**

Jeżeli ktoś ma pieniądze...

Żalą się nam z wielu stron rzemieślnicy, że podania ich do starostwa jako do władzy przemysłowej I instancji, zalegają nawet całemi latami niezałatwione, o ile petenci nie mogąc uiścić wysokich opłat — przedkładają świadectwa ubóstwa.

Natomiast zamożniejsi jeżdżą sobie do Krakowa do Izby rzemieślniczej, albo korzystają z pośredników i uzyskują w Krakowie błyskawiczne załatwienie sprawy.

Kto ma pieniądze, ten ma wszędzie bramy otwarte...

Również dziwnem jest postępowanie cechów przy egzaminach. Cechy te, formalnie nieistniejące, są jednak nadal organem pomocniczym Izby rzemieślniczej i z jej ramienia przeprowadzają egzaminy. Dziwnym trafem, bardzo często zdarza się, że egzaminującym jest konkurent egzaminowanego. Wynik egzaminu w takich warunkach łatwy jest do przewidzenia...

Atak na boiska sportowe

Demolowanie dorobku społecznego w Tarnowie przez „sanację“ trwa dalej. Przed kilku miesiącami prezydent miasta, p. Brodziński, wypowiedział robotniczemu towarzystwu sportowemu „Jutrzenka“ dzierżawę boiska, w którego urządzenie klub ten włożył około 15.000 złotych.

Teraz to samo spotkało sjonistyczny klub sportowy „Samson“. Na boiskach odebranych tym klubom ma być otworzony reprezentacyjny stadjon P. W. Oczywiście, stadjon na boiskach urządzonych cudzym kosztem, to genjalny pomysł.

Sjoniści są oburzeni z tego powodu na Zarząd miejski. Przedewszystkiem oburzać się trzeba na „sanatorów“ w Zarządzie miejskim, nie na cały magistrat. Po drugie, sjoniści dostają nagrodę za wierną służbę „sanacji“: za blok polsko - żydowski w wyborach gminnych 1929 r., za abstynencję w wyborach gminnych 1933 r., za głosowanie do Sejmu w 1935 r. Sami zniszczyli swoje znaczenie polityczne, a teraz lamentują.

Amnestja

Naskutek amnestji opuszcza więzienie tarnowskie 550 więźniów; pozostaje 450, a więc liczba, odpowiadająca pojemności tutejszego więzienia, obliczonego na 500 osób.

Ostatniemi laty panowało tu straszliwe przepełnienie.

Nie złapią na antysemityzm!

„Endecy“ w Tarnowie nigdy nie mieli podatnego gruntu. Na terenie polskiego mieszczaństwa wodzili bowiem rej, „katolicko-ludowi“, partja stworzona przez ś. p. biskupa Wałęgę. Załatwiali oni wszystkie swe interesy w najlepszem porozumieniu i zgodzie z burżuazją żydowską. Ostatniemi laty roztopili się w Bezpartyjnym Bloku.

Teraz „endecy“ uważają, że ich chwila nadchodzi i zreorganizowali się. Na czele stanął p. Manaczyński, b. poseł, emerytowany naczelnik urzędu skarbowego. Jest on jednocześnie prezesem Związku właścicieli nieruchomości, gdzie wspólnie zasiadają kamienicznicy polscy i żydowscy. Zastępcą prezesa został p. Szpara, a komendantem akademik Mirochna.

Niewiadomo tylko, kim będzie komenderował, bo robotników w Tarnowie na hasła antysemickie nie złapie. Widzą oni codziennie braterstwo broni polskich i żydowskich kapitalistów i wyzyskiwaczy, to też rozumieją doskonale, że klasa robotnicza nie może się dzielić i rozbijać, ale bez różnicy narodowości i wyznania tworzyć musi wspólny front.

Włókniarze warszawscy

wracają do organizacji klasowej

Jak wiadomo, związki B. B. S. w Polsce miały za cel rozbicie klasowego ruchu robotniczego; rola ich polegała na demoralizowaniu robotników, podrywaniu ich zaufania do własnych organizacyj, ułatwianiu fabrykantom przeprowadzenia wszelkich obniżek i t. p.

Na odcinku włókienniczym w Warszawie doskonale rolę tę spełniał tak zw. Centralny Zw. Zaw. Rob. przemysłu włókienniczego, dawna Frakcja Rewolucyjna pod przewodnictwem p. Kruka.

W roku 1934 — jako owoc działalności p. Kruka — fabrykanci przeprowadzili 15% obniżkę płac i narzucili ją tkaczom Warszawy i Grajewa, którzy stali w walce przez kilka uciążliwych tygodni. W końcu 1934 r. znaczna część robotników nauczona smutnym doświadczeniem, wystąpiła ze związku B. B. S., aby przyłączyć się do klasowego zw. zaw. robotników przemysłu włókienniczego. Obecnie na terenie Warszawy związek p. Kruka liczy zaledwie 70 członków.

Obecnie tkacze gumowi stoją przed nową obniżką płac. W większości fabryk gumowych, fabrykanci zerwali umowę zbiorową i wywiesili dwutygodniowe wymówienia.

Na zebraniu, zwołanem przez p. Kruka, była również obecna delegacja Klasowego Związku Zaw., która zgłosiła następującą rezolucję:

W związku z zamierzonemi obniżkami płac w całym szeregu fabryk warszawskich, tkacze postanawiają jednomyślnie nie zgodzić się na żadną obniżkę płac, wychodząc z założenia, że położenie materjalne tkaczy jest b. ciężkie, praca trwa kilka miesięcy w roku, płace są niskie. Nowy podatek dochodowy obciąża b. dotkliwie budżet rodziny robotniczej i już stanowi obniżkę płac. Na zamachy fabrykantów robotnicy muszą odpowiedzieć solidarną walką pod hasłami:

ANI GROSZA OBNIŻKI. O UMOWĘ ZBIOROWĄ NA TERENIE FABRYK GUMOWYCH NA WARUNKACH Z R. 1927.

Sekcja tkaczy klasowego zw. zawodowego wzywa pozostałych robotników gumowych do solidarnej i nieugiętej walki w imię wyżej wysuniętych postulatów.

Ogół robotników przyjął tę rezolucję z entuzjazmem.

Nocne zajścia na probostwie

w Niwce

W parafji Niwce, znajdującej się pod zarządem ks. prałata Goli, urzędował jako skromny wikary ks. Niederman, pochodzący ze Szwajcarji. Dzięki swej ofiarności dla biednego ludu, skromności i uczciwości zyskał sobie wielkie zaufanie i szacunek mieszkańców Niwki i okolicy. Ksiądz wikary Niederman nie traktował swej funkcji jako zawodu rokującego dobrą karjerę, lecz jako posłannictwo w służbie Bożej. Od biednych nie brał za pogrzeby i chrzty ani grosza, często dawał im z własnej kieszeni. Był prawdziwym kapłanem!

Ksiądz o tak wielkich kwalifikacjach moralnych był nie na rękę ks. prałatowi Goli i niektórym innym księżom. Księża ci oburzali się, że ks. Niederman nie bierze pieniędzy od biednych. Ksiądz Niederman szedł jednak dalej wytkniętym szlakiem w zgodzie z własnem sumieniem i przykazaniami Chrystusa.

Wobec takie sytuacji postanowiła kościelna władza przełożona ks. Niedermana usunąć siłą z parafji. I oto w nocy z poniedziałku 16 b. m. na wtorek zjechało do Niwki pięć furmanek, oraz większa grupa policjantów, którzy kazali spakować ks. Niedermanowi jego rzeczy, załadować na furmanki, a następnie wywieźli go do oddalonej, nieznanej wioski w woj. kieleckiem. Jak chodzą słuchy, za denuncjowano ks. Niedermana w kurji biskupiej jako komunistę.

Zajścia nocne na probostwie w Niwce wywołały ogromne oburzenie w całej parafji i okolicy. Ludzie nie mogą zrozumieć, że uczciwi kapłani doznają prześladowań, zaś niejeden niemoralny i nie nadający się na kapłana osobnik dobija się wielkich majątków i dostojeństw.

Represje w Baranowiczach

(Korespondencja własna).

Orzeczeniem karnem starostwa baranowickiego tow. Józef Machay ukarany został grzywną 100 złotych, z zamianą w razie nieściągalności na dwa tygodnie aresztu, za sprzedaż znaczka solidarności P. P. S. Policja nietylko konfiskowała pokwitowania i znaczki solidarności, ale przytrzymywała ludzi i za sprzedaż znaczka wytoczono kilku osobom sprawy.

W dodatku władze, którym przedłożono skonfiskowane zaświadczenia na znaczki, same znaczki, oraz zabrane przy okazji numery „Tygodnia Robotnika“ — do dnia dzisiejszego zatrzymanych rzeczy nie zwróciły!

Książki nadesłane

Nakładem Wydawnictwa Polskiego R. Wegnera w Poznaniu ukazało się dzieło G. Ferrero **„Wielkość i upadek Rzymu“** (2 tomy) w przekładzie Leopolda Steffa.

Oba tomy wyróżniają się piękną szatą zewnętrzną i zawierają szereg cennych ilustracyj.

Obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy niebawem.

Zajścia w majątku Radzików

Z doli robotnika rolnego

(kor. wł.)

W jednym z dużych majątków pow. błońskiego, Radzikowie, właściciele Czesław i Ryszard Michlerowie od lat trzech zalegają robotnikom i robotnicom rolnym z wypłatą należności za pracę, nie wypłacając ani pieniędzy, ani ordynarji.

W ciągu ostatnich trzech lat w majątku tym zmienia się już trzeci administrator.

Przed kilku miesiącami p. Michlerowie, zaangażowali sobie obrońcę sądowego, zamieszkałego w Grodzisku - Maz. niejakiego Duchyńskiego. Na kilku konferencjach w inspektoracie pracy i na sprawach przed Komisją Rozjemczą, oraz wobec robotników w folwarku, pan ten obiecywał solennie wypłacić robotnikom ciężko zapracowane grosze.

Tak zwodził robotników przez kilka miesięcy. Robotnicy wierzyli mu, ale wkońcu, gdy dokuczył im głód, cierpliwość się wyczerpała. W dniu 8 b. m. gdy Duchyński przyjechał do majątku Radzików i usiłował zebranych robotników dalej zwodzić, ci, doprowadzeni do ostateczności wywieźli go za bramę na taczkach.

Zaznaczyć należy, że w majątku tym jest 34 robotników sezonowych, którym kontrakt skończył się 1 listopada b. r. i którzy przez 7 tygodni siedzą w majątku, zwodzeni przez Duchyńskiego, a nie mają za co wyjechać do domu w kieleckie. Robotnicy ci są marnie odziani; na domiar złego ma się im wypłacić stawki należne nie według orzeczenia Komisji Rozjemczej t. j. mężczyznom 1.35, kobietom 1.00 dziennie, a tylko mężczyznom 1.00 zł. ,a kobietom 0.70 dziennie.

Przechodzień uderzony bagnetem

Przed domem Żelazna 15 grupa złożona z 6-ciu pijanych mężczyzn, wśród których znajdował się szeregowiec, potrąciła Apolonjusza Bieleckiego, zduna, idącego w towarzystwie kolegi Edwarda Kurzawy (Leszno 76). Na zwróconą przez Bieleckiego uwagę, szeregowiec wyjął bagnet i uderzył przechodnia, poczem cała grupa rozpierzchła się przed przybyciem policjanta. Bielecki zgłosił się do ambulatorjum Pogotowia, gdzie lekarz nałożył mu opatrunek na ranę ciętą głowy.

Starcie tramwajów

Przy zbiegu ul. Książęcej i Nowego Świata, wskutek złego nastawienia zwrotnicy, pociąg tramwajowy linji „2" wjechał w kierunku al. Ujazdowskiej. W tymże czasie nadjechał pociąg linji „2", jadący w stronę ul. Czerniakowskiej. Wówczas nastąpiło starcie z przyczepnym wozem linji „2". Wskutek starcia u wagonu silnikowego uszkodzony został stopień, taran i bok. Jadący tymże tramwajem pasażer, Izydor Gersz doznał silnego potłuczenia prawej ręki.

Bilety kolejowe na 10-krotny przejazd

Dyrekcja okręgowa kolei państwowych w Warszawie wystosowała okólnik w sprawie biletów abonamentowych na 10 przejazdów, które będą wprowadzone od 1 stycznia 1936 r.

Bilety te będzie mógł nabywać każdy posiadacz ważnego dowodu tożsamości z fotografją. Bilety na 10 przejazdów wydawane będą przez kasy biletowe na stacjach w: Będzinie, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Łomży, Łodzi, Sosnowcu i Warszawie, oraz przez kasy „Orbisu" i „Wagons-Lits". Bilety te będą wydawane na odległość conajmniej 100 km. za 6-krotną cenę odpowiedniego biletu na przejazd w jedną stronę w pociągu osobowym za normalną opłatą. Niezależnie od tego bilety te będą uprawniały do przejazdów w pociągach pośpiesznych w relacji zakupionej. Przerwy w podróży za biletami abonamentowemi nie będą dozwolone.

Co grają w teatrach?

TEATR ATENEUM: Codziennie wieczorem „Trójka hultajska" M. Hemara ze Stefanem Jaraczem.

W II-gi Dzień Świąt i w najbliższą niedzielę o godz. 4-ej po poł. po cenach zniżonych „Marcowy kawaler" i „Majster i czeladnik" ze Stefanem Jaraczem i Stanisławą Perzanowską.

OPERA: W czwartek o 3.30 „Rose-Marie", o 8 „Halka". W niedzielę o 12 Misterjum Bożego Narodzenia.

TEATR NARODOWY: We wtorek teatr nieczynny, spowodu wigilji Bożego Narodzenia.

W środę „Cyd" z Leszczyńskim, Eichlerówną, Lubieńską, Brydzińskim, Zelwerowiczem i Stanisławskim na czele.

W czwartek o godz. 3.30 pop. „Stare wino", wiecz. „Przepióreczka".

TEATR POLSKI: We wtorek teatr nieczynny.

W środę o godz. 8 wiecz. „Zburzenie Jerozolimy" Konczyńskiego w reżyserji E. Wiercińskiego z Junoszą-Stępowskim, Węgrzynem, Pancewiczową i Samborskim na czele zespołu.

TEATR NOWY: We wtorek teatr nieczynny.

W środę „Był sobie więzień" komedja Anouilh'a w reżyserji A. Węgierki.

We czwartek wiecz. o 8-ej „Był sobie więzień".

TEATR LETNI: We wtorek teatr nieczynny spowodu Wigilji.

Czwartek o g. 12 w poł. bajka dla dzieci „Wyprawa po szczęście", o g. 4 pop. „Dom otwarty", o godz. 8 w. „Codziennie o 5-ej".

Premjera „CODZIENNIE O 5-ej".

TEATR LETNI występuje w środę, t. j. w pierwszy dzień Świąt z premjerą jednej z najweselszych lekkich komedyj francuskich „Codziennie o 5-ej"„ Hernequina i Vebera, w reżyserji Emila Chaberskiego w świetnej obsadzie na czele ze Smosarską, Gellówną, Różańską, Grabowskim, Orwidem, Wesołowskim, Hnydzińskim, Karczewskim, Małkowskim i Zejdowskim.

Komedja „Codziennie o 5-ej" przed szeregiem lat cieszyła się wielkiem powodzeniem w Warszawie.

TEATR MAŁY: We wtorek teatr nieczynny.

W środę 25 grudnia znakomita komedja Shaw'a „Żołnierz i bohater" w reżyserji i z udziałem A. Węgierki, Buczyńskiej i in.

W czwartek o godz. 4 pop. i 8 w. „Żołnierz i bohater".

TEATR KAMERALNY: W środę i czwartek wiecz. „Sąsiadka".

W czwartek o 12 dla dzieci bajka „Lulajże Jezuniu", o godz. 4 „Budowniczy Solners".

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18) daje w środę i czwartek po 2 przedstawienia: o 4 pop. po cenach do połowy zniżonych po raz 75 i 76 komedję Cwojdzińskiego „Epoka Tempa", o 8 wiecz. po raz 259 i 260 rekordową sztukę Niccodemi'ego (autora „Świt, dzień i noc") „Cień" w koncertowem wykonaniu aktorskiem pp. Malickiej, Ankwiczówny, Sawana, Kwiatkowskiego i Łacińskiego.

CYRULIK WARSZAWSKI: Powtórzenie premjery rewji „Wieczna ondulacja".

TEATR „WIELKA REWJA". Ostatnie dni „Pan Minister i Dessous".

TEATR ROSYJSKI (Nowy Świat 19) w piątki, soboty i niedziele o g. 8-ej „Chirurg" Korniejczuka.

STOŁECZNY TEATR POW. ul. Młynarskiej 2 „Pastorałka", Schillera.

TEATR HOLLYWOOD (Hoża 29). Dziś rewja „Warszawa—New-York".

CYRK STANIEWSKICH: Dziś wielki nowy program. Wśród atrakcyj: Wyścig motocyklisty z lwami.

STOŁECZNY TEATR POWSZECHNY: W drugi dzień świąt przy ulicy Elbląskiej 51 o godz. 4-ej i 7-ej komedja „Popychadło". Od 25 grudnia codziennie przy ul. Młynarskiej 2 „Pastorałka" Schillera w reż. Z. Ziembińskiego, kier. muz. M. Sowilski.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA: W czwartek i niedzielę o 12.15 i 4 pp. cztery bajki (w każdem przedstawieniu) „Jaś i Małgosia", „Kot w butach", „Figliki Kajtusia", „Pat i Patachon" (Kredytowa 16, lokal Cyrulika).

DALSZA ZMIANA CEN W TEATRACH T. K. K. T.

Z dniem 25 b. m. w teatrach TKKT następuje zmiana cen, umożliwiająca szerokim kołom społeczeństwa tani dostęp do najlepszych teatrów stolicy. Ceny dalszych rzędów parteru oraz balkonów zostają znacznie obniżone kosztem pierwszych rzędów.

Dyrekcja Teatrów TKKT. wprowadza od 1 stycznia 1936 r. nowy typ ulepszonych abonamentów, opartych na zasadach najkorzystniejszych dla publiczności. Abonament 10-cio kuponowy obejmuje 5 teatrów T. K. K. T. z prawem wolnego wyboru teatru, sztuki i dnia, nie wyłączając premjer, dni świątecznych, przedświątecznych i przedstawień popołudniowych.

Abonament, płacąc za 8 biletów, 2 bilety otrzymuje bezpłatnie.

Z dniem 25 grudnia Kasa Teatralna „Orbisu" (Jerozolimska 33) obejmuje wyłączną — poza kasami w poszczególnych teatrach — sprzedaż biletów teatralnych do teatrów TKKT.

PRZEDSTAWIENIE DLA DZIECI! Od dnia 25 b. m. zespół teatru Kameralnego grać będzie oryginalną baśń sceniczną E. Szelburg - Zarembiny. Akcja rozgrywa się w karczmie, zamieszkałej przez djabła. Obsada: Bystrzyńska, Brokowski, Gładych, Kornacka, Lubelski, Mcihalewicz, Rosłan, Zamiłło. Ceny od 30 groszy. Przedstawienia codziennie. W niedziele i święta o g. 12, w dni powszednie o g. 4 pop.

Przykładne ukaranie zabójcy bociana

Liga Ochrony Zwierząt w Warszawie otrzymała wiadomość o surowem ukaraniu sprawcy zastrzelenia bociana. Jak wiadomo, wypadek ten szerokiem echem odbił się w całym kraju, ze względu na bezprzykładne barbarzyństwo. Mieszkaniec Pilicy, niejaki Alkesander Izaak, zastrzelił bociana z karabinu i dobił kolbą konającego ptaka. Zabójca ptaka tłomaczył się tem, iż bocian czynił mu szkody w gospodarstwie rybnem. Sprawę skierowano do Sądu Starościńskiego w Olkuszu. W b. tygodniu Sąd Starościński skazała Izaaka na miesiąc bezwzględnego aresztu. (PID.).

Magistrat wygrał 120.000

Głośną była w swoim czasie sprawa zakwestjonowania przez prezydenta miasta, Starzyńskiego, umów na dostarczanie lokali szkolnych w tak zw. pałacu Lubomirskich za Żelazną Bramą. Wiązały się z nią zarzuty postawione jednemu z b. senatorów, który w charakterze adwokata zawierał umowy z miastem. Uznając komorne za wygórowane, gmina m. st. Warszawy wystąpiła do sądu i wygrała 120.000 zł. Spór ten jeszcze toczyć się będzie przed wydziałem odwoławczym Sądu Okręgowego, gdyż syndycy masy upadłości właścicieli pałacu Lubomirskich wnieśli skargę apelacyjną.

Co usłyszymy przez Warszawskie Radjo

WTOREK, 24 grudnia.

z6.30 Pieśń „Najświętsza Panno". 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka polska z płyt. 11.57 Sygnał czasu. 12.00. Hejnał z Krakowa. 12.15 „Nie przeszkadzać mamusi" — pogadanka dla dzieci. 12.30 Muzyka z płyt. 15.00. Koncert zespołu Tadeusza Seredyńskiego. 16.00 Słuchowisko dla młodzieży szkolnej. 16.15 „Cała Polska śpiewa" — audycję poprowadzi prof. Bronisław Rutkowski. 17.15 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci p. t. „Najpiękniejszy wieczór" Janiny Morawskiej. 17.45 Kolendy kompozytorów poznańskich. 18.15 „Wigilja legjonisty Potyrały" w oprac. Adama Pomian - Kruszyńskiego. 18.35 Program na dzień następny. 18.50. Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko p .t. „Wieczór Wigilijny" p/g K. Dickensa. 19.40 Koncert w wyk. małej orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego. 20.25 Recital fortepianowy Jerzego Sulikowskiego. 21.40 Audycja wigilijna dla Polaków na obczyźnie. 22.10 „Przy pracy w noc wigilijną" — audycja z Łodzi. 22.30 „Święta w muzykalnej rodzinie" — audycja w oprac. dr. Jerzego Młodziejowskiego. 23.00 Muzyka salonowa z płyt. 24.00 Transmisja Pasterki z kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

ŚRODA, 25 grudnia.

9.00 Sygnał czasu. 9.01 Kolendy ze wszystkich rozgłośni polskich. 9.50 Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła metropolitalnego z Poznania. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12.03 „1000 taktów muzyki" — koncert w wyk. zwiększonego zespołu Stefana Rachonia. 13.00 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko p. t. „Wigilja Wojewody" p/g Piotra Chojnowskiego. 13.35 Koncert chóru Dana. 14.15 Muzyka lekka z płyt.

15.00 „Na wsi za sto lat" — wesołe słuchowisko wiejskie w opr. Ant. Zachemskiego. 16.30 „Godzina życzeń dla dzieci". 17.00 Muzyka taneczna w wyk. zespołu Fr. Witkowskiego ze Lwowa. 18.00 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci: „Historja pierwszej choinki", zradjofonizowane w/g legendy mazurskiej (ze Lwowa). 18.30 Kolendy z całego świata z płyt. 19.45 Program na dzień następny. 20.00 Audycja żołnierska w opr. dr. Zygmunta Nowakowskiego z Krakowa. Wstęp do aud. por. Jerzego Czepielowskiego. 20.30 Recital śpiewaczy Ady Sari. Przy fortep. prof. L. Urstein. 21.00 XVII audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" (1810—1849) w opr. prof. U. J. dr. Zdzisława Jachimeckiego. 21.35. „Gwiazdy nad Saharą" — feljeton (ilustrowany płytami) wygł. Kazimierz Proszyński. 21.50 Muzyka taneczna w wyk. małej orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego i „Trójki Radjowej". 23.00 Muzyka taneczna z płyt.

Czwartek, 26 grudnia 1935 r.

9.00 Sygnał czasu i kolenda „Bóg się rodzi". 9.03 Muzyka (płyty). 9.50 Program na dzień bieżący. 10.00 „Gwiazdka na Kaszubach" — Kolendy kaszubskie. 10.30 Transmisja Nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astronom. 12.00 Hejnał. 12.03 Przegląd teatralny. 12.15 Koncert solistów. 13.00 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy „Cyd" Piotra Corneille'a. 13.20 Melodje i tańce polskie w wyk. Ork. P.R. 14.00 „Na szóstem" — opowiadanie Bartkiewicza. 14.20 Muzyka lekka (płyty „Syrena - Elektra"). 15.00 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci: „Drewniaczki - Chodaczki w betleemskiej stajence". 25.30 „Migawki regjonalne" — zbiorowa audycja (ze wszystkich rozgłośni polskich). 16.30 Koncert Tria Salonowego. 16.55 „Poezja Bożego Narodzenia" — kwadrans poetycki w opracowaniu Miłaszewskiego. 17.10 „Moja pieszczotka" — wesoła audycja Tadeusza Sygietyńskiego i Michała Meliny. 17.55 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 Program na dzień następny. 19.10 Dzieci całej Polski śpiewają kolendy. 20.00 „Niewydane utwory Aleksandra Michałowskiego" — w wyk. Feinsteinówny — fortepian. 20.20 „Imieniny Szczepka" — wesoła audycja (ze Lwowa). 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Biały Mazur" — operetka w 3-ch aktach Franciszka Lehara. 22.15 Koncert reklamowy. 22.30 Muzyka taneczna (płyty).

PIĄTEK, 27 grudnia.

6.30 Kolenda. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. 7.50 Program na dzień bieżący. 7.55 Parę informacyj. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astoronom. 12.00 Hejnał 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Muzyka z płyt. 13.2. Chwilka gospodarstwa domowego. 13.30 Z rynku pracy. 13.35 Przerwa. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20. Przegląd giełdowy. 15.30 „Śmiejące się fortepiany" — własne transkrypcje 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert w wyk. zespołu Seredyńskiego ze Lwowa. 16.45 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych. 17.00 „Jak pracuje antropolog" — reportaż z Zakładu Antropologji Uniw. Jagiellońskiego. 17.15. „Minuta poezji": Wiersze W. Popławskiego. 17.20 Koncert kameralny. Wykonawcy: Zofja Adamska, Janina Wysocka - Ochlewska i Tadeusz Zygadło. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 „Apel 27 grudnia" — audycja Stanisława Roy'a z Poznania. 18.30 Pogadanka aktualna. 18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 18.45 Program na dzień następny. 18.55 Skrzynka rolnicza. 19.05 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 Komunikat śniegowy z Krakowa. 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 „Wróżby i pasjanse" — monolog aktualny Ant. Bohdziewicza. 20.10 P. Abraham: Melodje z operetek. 21.00 Dziennik wieczorny. 21.10 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.15 Koncert muzyki francuskiej. 22.00 „Kristnaskaj popolaj Kantoj eu Pelujo" — kolendy w języku esperanckim z Krakowa. 22.20 „Czy nie za wesoło?" — mała orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego. 22.50 Muzyka taneczna z kawiarni „Café-Club" w Warszawie.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nocny napad na wiadukcie
2 osoby pobite

Zygmunt Szymański, kowal i kolega jego Stanisław Szymański, elektrotechnik, wchodząc w nocy na wiadukt mostu ks. Poniatowskiego napadnięci zostali na schodach przez kilku opryszków, którzy usiłowali ograbić ich. Gdy Szymańscy zaczęli bronić się, napastnicy pobili obu, następnie zepchnęli Zygmunta S. ze schodów wiaduktu i uciekli. Ofiarami nocnej napaści zaopiekował się policjant, wzywając Pogotowie. Lekarz stwierdził u Zygmunta S. złamanie lewej nogi w kostce, u Stanisława zaś — rany tłuczone dolnej wargi z uszkodzeniem górnych siekaczy. Po opatrunku, pierwszego przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

O tydzień ciszy w Warszawie

W piśmie wystosowanem do Komisarjatu Rządu na m. Warszawę komisja dla zwalczaniu hałasu zaznacza między in., że w związku z zagadnieniem zmniejszenia hałasu, powodowanego przez ruch uliczny, komisja jest zdania, iż byłoby wskazane zorganizowanie w Warszawie, podczas następnego tygodnia nauki chodzenia, tygodnia ciszy, wzorem podobnych imprez, organizowanych coraz częściej zagranicą z pożytecznym wynikiem.

Podczas tygodnia ciszy władze miałyby sposobność do zbadania, czy cisza zagraża bezpieczeństwu. Pozatem możnaby zebrać dla porównania dane statystyczne co do ilości i rodzaju wypadków w tygodniu przed tygodniem ciszy, w okresie trwania tygodnia ciszy i w tygodniu po tygodniu ciszy.

Wczoraj rozpoczęły się ferje szkolne

Z dniem wczorajszym, 23 b. m., rozpoczęły się we wszystkich szkołach powszechnych i średnich ferje zimowe. Wobec przypadającego zakończenia pierwszego półrocza szkolnego, w ostatnim dniu zajęć w szkołach rozdawane były świadectwa z postępów w nauce i odbyły się konferencje z rodzicami.

Warsz. Org. Mł. TUR.

KOŁO IM. L. WARYŃSKIEGO: Wtorek, dnia 24 b. m. o godz. 9-ej „Czerwony Wieczór".

Czwartek dnia 26 b. m. o godz. 6-ej Ogólne Zebranie członków i sympatyków z referatem tow. Jakiry na temat „Japonja a Chiny".

Co wyświetlają kina?

ADRIA: „Dziewczę z Budapesztu" z Martą Eggert.
APOLLO: „Ostatni posterunek".
ATLANTIC: „Nasze słoneczko".
AMOR: „Babaona" i „Miasto duchów".
ANTINEA: „Przeor Kordecki" i „Pieskie życie".
AKRON: „Człowiek dwuch świa- „10 z Pawiaka".
AS: „Sequoia" i „Nasi szoferzy".
BAŁTYK: „Melodja wielkiego miasta".
COLOSSEUM: „Cyrk Sarana".
COLOSSEUM MAŁE: „Wojna w królestwie walca".
CORSO: „Mały pułkownik" i rewja.
CAPITOL: „Jaśnie pan szofer".

CASINO: „Burza nad światem".

CZARY: „Veronika" i „Ognisty konwój".
ELITE: „Jubika" i „Wróg kobiet".
EUROPA: „4½ Muszkieterów".
FILHARMONJA: Gabinet figur woskowych".
FLORIDA: „Antek Policmajster" i „Wystawiamy rewję".
FAMA: „Dyktator".
FORUM: „Mały pułkownik" i rewja.
HELJOS: „Dzień wielkiej przygody".
ITALJA: „Śpiew, całus i dziewczyna" i „W kastylskim ogrodzie".
KOMETA: „Folies Bergere" i rewja.

LUX: „Świat i śmieje" i „Naokoło świata".
LOS: „Poco pracować?" i dodatki.
MAJESTIC: „Miłość w czołgu".

MEWA: „Czerwona dama" i „Urwis z Wiednia".
MASKA: „Tarzan nieustraszony" i „Poco pracować".
METRO: „Bar-micwe".
MIEJSKIE: „Ostatnia Serenada".

MUCHA: „Pani nie chce dziecka" i „Ludzie za kratami".
NOWA TOMBOLA: „Droga bez powrotu" i „Rewolucja śmiechu".
OKO PRASKIE: „Wyprawy krzyżowe".
PAN: „Manewry miłosne".

PETIT TRIANON: „Wesoła wdówka" i „Dobra wróżka".
POPULARNY: „Czerwona dama", „Miłość dla początkujących" i rewja.
PROMIEŃ: „Bal w Savoy'u" i „Nowi ludzie".
PRAGA: „Kapryśna Marietta".
RAJ: „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy" i „Mąż na żarty".
RIALTO: „Zaczęło się od pocałunku"
RIVIERA: „Dzień wielkiej przygody" i dodatki.
ROXY: „Pat i Patachon".
SFINKS: „6 lat miłości".
SOKÓŁ: „Hanka" i „Buddy, kró dżungli".
STYLOWY: „Kochaj tylko mnie".
ŚWIATOWID: „Petter Ibbetson".
ŚWIAT: „Roześmiane oczy".
TON: „Tarzan nieustraszony".
UCIECHA: „Rapsodja Bałtyku".
UNJA: „Śluby ułańskie" i rewja.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW NIEMYSKI.
Odbito w drukarni Sp. Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.